

Kto w górę, kto w dół
– ranking polityczny Walenciaka

„Polonizacja” Śląska
w stylu PiS

Ostatni papieros w Nowej Zelandii

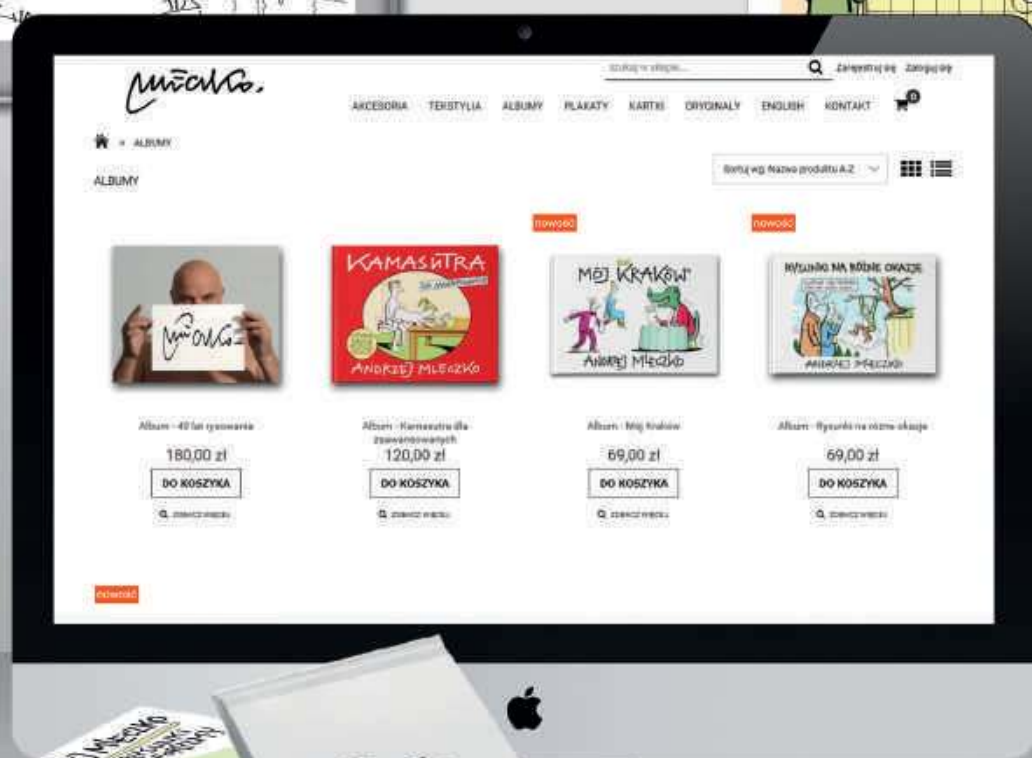
Makabryczne trofea myśliwskie



Chaos i drożyzna **POLSKI NIEŁĄD**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299





sklep.mleczko.pl



Szkoła przetrwania

Gdy myślimy, że co ważniejsze słowa zostały pozbawione sensu, znowu coś puka spod dna. I zamiast Polskiego Ładu mamy odwrotność – chaos i bałagan.

Gdy prawo przestało znaczyć prawo, przejęła się tym tylko skromna mniejszość naszych rodaków. Większość woli narzekać, ale na czynne protesty się nie decyduje. Gdy partia władzy wpisała sobie do nazwy sprawiedliwość, reszta pogodziła się z cynicznym zawłaszczaniem pięknego słowa. Jakoś nie widzę prób odbicia tego obszaru przez lewicę, która ma przecież historyczny dorobek w walce o sprawiedliwość pod każdym względem.

Fatalnie nam się zaczął ten rok. Do najwyższej od lat inflacji i powszechnej drożyzny doszedł kolejny pakiet: chaos i niezwykły nawet jak na ten rząd bałagan.

Trochę niespodziewanie od pierwszych godzin nowego roku mamy katastroficzny spadek nastrojów społecznych. Katastrofę spowodowaną nieudolnością rządu. Ekipa uważana za mistrzowską we wciskaniu ludziom kitu popełniła przy Polskim Ładzie tyle amatorskich błędów, że aż ciśnie się na usta pytanie, co takiego tam się stało, że jest aż tak głupio. Operacja, która miała zapewnić PiS przedłużenie rządów na trzecią kadencję, zaczęła się tak, jakby ją wymyślono miesiąc wcześniej. Najgorzej jak można.

Ofiarami skomplikowanych, niejasnych, mało precyzyjnych i często wykluczających się przepisów są Polki i Polacy. Miliony zagubionych i przestraszonych ludzi. Nie dość, że już są przywaleni skutkami pandemii, rosnącą inflacją i drożyzną, to jeszcze dołożono im na plecy nowy ciężar. Wszystko razem to dawka, która może rozwalić nawet silne psychicznie jednostki. Gigantyczne zmiany podatków dotyczą wszystkich. Ci, którzy na tych zmianach zarobią, będą mieli za co pokryć koszty droższych zakupów. Jedną ręką dała im obniżenie podatków, a druga od razu zabrała te pieniądze przy kasie w sklepie. A gdy już wyjdą z lepszą, choć droższą torbą, będą mogli sobie obejrzeć reklamy Polskiego Ładu wykupione przez rząd za wiele milionów złotych. Prawicowy rząd dał je oczywiście prawicowym mediom. Trudno w nich znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie tego bałaganu.

Czym więc Polski Ład jest? Szkołą przetrwania? Dodatkowym kursem doszkalającym dla księgowych i prawników? A może testem na lojalność wiernego elektoratu dojnej zmiany? Mamy zatem cały ciąg wiadomości złych i bardzo złych. Wielka kumulacja problemów bezpośrednio dotyka już większość Polaków. I ta większość pyta: kto nas tak urządził? Władza coraz szybciej zbliża się do ściany. Rezerwy finansowe i cierpliwość Polaków są już na wyczerpaniu.

BAKOWSKI



To ma sens!
PRZEGLĄD w bibliotekach

Droży Czytelnicy,
 skończył się rok i znowu
 biblioteki czekają
 na nasz tygodnik.
 Dzięki Waszej hojności
 w ponad stu placówkach
 czytano PRZEGLĄD.
 Trafianie tą drogą do nowych
 czytelników ma sens. Warto
 więc ten pomysł wesprzeć.

Prosimy o wpłaty z dopiskiem
 „Biblioteka”
 Fundacja Oratio Recta
 Nr konta 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
 Pełna lista obdarowanych
 bibliotek na tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Polski Ład – czeski film**
Miał być hit, jest katastrofa
- 14 Nie jest aż tak źle.**
Ale dobrze tym bardziej
Produkty polskiej zbrojeniówki
- 16 Polityczne wzloty, upadki, nadzieje**
i rozczarowania roku 2021
- 21 PiS to spóźniona zemsta za lata 90.**
– rozmowa z Jarecą Piekutowskim
- 49 Pies nie daje się oszukać**
Czworonogi w Straży Granicznej

HISTORIA

- 24 Krucjata po polsku**
„Polonizacja” Śląska w stylu PiS

ZAGRANICA

- 28 Pomoc w eutanazji legalna**
Austria zmieniła przepisy
- 32 Amerykanie zostają w Bagdadzie**
Irak między USA a Iranem
- 34 Ostatni papieros Nowozelandczyków**
Całkowity zakaz palenia w toku
- 38 Snowden: stop globalnej inwigilacji**
Historia sygnalisty

NAUKA

- 40 Kosmiczne oko pomoże zrozumieć**
wszechświat
– rozmowa z prof. Markiem Sarną

KULTURA

- 42 Wszyscy potrzebujemy utopii**
– rozmowa z Urszulą Jabłońską
- 44 Culturalia**
- 46 Etykiety, puszkki, perfumy**
– rozmowa z Katarzyną Jasiołek
- 66 Nowe pokolenie dla kolekcjonerów**

ZDROWIE

- 52 Co odmładza nasz mózg**
– rozmowa z prof. Andrzejem Małeckim

EKOLOGIA

- 54 Chińska wojna z zanieczyszczeniem**
Czy da się wygrać ze smogiem

ZWIERZĘTA

- 58 Polowanie na trofea**
Relikt kolonializmu

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Szkola przetrwania
- 13 Jan Widacki**
Pegasus
- 27 Roman Kurkiewicz**
Mażcie po murach, nie gwałćcie dzieci
- 31 Tomasz Jastrun**
Za progiem nowego roku
- 37 Wojciech Kuczek**
Marskość nad marskościami
- 45 Agnieszka Wolny-Hamkała**
Samotność w kołowrotku,
czyli co nam mówią o świecie „Matrix”
i „Nie patrz w górę”



42

KULTURA

WSZYSCY POTRZEBUJEMY UTOPII

– rozmowa
z Urszulą Jabłońską

49

KRAJ



PIES NIE DAJE SIĘ OSZUKAĆ

Czworonogi w Straży Granicznej



54

EKOLOGIA

CHIŃSKA WOJNA Z ZANIECZYSZCZENIEM

Czy da się wygrać ze smogiem

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER, GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/
REPORTER, PIOTR HUKAŁO/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK,
AGEFOTOSTOCK/EAST NEWS (2)





Czego najbardziej powinni się obawiać Polacy w 2022 r.

Drożyzny, szalejącej inflacji, setek zgonów dziennie związanych z covidem oraz innymi chorobami, których leczenie wstrzymuje się

w związku z pandemią, postępującej marginalizacji Polski w UE, dalszego łamania prawa i panoszenia się służb specjalnych, czyli dalszej dewastacji państwa pod rządztwem nieudolnego PiS i równie bezradnej opozycji.

Bogumił Woźniakowski



Tego, że załapanie się na ratunek w publicznej ochronie zdrowia dla przeciętnego obywatela będzie w wielu przypadkach wskoczeniem do odjeżdżającego pociągu. Zbigniew Cybulski mruga do nas okiem.

Jan Kochanowski

Władzy, inflacji, lockdownu, kolejnej fali COVID-19, nieszczepionych, Ordo Iuris, Opus Dei, Rydzyka, pazernego Kościoła katolickiego, cen paliw, cen prądu, mediów publicznych, suszy, ocieplenia klimatu, zarządzania strachem, wpłatania w sojuszniczą wojnę, urojeń Macierewicza, urojeń Kaczyńskiego, urojeń Kamińskiego, urojeń Ziobry i spółki, aktywności prezydenta, faszystów, nacjonalistów i milczącej większości.

Zbigniew Derejski

Najbardziej obawiam się wyłączeń prądu. Bo już dziś Polska importuje energię elektryczną ze Szwecji, Niemiec, Czech, Litwy, Słowacji czy Ukrainy za ok. 3 mld zł rocznie. A jeśli pieniędzy na import zabraknie, a nowych mocy wytwórczych nie widać? Brak energii elektrycznej jest zabójczy dla wszystkich gałęzi przemysłu i dla drobnych producentów. Indywidualni użytkownicy też poniosą straty. Lenin powiedział, że najważniejsza jest władza rad i elektryfikacja. Szkoda, że nasi rządzący realizują tylko pierwszą część tej wypowiedzi, zamieniając władzę rad na władzę PiS.

Wojciech Kowalski



Gambit Jaruzelskiego

W grudniu 1981 r. w Solidarności zdecydowanie dominowali radykałowie. Za to w grudniu 2021 r. dominowały radykalne, jednostronne oceny stanu wojennego, szczególnie wśród dziennikarzy, a znaczną ich część paraliżuje strach przed obiektywną oceną. Dlaczego do dziś nie ma procesu i wyroku na przywódców strajku w kopalni Wujek? Jaki sens miał atak na milicję i wojsko z łomami w rękach? I kto ponosi odpowiedzialność za ten atak i jego skutki?

Stefan Hołownia, Gdańsk

Winien Jasiński

Kiedy premier usilnie szuka winnych tego, że ceny gazu są wysokie, powinien wrócić do roku 2006, kiedy to została podpisana umowa z Rosją na dostawę gazu. Z naszej strony podpisał ją ówczesny minister skarbu w rządzie PiS – Wojciech Jasiński. Zrobił to bez dokładnej analizy dokumentu. Następstwem pośpiechu i niezapoznania się z mającym 1000 stron kontraktem było zaakceptowanie 10-procentowej podwyżki cen gazu podyktowanej przez Rosjan. Dzięki niefrasobliwości ministra Jasińskiego Polska płaci 18 mld zł więcej niż inne państwa europejskie, które kupują ten sam surowiec z Rosji. Panie premierze, najdroższy gaz mamy dzięki bez trosce ówczesnego ministra skarbu Wojciecha Jasińskiego, który w nagrodę jest obecnie szefem rady nadzorczej Orlenu.

*Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska,
Zabrze*



ZDJĘCIE TYGODNIA



Napis komentujący działania Łukasza Mejsy to oddolna inicjatywa mieszkańców Dąbia koło Krosna Odrzańskiego.



PYTANIE TYGODNIA

Jak chronić swój telefon i komputer przed szpiegowaniem?

PAWEŁ DEYK,

ekspert ds. cyberbezpieczeństwa i nowych technologii, Klub Jagielloński

W celu ochrony przed cyberprzestępcami warto oczywiście korzystać z programów zwiększających bezpieczeństwo – antywirusów czy rozwiązań typu *firewall*. W odniesieniu do zaawansowanych metod szpiegowania, wykorzystywanych przez grupy powiązane z rządami, nie mamy niestety zbyt wielu narzędzi, choćby z tego względu, że wykorzystują one luki w zabezpieczeniach nieznane jeszcze producentom oprogramowania. Dlatego osoby będące potencjalnym celem ataku muszą mieć na uwadze, że wszystko, co przechodzi przez ich urządzenia, w tym wiadomości przesyłane przez szyfrowane komunikatory, jest możliwe do odczytania przez służby.

ADAM HAERTLE,

redaktor naczelny serwisu ZaufanaTrzeciaStrona.pl

Aby chronić swój telefon przed szpiegowaniem przez naszych bliskich czy cyberprzestępców, wystarczy nie zwlekać z instalacją aktualizacji, stosować długi kod

PIN (minimum 6 znaków) i zabezpieczenia biometryczne (linie papilarne lub kształt twarzy) oraz nie instalować aplikacji spoza sklepu producenta. Niestety, nic nie uchroni nas przed szpiegowaniem z użyciem narzędzi takich jak Pegasus. Z komputerem sprawa jest trudniejsza – trzeba uważać przy uruchamianiu załączników z poczty lub pobranych z sieci. Trzeba także mieć różne hasła do różnych kont (poczty, sieci społecznościowych czy banku) i gdy to możliwe, stosować dwuskładnikowe logowanie – oprócz loginu i hasła używać dodatkowego kodu otrzymywanego przez SMS, ze specjalnej aplikacji lub przez dodatkowe urządzenie.

PIOTR KONIECZNY,

szef zespołu bezpieczeństwa firmy Niebezpiecznik.pl

Całkowite zabezpieczenie naszych urządzeń przed inwigilacją jest bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe, gdyż atakujący mają do dyspozycji zbyt wiele technik. Dlatego przede wszystkim powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie, kto chce nas szpiegować. Inaczej będziemy się chronić przed

bliskimi, inaczej przed służbami, a jeszcze inaczej przed przypadkowym znalazcą naszego smartfona (tu wystarczy silny kod dostępu i szyfrowanie pamięci urządzenia). Ponieważ wszystkich dotyczą ataki pospolitych cyberprzestępców, to na nich proponuję skupić się w pierwszej kolejności. Ta grupa atakujących wykorzystuje znane dziury w oprogramowaniu, dlatego musimy regularnie aktualizować system i aplikacje. Dopilnujmy, aby nasze hasła nie powtarzały się w różnych serwisach. Tu pomocne okażą się menedżery haseł i dodatkowa ochrona w postaci włączenia, gdzie to możliwe, dwuskładnikowego uwierzytelnienia, najlepiej w formie sprzętowego klucza U2F. Zawczasu zminimalizujmy też ilość danych, które stale przechowujemy na aktywnie wykorzystywanym urządzeniu. Możemy włączyć automatyczne kasowanie wiadomości wysyłanych przez szyfrowany komunikator. Trzeba jednak pamiętać, że choć atakujący nie pozyska naszych archiwalnych rozmów, to jeśli jest obecny na naszym urządzeniu, wciąż może monitorować bieżącą korespondencję, np. robiąc zrzuty ekranu co sekundę.

Not. Michał Sobczyk

Rząd na reklamy
Polskiego Ładu
wydał wiele
milionów złotych.



POLSKI ŁAD – CZESKI FILM

Miał być hit, a jest totalny chaos

Marek Czarkowski

3 stycznia 2022 r. okazało się, że sztandarowy program rządu Mateusza Morawieckiego, Polski Ład, to chaos, totalny zamęt w podatkach, dezorientacja pracowników, emerytów, księgowych, przedsiębiorców, rozbieżne rady doradców podatkowych. Wszystko to w połączeniu z rozbuchaną inflacją i ogromnymi podwyżkami cen gazu oraz energii oznaczałoby w normalnym kraju propagandową katastrofę.

Tymczasem prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński z uśmiechem mówi, że wszystko jest na dobrej drodze.

A miało być tak pięknie. W jednym z rządowych spotów para emerytów marzy o spotkaniach z wnukami, choćby za pośrednictwem internetu. Wtedy zjawia się kurier z laptopem, a głos spikera wyjaśnia, że „dzięki rządowemu programowi Polski Ład w portfelach emerytów i rencistów zostanie więcej pieniędzy. A więcej pieniędzy to więcej możliwości”.

W praktyce wielu osobom Polski Ład przyniósł mniejsze dochody.

Zmiany podatkowe wprowadzone przez sejmową większość sprawiły, że ci, którzy przez lata pracowali, płacili wysokie składki i otrzymywali z ZUS wyższe świadczenia, na początku 2022 r. dowiedzieli się, że ich emerytury zmalały. Padły przykłady – od 200 do nawet 500 zł miesięcznie.

Dotyczy to osób otrzymujących świadczenie w kwocie od 5 tys. do 13,6 tys. zł brutto miesięcznie. Ich emerytury nie będą w całości objęte zwiększoną kwotą wolną od podatku, a dodatkowo zapłacą oni wyższą składkę zdrowotną.

Co prawda, wiceminister finansów Jan Sarnowski zapewniał, że tylko trzech na 1000 emerytów otrzyma zauważalnie niższe świadczenia, ale nie brakuje głosów, że niekorzystna zmiana może dotyczyć nawet 10% emerytów.

„Dobrodziejstwa” Polskiego Ładu już odczuwają nauczyciele pracujący na kilku etatach. To jedna z nielicznych grup zawodowych, które otrzymują pensję z góry. W pierwszych dniach stycznia pojawiła się lawina informacji o tym, że ich wynagrodzenia też zmalały o 200, 300 zł, a nawet więcej. Był to kolejny efekt zmian podatkowych wprowadzonych przez Polski Ład. Jeśli zarabiają ponad 5,7 tys. zł brutto i w grudniu złożyli wniosek o niestosowanie wobec nich ulgi dla klasy średniej, ich wypłata netto spadła. Obniżkę pensji spowodowało zniesienie możliwości odpisywania składki zdrowotnej od podatku.

Problemy mają też prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą. Pod koniec roku biura rachunkowe proponowały im, by zapłacili podwójną składkę ZUS – jedną awansem za styczeń 2022 r. Dzięki temu można by było ją odliczyć i zaoszczędzić trochę grosza. Tuż przed sylwestrem te same biura rozesłały mejle z wiadomością, że pojawiły się interpretacje doradców podatkowych, z których wynika, że takie odliczenie nie będzie możliwe! I z uwagą: „To, czy będzie można odliczyć składki zdrowotne zapłacone jeszcze w 2021 r., okaże się dopiero po ukazaniu się pierwszych decyzji urzędów skarbowych”.

W zmianach podatkowych wprowadzonych przez Polski Ład jest tyle niespójności, że łatwo będzie o błąd, a kara może być surowa. Dlatego coraz częściej biura rachunkowe i doradcy podatkowi żądają wyższych opłat za swoje usługi, bo trzeba mieć ogromną wiedzę, wysokie kwalifikacje i sporo szczęścia, by poradzić sobie z wprowadzoną przez rząd fiskalną ruletką.

Niemcy w takich sytuacjach mawiają *polnische Wirtschaft*.

A kogo obchodzą ludzie?

Nieprzewidziane przez rządzących skutki wprowadzenia Polskiego Ładu podgrzały i tak gorące nastroje wywołane najwyższą od lat inflacją i ogromnym wzrostem cen gazu, węgla i energii elektrycznej. Rząd zapowiada kolejne tarcze, lecz jeśli w październiku informacją dnia była

W pierwszych dniach stycznia pojawiła się lawina informacji o tym, że wynagrodzenia wielu nauczycieli zmalały o 200, 300 zł, a nawet więcej.

podwyżka cen gazu o 170% w wielkopolskich gminach Tarnowo Podgórne i Kazimierz przez niemiecką spółkę G.EN. Gaz, to dziś nikogo już nie podniecają informacje o podwyżkach sięgających 500%.

Polski Ład okazał się potężnym ciosem wymierzonym w samorządy. Rzecz nie tylko w tym, że władza zabrała im poważne kwoty i ma je zrekompensować znacznie skromniejszymi. Podwyżki cen prądu i gazu już demolują budżety miast, gmin i powiatów.

W Warszawie Ursynowski Zakład Opieki Zdrowotnej otrzymał z PGNiG pismo z informacją, że od nowego roku cena gazu wzrasta o 815%. Jeśli w 2021 r. ZOZ za błękitne paliwo płacił 112 tys. zł, to w roku 2022 będzie musiał wyłożyć 880 tys. zł.

Zakład Gospodarki Nieruchomościami w warszawskiej dzielnicy Włochy otrzymał propozycję przetargową wyższą o 987% w stosunku do ceny gazu z roku 2021. Dziś składane instytucjom samorządowym

oferty wyższe o 200% w stosunku do ubiegłego roku traktowane są jako atrakcyjne. Tylko patrzeć, jak domy pomocy społecznej, przedszkola i żłobki, prywatne szkoły, świetlice, teatry, muzea, baseny i aquaparki zaczęły podnosić ceny usług i biletów. Żadna proponowana przez rząd tarcza antyinflacyjna tego nie powstrzyma. W najgorszej sytuacji znalazły się szpitale. Podwyżki cen prądu i gazu znacząco zwiększają ich zadłużenie.

20 grudnia 2021 r. prezes PGNiG Paweł Majewski powiedział, że oferowana przez jego firmę cena gazu dla odbiorców indywidualnych mogłaby być jeszcze wyższa, gdyż spółka powinna uwzględniać wzrost cen na rynkach europejskich. Decyzją prezesa Urzędu Regulacji Energetyki cena gazu ziemnego dla gospodarstw domowych w 2022 r. wzrasta „tylko” o 54%. Za to podmioty prowadzące działalność gospodarczą muszą płacić tyle, ile zażąda dostawca. Rynek gazu w Polsce w założeniach jest wolny. Z jednym, drobnym zastrzeżeniem – nikt poza państwowym w większej części PGNiG nie może sprowadzać gazu z zagranicy i handlować nim na wielką skalę.

Zacznij dobrze nowy rok

KUP e-wydanie

Prenumerata roczna „Przeglądu” już za 99,90 zł + w prezencie e-book „Kłamstwa o historii”

ŚPIESZ SIĘ Oferta ograniczona czasowo

sklep.tygodnikprzeglad.pl

► Prawdopodobnie cena gazu ziemnego w Polsce spadłaby błyskawicznie, gdyby np. zaczęła go sprzedawać... spółka zależna Gazpromu. Ale do tego nikt nie dopuści. Ubocznym efektem galopady cen gazu może być zawarcie przez PGNiG w tym roku długoterminowego kontraktu z Gazpromem, od którego dotychczas rząd zdecydowanie się odżegnywał.

Podobnie rzecz się ma z cenami energii elektrycznej. Prezes Urzędu Regulacji Energetyki zatwierdził taryfę na rok 2022 uwzględniającą wzrost cen dla odbiorców indywidualnych jedynie o 24%, więc dramatyczne doniesienia o wysokich rachunkach za prąd należą do rzadkości. Zaskoczenie natomiast przeżył przedsiębiorca z Lublina prowadzący sklep z ozdobami i chemią. Aby ograniczyć zużycie prądu, zastąpił tradycyjne żarówki nowoczesnym oświetleniem LED, za które zapłacił 1000 zł. Jakież

było jego zdumienie, gdy otrzymał rachunek za zużycie 60 KW, opiewający na 250 zł, podczas gdy korzystając ze starej technologii i zużywając 300 KW, miesięcznie płacił 280 zł. Za skok ceny odpowiedzialne było „rozliczenie energii biernej pojemnościowej”, które stanowiło znaczącą

energetyki. Okazuje się, że mimo rekordowych wzrostów cen tego surowca polskie kopalnie zanotowały w tym roku straty. Węgiel był drogi, lecz za granicą. W Polsce sprzedawano go elektrowniom w ramach umów długoterminowych, które zawierano, gdy jego cena była niska.

W zmianach podatkowych wprowadzonych przez Polski Ład jest tyle niespójności, że łatwo będzie o błąd, a kara może być surowa.

pozycję w rachunku. Są nawet urządzenia kompensujące ową „energię bierną pojemnościową”, za które rzecz jasna trzeba zapłacić. W przyszłości podobnych przykładów będzie więcej, bo dostawcy prądu muszą zarobić.

Bez większego rozgłosu toczą się rozmowy między dyrektorami kopalń a prezesami elektrowni co do ceny węgla, który jest podstawą polskiej

Dziś jest odwrotnie – kopalnie, wiedząc, że ich „czarne złoto” nawet po podwyżkach jest tańsze od importowanego, cisną, jak mogą, by uzyskać wysoką cenę. I pewnie im się uda. Oznacza to, że cena energii elektrycznej nie spadnie. Dlatego w tym roku nie należy się spodziewać znaczącego spadku inflacji. Koszt prądu wpływa bowiem na cenę każdego towaru i każdej usługi. Obniżki można

Jak żyć w czasach Polskiego Ładu, inflacji i drożyzny?

PROF. ELŻBIETA MACZYŃSKA,

prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

W pierwotnych założeniach Polski Ład wydawał się projektem słusznym, szczególnie jeśli chodzi o założenia dotyczące systemu podatkowego. Wskazywano bowiem konieczność „stworzenia przyjaznego i sprawiedliwego systemu podatkowego” i wzmocnienia progresywności podatkowej. Niestety, skutek działania kolejnych grup lobbystycznych ten wymiar projektu został osłabiony i stracił na spójności. Szkoda np., że poprzestano tylko na dwóch (nie licząc kwoty wolnej od podatku) progach podatkowych (maksymalnie 32%). Warto tu przypomnieć, że w latach 90. mieliśmy już stawkę 40-procentową. Dzisiaj, kiedy zarabiamy powyżej progu oznaczającego płacenie podatku w wysokości 32%, nie ma już żadnego znaczenia, czy zarabia się 1 mln, 10 mln czy 100 mln powyżej wyznaczonego kwotowego progu – każdy zapłaci owe 32%. Nieprzekonujący moim zdaniem jest argument przeciw zwiększaniu liczby progów, że jest raczej niewiele osób, które zarabiają tak dużo. Ale przecież Polska cały czas się bogaci i milionerów, a nawet miliardów wciąż przybywa. Nawet jeśli w skali obecnego budżetu państwa wprowadzenie dodatkowego progu podatkowego oznaczałoby relatywnie niewielkie kwoty dodatkowych wpływów – to istnieje spory potencjał ich wzrostu. Ale najważniejsze jest postrzeganie progresywności podatkowej w kontekście sprawiedliwości społecznej.

Na początku wydawało się, że Polski Ład jest ukierunkowany na konsekwentnie silniejszą progresję podatkową, ale dość szybko okazało się, że konsekwencja ta została osłabiona.



Kiedy tylko pojawił się projekt Polskiego Ładu, bardzo uważnie przestudiowałam jego obszerne, przeszło 200-stronicowe uzasadnienie i byłam pełna podziwu dla autorów tego uzasadnienia, świetnie udokumentowanego, przekonującego poprzez międzynarodowe analizy porównawcze, że tam, gdzie jest wysoka progresja podatkowa, gospodarka rozwija się lepiej. Dotyczy to np. Skandynawii. Niestety, ten wymiar PŁ został w procesie konsultacji ewidentnie osłabiony pod wpływem lobbystów.

Paul Krugman, amerykański ekonomista i laureat Nagrody Nobla (2008), używa pojęcia idee zombie, do których zalicza m.in. przekonanie, że jeśli bogaci płacą niskie podatki, sprzyja to ogólnemu rozwojowi. Obsmiewa całą teorię „skapywania” bogactwa na mniej zamożnych i mit, że przyływ unosi wszystkie łódzie. Dane empiryczne temu przeczą, a pandemiczny kryzys obnaża to z całą siłą. Także raporty OECD czy Światowego Laboratorium Nierówności (sygnowane m.in. przez Thomasa Piketty’ego i noblistkę Esther Duflo) pokazują jasno, że nierówności wciąż rosną, i to w zaskakującym tempie, szkodząc gospodarce i jakości życia ludzi. Wskazuje to zarazem, że działania na rzecz redystrybucji dochodów są konieczne. Jest to konieczne tym bardziej, że narastanie nierówności, w tym nasilenie się nierówności skrajnych, to czynniki tworzące bariery dla popytu, szkodzące gospodarce i postępowi społecznemu, a tym samym zagrażające trwałości harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego.

Kolejne dyskusje i zmiany w Polskim Ładzie nie wzmocniły, a przeciwnie, osłabiły redystrybucyjny wymiar tego programu.

wymusić administracyjnie, lecz to działanie na krótką metę.

Rząd Mateusza Morawieckiego wykonał taki ruch w odniesieniu do rynku paliw. Tuż przed świętami PKN Orlen obniżył ceny paliw i na stacjach benzynowych za zwykłą benzynę PB 95 płacimy poniżej 6 zł. Było to możliwe dzięki obniżce akcyzy do najniższego dopuszczalnego w Unii poziomu. Dziś za 1000 litrów benzyny opłata akcyzowa wynosi 1413 zł. I będzie tak do 31 maja br. Co dalej? Nie wiadomo.

Gdyby nie ta decyzja, Polacy przed świętami byłiby jeszcze bardziej wkurzeni. Rząd chce obniżenia stawki VAT na paliwa z 23% do 8%, lecz w tej sprawie musi rozmawiać z Komisją Europejską. Tymczasem 23 grudnia minister finansów Tadeusz Kościński powiedział: „Mamy milczącą zgodę na obniżkę VAT na żywność do 0%, natomiast nie ma zgody na obniżkę tego podatku na

paliwa”. Czyli na razie bez zmian. Te działania dowodzą, że rząd Mateusza Morawieckiego nie ma w Brukseli siły przebicia i niewiele może zrobić. Płacimy za to wszyscy.

I będziemy płacić, bo nie wiadomo, na ile nawet zerowy VAT na żywność zahamuje wzrost jej cen, skoro na wsi ceny też szaleją. Wprawdzie w ramach Polskiego Ładu zaofertowano rolnikom większy zwrot akcyzy za paliwo rolnicze, ale rekordowe są ceny nawozów sztucznych. Ceny nawozów azotowych wystrzeliły

wraz z ojcowizną, kupić zapas nawozów i dziś byłby milionerem. Rosną także ceny kredytów, a nadal niskie są ceny skupu produktów rolnych. Rok 2022 będzie dla polskiej wsi bardzo trudny.

Polski Ład nie dla Zjednoczonej Prawicy

Nikt nie zwrócił uwagi na to, że program Polski Ład będzie realizowany w latach 2021-2030. Najbliższe wybory do Sejmu odbędą

Opozycja nie ma dziś żadnych planów wyprowadzenia Polski z sytuacji, w której się znaleźliśmy.

w minionym roku z 1,2 tys. zł za tonę saletry do ponad 3 tys. zł. Jeden z moich znajomych, prowadzący duże gospodarstwo, przysięgał, że gdyby wiedział, sprzedałby cały majątek

się w przyszłym roku i trudno dziś orzec, kto wyjdzie z nich zwycięsko. Jeśli opozycja – to Polski Ład trafi do kosza. Myślę, że niewielu zadało sobie trud zapoznania się z tak często

PIOTR KUCZYŃSKI, ekonomista, analityk rynków finansowych, Xelion

Jeśli chodzi o rekomendowane strategię oszczędnościową i inwestycyjną na dzisiejsze czasy, to wszystko zależy od tego, czy spełni się mój scenariusz bazowy. A mówi on, że w drugiej połowie roku inflacja będzie zdecydowanie mniej uporczywa – myślę, że może wynieść niewiele ponad 4%, a nie 8% czy 9%, w związku z czym średnia roczna będzie bliżej 6%, a nie 7,6%, jak obecnie twierdzi NBP. Zakładam ponadto, że w drugim półroczu doświadczymy spowolnienia gospodarczego po wzroście gospodarki w pierwszej połowie roku. Do tych okoliczności musimy dopasować nasze planowanie. Oczywiście dużo będzie zależało od tego, czym dysponujemy, bo jeśli ktoś nie jest w stanie nic odkładać z pensji i nie ma oszczędności, to pozostaje mu trzymać kciuki, żebym się nie mylił w sprawie poziomu inflacji. Osoby, które będą miały do dyspozycji jakieś zapasy finansowe umożliwiające inwestycje – i mówię tu nie o 1000 zł, ale o znacznie większych kwotach – staną przed pytaniem, na jakie ryzyko są gotowe. Jeśli ma być ono jak najmniejsze, to pozostają czteroletnie obligacje rządu polskiego indeksowane inflacją. Jeżeli ktoś się boi globalnej katastrofy, w rodzaju kolejnej epidemii, która pewnie kiedyś nas nawiedzi, powinien część swoich pieniędzy „zamarynować” w złocie (fizycznym, nie „papierowym” w postaci np. kontraktów). Od wielu lat mówię, że 10-15% płynnych aktywów należy na wszelki wypadek zamieniać właśnie na złoto. Ci, którzy są skłonni zaryzykować i są stosunkowo młodzi – a więc będą mieli więcej czasu, by się



odkuć, jeśli wszystko stracą – powinni rozważyć rynek akcji, zwłaszcza polski, gdyż polskie akcje są bardzo tanie w porównaniu z Europą Zachodnią czy Stanami Zjednoczonymi. Istnieje prosta, wręcz prostacka zasada, że należy lokować w akcje według wzoru 100 minus wiek, a więc np. człowiek 30-letni powinien zamienić na udziały w spółkach 70% swoich płynnych aktywów.

RYSZARD SZARFENBERG, profesor UW

W Polskim Ładzie osoby ubogie będą żyć podobnie biednie jak przed jego wprowadzeniem. Jeżeli nie płaciły podatku dochodowego, to nic się dla nich nie zmienia. Emeryci i renciści z bardzo niskimi świadczeniami też nie zyskają, a ostrzegano, że mogą nawet stracić. Na reformie miało stracić tylko najbogatsze 10% podatników. Najbiedniejsi pracujący na umowach cywilnoprawnych dostosują się do zmian o tyle, o ile dostosują się ich zleceniodawcy. Jeśli jednoosobowa działalność gospodarcza zatrudnia sprzątaczkę na takich umowach i przejdzie ze stawki liniowej na ryczałt, co to wniesie w życie sprzątaczek? Zwiększona kwota wolna od podatku może nieco powiększyć ich zarobki. Niezależnie od Polskiego Ładu rosną jednak płaca minimalna i minimalne stawki godzinowe. W 2022 r. podniesione zostaną kryteria dochodowe w pomocy społecznej, ale niewystarczająco. Zasiłki rodzinne i 500+ nadal są niewaloryzowane, a samotne matki mogą mieć problem z nową formułą ulgi podatkowej na dzieci. Z kolei rodziny wielodzietne mają mieć ją zwiększoną. W mozaice świadczeń



► wspomnianym w mediach dokumentem. Polski Ład to 132 strony, z czego około dwóch trzecich przeznaczono na wymienienie dotychczasowych osiągnięć rządów Zjednoczonej Prawicy, a reszta to plany na przyszłość.

obietnica zniesienia limitów u specjalistów – by wymienić najistotniejsze pomysły. Koszt tego filara oszacowano na 122,4 mld zł do roku 2030.

Autorzy Polskiego Ładu dobrze wiedzą, że aby choć zbliżyć się do wyznaczonych celów, niezbędne

i Sprawiedliwość przegra wybory. Komisja Europejska z pewnością uwolni wtedy środki, lecz nie wiemy, jak zostaną one wydane. Opozycja nie ma dziś żadnych planów wyprowadzenia Polski z sytuacji, w której się znaleźliśmy. A była okazja, żeby wreszcie coś zrobić porządnie. Założenia Polskiego Ładu, który nazywał się jeszcze wtedy Nowy Ład, pojawiły się wiosną ub.r. Program uroczyście ogłoszono 15 maja 2021 r. Było więc dużo czasu, by rozebrać go na czynniki pierwsze. I tak się stało. Jesienią wszelkiej maści izby gospodarcze i kancelarie prawne ostrzegały przed tym, co się stanie 1 stycznia 2022 r. Było dużo czasu, lecz ani rządzących, ani opozycji, ani mediów to nie interesowało.

Jesienią izby gospodarcze i kancelarie prawne ostrzegały przed tym, co się stanie 1 stycznia 2022 r. Nikogo to nie interesowało.

Program stoi na 10 filarach, z których najważniejszy jest Plan na zdrowie zapowiadający zwiększenie nakładów na służbę zdrowia do 7% PKB w roku 2030. Mają się pojawić dwie krajowe sieci ratujące chorych – kardiologiczna i onkologiczna. Powstaną również Agencja Rozwoju Szpitali, Fundusz Modernizacji Szpitali i Fundusz Medyczny, a więc kolejne lukratywne posady dla swoich. Pacjentów z pewnością ucieszy

będą środki unijne. Rocznie Ład ma kosztować 72,4 mld zł. A do roku 2030 – 651,6 mld zł. Na razie tych pieniędzy nie ma. Bruksela wstrzymuje je ze znanych wszystkim powodów. Wbrew zapewnieniom polityków prawicy i prezesa Narodowego Banku Polskiego pożyczyc taką kwotę nie będzie łatwo. A jeśli nawet, to trzeba będzie ją oddać.

W pewnym sensie problem rozwiąże się sam, jeśli Prawo

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

► na dzieci mamy również nowe świadczenie od drugiego dziecka. Inflacja szybko rośnie i pewnie taka będzie w 2022 r. Ubodzy więc pewnie zostaną ubogimi.

Specjalna ulga miała zabezpieczyć przed stratami klasę średnią o zarobkach w przedziale od 5701 zł do 11 141 zł brutto. Tymczasem tuż po nowym roku niektórzy nauczyciele skarżyli się, że mają wypłatę niższą od 150 zł do 300 zł. Należy uważnie obserwować sytuację, aby wprowadzać ewentualne poprawki.

Tarcza antyinflacyjna raczej słabiej będzie chronić przed inflacją niż odpowiednia waloryzacja świadczeń na dzieci. Dodatek osłonowy to 400 lub 500 zł jednorazowo dla jednoosobowego gospodarstwa domowego przy dość wysokim kryterium dochodowym. Nie są to jednak wystarczające środki, by zrekompensować wyższe średnio o 50% koszty ogrzewania gazem. Tymczasowe obniżki VAT na prąd i gaz może nieco pomogą, ale tylko chwilowo. Wszyscy będziemy zmuszeni żyć oszczędniej.

MICHAŁ BILEWICZ,

psycholog społeczny, profesor UW, kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami

Obecnie mamy do czynienia z sytuacją relatywnej deprivacji. Jeśli do jakiegoś momentu ciągle było lepiej, ludzie dramatycznie odczuwają skutki pogorszenia. Dlatego teraz łatwiej przystosują się ci, którzy pamiętają okres spowolnienia gospodarczego z początku lat 90. XX w.: inflację, upadek wielu przedsiębiorstw państwowych,



pojawienie się dużego bezrobocia. Polacy odczuwają pogorszenie wynikające nie tylko z Polskiego Ładu, lecz także ze wzrostu cen energii, niewypełniania przez rząd zobowiązań klimatycznych. Nagle budżety domowe znacząco się skurczą. Racjonalnym sposobem reagowania byłaby zmiana sposobu konsumpcji na bardziej oszczędny.

Niestety, Polacy o szczęściu myślą konsumpcyjnie, reklammy przekonują: jak nie będziesz miał najnowszego modelu iPhone'a czy samochodu Tesla, będziesz nieszczęśliwy. Dobra konsumpcyjnie zaczęły wyznaczać tożsamość, definiować nas. Janusz Czapiński pisał o uziemieniu polskiej duszy, poziom szczęścia uzależniamy od majątności. Natomiast np. w krajach Ameryki Łacińskiej szczęście zależy od spraw duchowych, religijności, relacji z innymi ludźmi. Być może więc jest to moment na zredefiniowanie szczęścia, musimy szukać innych jego źródeł. Czym innym natomiast jest poczucie nieszczęścia z powodu nieograniczenia mieszkania. To rzeczywisty dramat, mogący skutkować wystąpieniami społecznymi. Polskie zrywy wolnościowe – 1956, 1970, 1976, 1980 – zaczynały się od wzrostu cen żywności, potem dopiero wchodziła polityka. Nieprzypadkowo protesty w Polsce wybuchały na Wybrzeżu, gdzie marynarze robili zakupy w Baltonie, robotnicy widzieli, że na Zachodzie jest lepiej. Dziś wielu ludzi pracuje za granicą i też widzi, że np. w Niemczech ceny nie są tak wysokie.

W chwili deprivacji zaczyna się poszukiwanie kozła ofiarnego. Mogą się pojawić teorie spiskowe na temat Żydów. Odpowiedzialne państwo powinno zdawać sobie sprawę, że sytuacja może doprowadzić do eskalacji przemocy, choćby zwróconej ku Ukraińcom, w narracji: oni zabierają nam pracę, to przez nich jest drożyzna.

Not. Beata Igielska, Roman Kurkiewicz,
Michał Sobczyk

Z Galicji



Jan Widacki

Pegasus

Temat absorbujący umysły i emocje: Pegasus! Odkryto mianowicie, że zakupiony swego czasu przez CBA izraelski system do szpiegowania telefonów komórkowych był używany! Też mi rewelacja! A co, ktoś myślał, że wydano miliony po to, by mieć taki system, ale go nie używać? Ktoś zrobił inteligentnie przeciek, że za pomocą tego systemu śledzono trzy osoby: senatora Brejzę, mecenas Giertycha i prokurator Wrzosek, i cała opozycja tym żyje. Mówi się nawet o „polskim Watergate”, wszak podsłuchiwany Brejza był szefem kampanii wyborczej Platformy. Opozycja domaga się powołania komisji śledczej. Bez głosu Kukiza i jego dwóch towarzyszy, bez głosu znachora Mejzy komisji nie da się powołać. Kukiz udaje, że myśli, wadzi się z własnym sumieniem, stawia warunki. Tak naprawdę to warunek ma jeden: kto mu obieca, że w najbliższych wyborach weźmie go na listę, będzie miał jego głos. Trwają więc targi i zakulisowe gry.

Szkoda czasu i próżnych dyskusji. Bez żadnej komisji śledczej mogą powiedzieć, że jeśli system Pegasus został zakupiony, a to, że został, nie budzi już chyba wątpliwości, to był używany. Jeśli był używany, to nie tylko do podsłuchiwania tych trzech osób. Nie wiem, jakie są możliwości techniczne Pegasus, ile osób można nim podsłuchiwać ciągle, a ile wybiórczo, po swoistym trałowaniu rozmów według słów kluczy. Być może podsłuchiwać w sposób ciągły można nawet kilkaset osób, a wybiórczo wielokrotnie więcej. Ale jedno uważam za oczywiste: tyle osób, ile tylko można było podsłuchiwać, było podsłuchiwanym. A bijący się z myślami i wadzący ze swą duszą Kukiz może być pewien, że kto jak kto, ale on – chwiejny i doraźny sojusznik w głosowaniach PiS, często jęczyczek u wagi – podsłuchiwany był jak nic.

I powiem więcej: gdyby nawet powołano komisję śledczą i ta, mimo krętałów i uników służb (one zawsze w ten sposób w takich razach się zachowują, a swoje tajemnice ujawniają nader niechętnie) dotarła do odtajnionego materiału operacyjnego, to okazałoby się, że wszystkie te podsłuchiwanie były jak najbardziej legalne, instalowane za zgodą sądu.

Tak. Podsłuchiwanie telefonów komórkowych jest jedną z dopuszczalnych ustawowo form działań operacyjno-rozpoznawczych, zwanych kontrolą operacyjną. Zgodę na zastosowanie takiej kontroli daje sąd okręgowy na wniosek każdej z wielu naszych służb specjalnych. Jak skądinąd wiadomo, przy obecnym trybie postępowania sądy okręgowe, procedując w tajnej kancelarii, wyrażają zgodę na uruchomienie kontroli operacyjnej w ponad 90% przypadków. Sądy mają bardzo ograniczone możliwości sprawdzenia zasadności wniosku, a jak pokazuje praktyka, nawet tych ograniczonych nie wykorzystują. Dlaczego? Z różnych powodów. Z nadmiernego zaufania do służb, z niedojrzałości i przekonania połączonego z dreszczykiem emocji, że uczestniczą w jakiejś poważnej grze operacyjnej, z lenistwa,

z obawy, że mogą podpaść służbom, a w konsekwencji władzy, z braku kompetencji, z braku czasu. Wszystkie te powody mogą występować pojedynczo lub łączyć się nawet po kilka.

A służby, jak wiemy z lat ubiegłych, bez skrupułów oszukują sądy, wyludzając zgody. Powszechnie znany jest przypadek, gdy chcąc uzyskać zgodę na podsłuch telefonu urzędującego ministra, podały we wniosku, że jest to numer NN abonenta. Aby wniosek uprawdopodobnić i uwiarygodnić przed sądem, wystarczy napisać, że figurant jest podejrzanym (nie podejrzanym w sensie procesowym, ale właśnie podejrzanym) albo że „przechodzi w materiałach” jakiejś strasznej afery, w sprawie której prowadzone jest śledztwo. Albo nawet jest tylko powiązany (kto wie, o co chodzi?) z jakimś środowiskiem. Gdyby przyszło co do czego, gdyby jakimś cudem komisja śledcza powstała, okazałoby się zapewne, że wspomniane na wstępie trzy osoby rzeczywiście objęte były kontrolą operacyjną (przepisy nie mówią, jaką metodą ma być ona wykonywana, Pegasusem czy w inny sposób), że były uznane przez sąd powody do zastosowania wobec nich takiej kontroli i sąd zgody udzielił.

Tyle osób, ile tylko można było podsłuchiwać, było podsłuchiwanym.

Problem nie w tym, czy służby korzystają z Pegasus, czy muszą się trudzić innymi, mniej wydolnymi metodami, ale w tym, by kontrola operacyjna (podsłuchiwanie i podglądanie ludzi, kontrola korespondencji) była pod rzeczywistą kontrolą niezawisłego, kompetentnego sądu. A sąd miał rzeczywiste możliwości wykonywania takiej kontroli. Aby tak się stało, trzeba w sądach utworzyć specjalne wydziały do nadzoru nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi i nad postępowaniem przygotowawczym, w szczególności nad tymczasowym aresztowaniem. Powinni być w nich wyspecjalizowani sędziowie, którzy tylko tym by się zajmowali. Obecnie zgody na kontrolę operacyjną (i tymczasowe aresztowanie) wydają sędziowie wydziału karnego w pełni obciążeni prowadzonymi sprawami karnymi i robią to „na pięć minut” przed wokandą lub tuż po jej zakończeniu (czyli przed i po zakończeniu sądu na rozprawach).

Krótko mówiąc, rzecz wymaga zmian systemowych. Nie słyszałem jednak, by takie zmiany projektowała opozycja, która ma nadzieję wygrać następne wybory. Ale to wymaga pomysłu i wysiłku. Gardłowanie o potrzebie powołania komisji śledczej jest znacznie łatwiejsze.

Pozostaje mieć nadzieję, że dosiadający Pegasus współczesny Bellerofont spadnie z niego jak mityczny poprzednik, a nawet, że politycznie skreśli kark.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Nie jest aż tak źle. Ale dobrze tym bardziej

Czy polska zbrojeniówka ma jakieś konkurencyjne produkty?



Karabiny modułowe MWS-15 i MWS-25 cieszą się bardzo dobrą opinią fachowców.

Marcin Ogdowski

– Z pustego i Salomon nie naleje – ocenia sytuację państwowej branży obronnej Jarosław Wolski, analityk „Nowej Techniki Wojskowej”. – Kłania się 30 lat niedoinwestowania, kilkanaście lat braku politycznego wsparcia dla eksportu, no i nie mniej zabójcza praktyka traktowania przemysłu jako zbioru synekur dla „swoich”.

„I na koniec najlepsze”

Widać to doskonale za sprawą niedawnego przecieku ze skrzynki mejlowej Michała Dworczyka. „Najgorsze jest to, że niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem różne ciemne interesy są zawsze podlewane (...) obrzydliwym sosem bogoojczyńnianych frazesów. (...) A tak naprawdę wywalamy dziesiątki milionów złotych w błoto lub zgadzamy się na

rozkradanie środków budżetowych”, pisał latem 2018 r. Dworczyk do Mateusza Morawieckiego. Z korespondencji dowiadujemy się m.in., że Polska Grupa Zbrojeniowa sprzedawała MON krótkofalówki, kosztujące na rynku ok. 13 tys. zł, za 80 tys. zł.

„Obawiam się, że PGZ nie ma listy sensownych projektów”, czytamy w kolejnym mejlu do premiera. Tę wiadomość sprowokowało opublikowanie w jednym z dzienników wywiadu z prezesem WB Electronics, największej prywatnej firmy zbrojeniowej w Polsce. „Zażądałem testów porównawczych z Warmate – produktem WB. Wyszło (...), że drony PGZ istnieją wyłącznie w fazie wstępnych prototypów. Najpierw trzeba było czekać, by skonstruowali trzy sztuki, a potem okazało się to totalną klęską”, opisywał Dworczyk. Drony z PGZ nie mogły trafić w cel lub nie wybuchwały. Testy Warmate wyszły zaś „świetnie”, „a i tak ich zakup Antoni Macierewicz

zablokował, bo nie będziemy kupować od prywatniarza. Dopiero jak media zaczęły obśmiewać go, że drony (...) to kolejna niespełniona obietnica, na szybko kazał kupić 100 sztuk”, zdradzał kulisy minister. „I na koniec najlepsze. Zażądałem, aby przedstawiono, jaki procent drona z PGZ jest produkowany w Polsce. To sama głowica bojowa (...), obudowa z tworzywa (produkowana w prywatnej firmie poza PGZ) i kilka drobnych części. Reszta jest sprowadzana – głównie z Chin i chyba z Izraela – a my w Polsce staramy się z tych części coś złożyć. Kurtyna”.

Prywatne znaczy... dobre

Ale czy rzeczywiście jest aż tak źle? Zostawmy PGZ i przyjrzyjmy się wspomnianym dronom Warmate. To rodzaj amunicji krążącej, wyposażonej w wymienną głowicę z kamerą.

– Ładunek bojowy można dostosować do misji – wyjaśnia Remigiusz Wilk, dyrektor ds. komunikacji Grupy WB. – Może być odtłumkowo-burzący, termobaryczny lub przeciwpancerny. Warmate jest mały, cichy, trudny do wykrycia i zniszczenia przez obronę przeciwołtociową. Operator jest w stanie kierować nawet tuzinem systemów. Amunicja krążąca może długo oczekiwać w podniebnych stosach na rozkaz ataku. Kiedy zostanie wydany, operator może razić jeden cel jednocześnie z różnych stron. Wielokierunkowemu atakowi nie sprostą żadna obrona. Dlatego istotne jest masowe użycie tej broni – twierdzi mój rozmówca. I zapewnia, że do obsługi nie trzeba specjalistycznego przeszkolenia. Kierowania można szybko nauczyć każdego żołnierza.

Dodajmy za ministrem Dworczykiem, że Warmate kupują Turcy, Ukraińcy i Arabowie, którzy oceniają, „że jest to lepszy produkt niż odpowiedniki izraelskie czy amerykańskie”.

Równie dobre recenzje zbiera inny sprzęt WB – cyfrowa platforma

komunikacji Fonet, montowana we wszystkich działach samobieżnych Wojska Polskiego. – To jedyny produkt wojskowy z Polski wytwarzany na licencji w USA. Trafił do dziesiątków tysięcy zagranicznych pojazdów – podkreśla Wilk. Fonet to informacyjny układ nerwowy. Pozwala połączyć członków załogi komunikacją wewnętrzną, wyciszając głośnie dźwięki. Jednocześnie umożliwia korzystanie z systemów zarządzania polem walki i z łączności zewnętrznej za pomocą radiostacji.

– Każdy dowódca chce wiedzieć, gdzie znajdują się jego żołnierze i gdzie można spodziewać się przeciwnika. Najlepiej, jeśli ta sytuacja zostanie przedstawiona na cyfrowej mapie, z natychmiastowym dostępem do danych o jednostkach. Jak

czynienia z jakimiś supertajemnicami technologicznymi.

Raki zaczęły trafiać do WP w 2017 r. W sumie armia dostanie 122 moździerze wraz z 60 wozami dowodzenia.

Wojsko korzysta też z wyrzutni Piorun – przenośnych rakietowych zestawów przeciwlotniczych, wytwarzanych w Skarżysku-Kamiennym. – Produkt firmy Mesko to światowa czołówka – twierdzi Wolski. – Podobnej jakości sprzęt powstaje tylko w Rosji i USA. Stany zresztą kupiły od nas partię piorunów. Generalnie jednak najnowszych wersji wyrzutni nie sprzedajemy – zastrzeżenia Inspektoratu Uzbrojenia są w tym przypadku słuszne. Pozwoleniem na eksport objęte są starsze typy, gromy. Sprzedaliśmy je m.in. do Gruzji,

i tu obawiam się blokady ze strony Inspektoratu Uzbrojenia.

„Kamo” i wizerunek

Z eksportem nie powinny mieć problemu Zakłady Mechaniczne Tarnów, gdzie powstają karabiny MWS (ang. *Modular Weapon System* – system broni modułowej). Bo choć mówimy o nowoczesnym produkcie, innowacje w zakresie broni strzeleckiej zwykle nie noszą gryfu supertajnych.

– Miałem okazję strzelać zarówno z MWS-15, jak i MWS-25 – przyznaje ppłk w st. spocz. Michał Sitarski, redaktor naczelny magazynu „Frag Out!”. – To broń odporna na warunki środowiskowe, ergonomiczna, w dużym stopniu zunifikowana z karabinami rodziny AR, popularnymi w innych armiach i na rynku cywilnym. Co ciekawe, producent oferuje MWS-y w różnych kolorach pokrycia, w zależności od oczekiwań klienta.

Karabiny nie bez kozery nazywa się modułowymi. Za sprawą wymiennej lufy i komory spustowej oraz kolby o regulowanej długości można konfigurować je pomiędzy wariantem precyzyjnym i szturmowym.

Równie ciekawą propozycją mógłby być kamuflaż, przez laików z rzadka postrzegany inaczej niż w kategoriach estetycznych. Tymczasem dobre „kamo” to jeden z niezbędnych warunków przetrwania na polu walki. Obecnie używany Wz. 93 nie spełnia np. normy reemisji podczerwieni. – Kamuflaż Mapa, oferowany przez Maskpol, zapewniłby żołnierzom znacznie większe bezpieczeństwo – ocenia Sitarski. – Zmianę „kamo” rozważano już kilkanaście lat temu, lecz zwyciężył argument, że wojska nie stać na jednoczesną wymianę umundurowania i oporządzenia. Ale na to nie stać nawet Amerykanów, którzy podczas II wojny w Zatoce nosili mundury i wyposażenie z trzema różnymi wzorami kamuflażu. I trochę czasu zajęło, nim doszło do pełnej unifikacji.

W tym przypadku istotny był również argument części generalicji, że Wz. 93 „zrósł się z wizerunkiem polskiego żołnierza”. Tak jak nędza zrosła się z wizerunkiem polskiej zbrojeniówki. Mającej w zanadru kilka ciekawych propozycji, ale mierzącej się z wybiórczym zainteresowaniem polityków.

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Polska Grupa Zbrojeniowa sprzedawała MON krótkofalówki, kosztujące na rynku ok. 13 tys. zł, za 80 tys. zł.

pojazdy są na chodzie? Ile zostało amunicji i paliwa? Kontrolują to systemy zarządzania polem walki, takie jak Topaz – Wilk wymienia kolejny produkt WB, który łączy wszystkie polskie armato-haubice, moździerze i wyrzutnie rakietowe. Danych rozpoznawczych dostarczają bezzałogowce. – Topaz daje naszym oddziałom możliwość natychmiastowego namierzenia celu oraz błyskawicznego oddania strzału – kontynuuje przedstawiciel firmy. – Działa zatrzymują się na kilkadziesiąt sekund, aby oddać kilka salw, i natychmiast się oddalają. Wszystko po to, by nie zniszczyć ich ogień przeciwnika.

Brak realnego wsparcia

Ale nie tylko „prywaciarze” mogą się pochwalić solidnymi wyrobami. Należąca do PGZ Huta Stalowa Wola ma w ofercie Raka. – To autonomiczny system wieżowy z moździerzem 120 mm, posadowiony na podwoziu transportera Rosomak – mówi Jarosław Wolski. – Sprzęt o bardzo dobrych parametrach, który mógłby być naszym hitem eksportowym. Armie NATO nie są jednak Rakiem zainteresowane, preferują inne rozwiązania. Z kolei sprzedaży do krajów spoza Sojuszu sprzeciwia się Inspektorat Uzbrojenia, moim zdaniem przesadnie, bo nie mamy tu do

gdzie w 2008 r. dały się we znaki rosyjskiemu lotnictwu.

O dobrych parametrach polskiego uzbrojenia przekonali się także Malezyjczycy. Kontrakt na 48 czołgów PT-91M dla Malezji zrealizowano w latach 2007-2010. Wozy, w Polsce określane mianem Twardy (i w nieco odmiennej konfiguracji używane przez nasze bataliony pancerne), nie były szczytowym osiągnięciem techniki. Tak naprawdę mieliśmy do czynienia z modernizacją produkowanych na licencji radzieckich T-72. Niemniej jednak czołgi te nie ustępowały rosyjskim T-90A, malezyjski kontrakt dawał zaś nadzieję na reanimację już wówczas podupadającego Bumaru.

– Niestety, zabrakło woli politycznej – ocenia Wolski. – Ostatnim rzędem, który aktywnie wspierał eksport polskiego uzbrojenia, był gabinet SLD-PSL. Potem zaczęła się równia pochyła, w efekcie której Bumar nieodwracalnie utracił możliwości produkcyjne pojazdów pancernych.

Ma je wciąż – choć nie dotyczy to czołgów – wspomniana Huta Stalowa Wola. Powstał tam bojowy wóz piechoty Borsuk znacznie niebawem otrzymywać polska armia. Zdaniem Wolskiego będzie miał spory potencjał eksportowy wszędzie tam, gdzie ważne jest, aby transporter pływał: – W grę wchodzi cała dalekowschodnia Azja i Ameryka Południowa. Ale

Polityczne wzloty, upadki, nadzieje i rozczarowania roku 2021

Robert Walenciak

2021 był złym rokiem dla Polski. Rokiem, w którym władza pokazała swoje paskudniejsze oblicze.

Również rokiem, w którym władza godziła się na śmierć. Polska jest światowym liderem, jeśli chodzi o liczbę umierających na COVID-19 na milion mieszkańców. Ale władza uznała, że nic w tej sprawie nie może zrobić, i umyła ręce. Osobliwe to pojmowanie rządzenia.

Całymi miesiącami musieliśmy patrzeć na kompromitujące Polskę sceny na granicy z Białorusią. Straż Graniczna wypychała zziębniętych ludzi do lasu i na bagna. Kobiety, nastolatki, dzieci... Niech umierają. A nam wmawiano, że to obrona granicy, że jest to chrześcijańskie i godne pochwały. Z tego wstydu, z tej hańby nie wygrzebiemy się przez lata.

W szpitalu w Pszczynie zmarła młoda kobieta, bo lekarze nie chcieli usunąć martwej ciąży. Bali się, że z powodu dokonanej przez trybunał

pani Przyłębskiej interpretacji prawa będą mieli kłopoty. Ta śmierć też nikogo na szczytach nie wzruszyła.

W roku 2021 władza działała nie tylko bezdusznie, ale i niemądrze. Jarosław Kaczyński i jego ekipa doprowadzili do izolacji Polski i do zimnej wojny z Unią Europejską. W efekcie miliardy euro na podreperowanie gospodarki trafiają do państw Unii, ale nie do nas. Politycy prawicy dumnie mówią, że tych pieniędzy nie potrzebują. Jakby nie zauważali, że Polacy dostają białej gorączki, widząc ceny w sklepach czy nowe rozliczenia za elektryczność i gaz.

Są w życiu narodu chwile lepsze i gorsze. Tym razem trafiły się gorsze. Ale przecież tak być nie musi. Wiemy to. Gdy władza ma do czynienia z kilkudziesięcioma protestującymi – wysyła na nich policję i prokuratorów. Gdy protestujących jest kilkadziesiąt tysięcy – siedzi cicho. Gdy kilkaset tysięcy – ustępuje. Nie, nie chcę prognozować, co się zdarzy w roku 2022. Choć jedno wiem – to nie będzie łatwy rok, ale damy radę!

W GÓRĘ

1. DONALD TUSK – Twitter boy

Miał wrócić na białym koniu, rzucić nas wszystkich na kolana itd. Na razie mu się nie udało. Najlepszy jest na Twitterze, gdzie komentuje działania PiS, i w bon motach, którymi przy tej okazji błyszczy. Czyli bardziej recenzent niż dowódca.

Tak czy inaczej, jego powrót do polskiej polityki doprowadzi kilku spraw drobnych i jednej dużej. Zostańmy przy tej dużej – w Polsce, jeśli chodzi o opozycję, mamy plażę, popiskiwczy jest bez liku, ale nikogo konkretnego. Gdy więc wrócił Tusk i coś sensownie i celnie powiedział (a to potrafi), platformerscy dziennikarze zaczęli pisać ze szczęcia. Cóż, na bezrybiu i rak ryba.

2. ZBIGNIEW ZIOBRO

– gracz

Czerwieni się, gdy kłamię. Kieruje prokuratorami, sędziami też by chciał, ale nie za bardzo mu wychodzi. A poza tym wyprowadza Polskę z Unii Europejskiej. I to przy oklaskach Kaczyńskiego. Jak na człowieka, który ma 18 postów, imponuje polityczną skutecznością.

Jaka jest tajemnica tego, że Morawiecki obchodzi go z szacunkiem, a Kaczyński mu nie podskoczy? Że jedno śledztwa może prowadzić latami, a drugie zakończyć w kilka dni? Jeśli chodzi

o Zbigniewa Ziobrę, przyznaję się do pomyłki – jeszcze kilka lat temu oceniałem, że to prosty krzykacz, choć niebezpieczny. I dalej jest niebezpieczny, ale działa już inaczej. Dziś to on wyznacza PiS kierunek działania i trzęsie rządem. Niemal całym, bo i MSZ, i Ministerstwem Zdrowia, i Ministerstwem Finansów... Bierze ich wszystkich na huk. Jakby miał jakieś wspomaganie.

3. RAFAŁ TRZASKOWSKI – czeka

Stoi z boku i mu rośnie. Wszyscy trąbili, że jak wróci do Polski Donald, to z Rafała nic nie zostanie, gdzieś tam go zepchną, między Budkę a Kierwińskiego. Nic z tych

rzeczy, Trzaskowski kwitnie, jest w czołówce sondaży poziomu zaufania, lideruje prezydentom miast, amerykańscy kongresmeni proszą, by opowiadał im o Polsce.

Jest nie w cieniu Tuska, ale obok. I to tak, że obejść go się nie da, trzeba się z nim układać. Noża w plecy nie wbije, ale poczeka. Niby nic, a jednak denerwuje.

Sam tego chciałeś, Donaldzie!

4. SZYMON HOŁOWNIA

– miraż

Miał zginąć jak armia Napoleona w kampanii rosyjskiej, ale trwa. Nie zniszczyła go przymusowa bezczynność między wyborami, nie zmiotł go powrót Tuska ani jego pogrywki. Doceńmy to, że nie mając struktur, nie będąc kochanym przez media, Hołownia

Rafał Trzaskowski jest nie w cieniu Tuska, ale obok.



istnieje i kilkanaście procent Polaków wciąż lokuje w nim swoje nadzieje. Plus ośmiu posłów, którzy tworzą w Sejmie jego koło.

Ten sukces nie jest gwarancją czegokolwiek, ale jest ważnym sygnałem – że istnieje milionowa grupa Polaków, którzy nie chcą ani PiS, ani PO i w tej rozpaczy są gotowi zagłosować na człowieka, który – owszem – ma dar mówienia, ale innych jego umiejętności nie znamy, możemy je tylko sobie wyobrażać.

5. WALDEMAR PAWLAK – strażak

Wrócił. Jest przewodniczącym Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego, więc zawsze może Kosiniakowi-Kamyszwowi zrobić psikusa. Piszą o jego powrocie, że będzie pchał PSL w kierunku PiS. Nie podpisałbym się pod tą tezę. Uważam, że wrócił nie po to, żeby kapitulować przed Kaczyńskim, ale po to, żeby z nim zawalczyć. O wieś oczywiście. Mniej więcej możemy sobie wyobrazić, jak do tego się zabierze – krok po kroku, posada po posadzie i nigdy nie będzie wiadomo, czy gdy przychodzi w odwiedziny, to ma w ręku butelkę wódki, czy odbiecz-pieczony granat. Ta metafora jest zresztą jak najbardziej na miejscu, bo dla PSL Waldemar Pawlak to rzeczywiście jeden z ostatnich naboju w walce o przeżycie.

6. DANIEL OBAJTEK – elita IV RP

Prezes Orlenu i czego tam jeszcze, właściciel domów, działek i innych skarbów. A zaczynać od zera. I niech ktoś powie, że są w tym kraju jakieś szklane sufity!

Jeśli zaś ktoś chciałby szukać Dyzmy w tym pisowskim towarzystwie, to ma go jak na tacy. Jego kariera, absolwenta technikum rolniczego, a potem (po latach) prywatnej wyższej szkoły ochrony środowiska, dowodzi, że Polska to kraj otwarty na ludzi przebojowych, z silnymi łokciami. Na takich prezes czeka, ta władza przecież wzięta na siebie dzieło budowy nowych elit. Budują się więc, jak potrafią, z pieśnią o ojczyźnie na ustach. Jednym, jak Obajtkowi, udało się świetnie, drudzy, jak Mejza, poległ.

W DÓŁ

1. ANDRZEJ DUDA – dobrze wychowany pisowiec

Bardziej narciarz niż polityk. Ale w polityce mu się udało, choć pewnie do tej pory nie rozumie, jakim cudem. Nadyma się więc śmiesznie, ku radości dowcipnisiów i twórców memów. Taki z niego pożytek.

Różnie go nazywają, Adrian, Anżej, Długopis i jeszcze parę podobnych przydomków by się znalazło. Wszystkie sprowadzają się do tego, że to człowiek bezwolny, wychowany po góralsku, w posłuszeństwie wobec starszych i silniejszych. Do tej pory skrzętnie wykonywał wolę Jarosława Kaczyńskiego. Teraz, przy okazji lex TVN, wykonał wolę kogoś jeszcze silniejszego, za co otrzymał z Waszyngtonu podziękowania.

Czy to weto jest oznaką, że Duda zaczął grać swoje? Czy raczej to mały skok w bok wiernego z natury urzędnika?

2. MARIUSZ KAMIŃSKI – ucho i pałka prezesa

Na pierwszy rzut oka ciamajda. Taki od puszczania porosów na konferencji prasowej. A to jeździec Pegasus.

Człowiek numer 2 w państwie. Pozycja Kamińskiego wynika z kilku rzeczy. Po pierwsze, ufa mu Jarosław Kaczyński. Po drugie, ma pod sobą MSW i służby specjalne, czyli te od podsłuchiwania, inwigilowania i bicia. Po trzecie, w takim państwie akurat żyjemy, że te służby są ważniejsze niż finanse, kultura czy badania naukowe jak w tej zgniłej zachodniej Europie.

Bo owszem, ten rząd jest coraz słabszy, ale jeśli chodzi o walkę z opozycją, to na coraz więcej sobie pozwala. A straszenie opozycją, że gdy weźmie władzę, to się zemści na PiS, staje się coraz częstszym argumentem Kaczyńskiego. Tak trzyma w karności swoich żołnierzy.

I tu dochodzimy do punktu czwartego, tłumaczącego siłę szefa MSW. Otóż Pegasusem można podsłuchiwać i opozycję, i PiS. A kogo Kamiński mógł podsłuchiwać z PiS? Pewnie każdego, kogo chciał.



Paweł Kukiz przyspiewuje w chórk Kaczyńskiego.

3. WŁODZIMIERZ CZARZASTY – zawieszateli

Do czego się zabierze, to psuje – zepsuł Ordynację, Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji też się nie przysłużył, a SLD zamknął. W sposobie bycia – młodsza wersja Terleckiego. W sposobie działania – *zawieszateli*.

Jeśli polityk w swojej partii na naturalne różnice reaguje w ten sposób, że wywala z niej oponentów i każdego, kto ma inne zdanie, to znaczy, że pomylił epoki. Nikogo poważnego nie przyciągnie ani nie pociągnie, bo nikt poważny na pomiatanie sobą się nie zgodzi.

Taka jest moja krótka recenzja metod działania pana WC, a także jego szans na przyszłość.

4. PAWEŁ KUKIZ – chórzysta

W roku 2015 był symbolem człowieka spoza obozu władzy. Bezkompromisowego, szczerego, jak mocny rock. Teraz przyspiewuje w chórk. W trzeciej linii. Ku czci Jarosława.

Ale daleki jestem od potępiania Kukiza, nazywania go zdrajcą, sprzedawczykiem itd. A to z tej przyczyny, że ma on w rękach instrumenty, które mogłyby choć odrobinę wzmocnić umierającą polską demokrację. Bo gdyby raz na jakiś czas zagłosował z opozycją, gdyby udało się go przekonać, że warto poprzeć nowy regulamin Sejmu albo komisję śledczą w sprawie Pegasus, Kaczyńskiemu byłoby trudniej. Wiem, że to mogą być mrzonki, ale wiem też, że

- mądrzej jest, zamiast wymyślać Kukizowi od najgorszych, spróbować go pozyskać do różnych ważnych inicjatyw.

5. JAROSŁAW GOWIN – Hamlet IV RP

Co za piękna katastrofa! Rok temu to on miał w rękę Kaczyńskiego, pakiet kontrolny PiS. I dał sobie to z ręki wyjąć. Bielan, Kukiz, Mejza tę dziurę po Gowinie załatwiali.

Podobno tę klęskę ciężko przechorował. Faktycznie, miał powody – był o krok od pozycji numer 2-3 w państwie, a teraz jest prostym posłem.

Historia Gowina to kolejny dowód na poparcie co najmniej dwóch tez. Po pierwsze, że w polityce więcej do powiedzenia mają ci, co załatwiają posady, a nie ci, co gadają. Bo Kaczyński, korzystając z Bielana, pół Gowinowej partii po prostu sobie kupił. A po drugie, że ludzie hamletyzujący i nadmiernie rozgadani przegrywają z rewolwerowcami.

NA ZERO

1. JAROSŁAW KACZYŃSKI

– pull up, pull up!

W roku 2021 Kaczyński mocno skreślił na prawo. Czy dlatego, że chciał, czy z politycznej kalkulacji, by w takich niszach szukać zwolenników? Czy wciąż jest wielkim politycznym graczem, czy przeciwnie – coraz mniej może, więc wdzięczny się do patologii? Różnych antyszczepionkowców, faszystów itd. A żądzą władzy rośnie...



Jarosław Kaczyński w 2021 r. mocno skreślił na prawo.

Tak czy inaczej, steruje na skąły, bo tak trzeba nazwać jego działania z ostatnich miesięcy. To rezygnacja z miliardów z Funduszu Odbudowy, kurs na wyjście z Unii Europejskiej i na przejęcie mediów, agresywna narracja i próba chwycenia Polski za twarz.

Halo! Jarosławie! *Pull up, pull up!*

2. MATEUSZ MORAWIECKI

– Pinokio naszych czasów

Powiedzcie, mili państwo, kogo w swoim rządzie Mateusz Morawiecki może, ot tak, z własnej woli, wyrzucić?

Chyba tylko ministra zdrowia i ministra finansów... Taka to jego władza.

Mówią o nim, że Pinokio. Czy to trafne określenie? Sam się zastanawiam, Pinokio to drewniany pajac z długim od kłamstw nosem. A u Morawieckiego rzuca się w oczy raczej miękki jak plastelina kręgosłup. Bo powie wszystko. Zupełnie bez wstydu.

W niedawnym wywiadzie dla Interii Jarosław Kaczyński mówił o Morawieckim, że to jeden z najzdolniejszych polityków prawicy. No, jeżeli myślał o zdolności do bawiania, to rzeczywiście ocenił go prawidłowo.

3. JACEK KURSKI – NRD

Naczelnny propagandysta IV RP. Niektórzy porównują jego telewizję do tej z czasów PRL, a jego do Macieja Szczepańskiego. Co za bzdura! Telewizja Szczepańskiego to był Teatr Telewizji, Kabaret Olgi Lipińskiej, Studio 2, Sonda czy takie seriale jak „Daleko od szosy” lub „Czterdziestolatek”. A tu mamy Zenka Martyniuka, donosi na aktualnych wrogów PiS w TVP Info i Danusię Holecką. Naprawdę, nie porównujemy perfumerii z oborą.

Inna rzecz jest warta zauważenia – że ta telewizja Kurskiego, tępa jak NRD, działa. Że koncerty, jak z Pałacu Republiki w Berlinie Wschodnim, ludziom się podobają.

Ten sukces pomieszał Kurskiemu w głowie, po sylwestrze w Zakopanem opowiadał, że ci, co krytykują jego imprezę, to „piąta kolumna”, która realizuje „plan obalenia rządu dobrej zmiany”. I dybią na niepodległość Polski. Ech, człowiek czyta takie wynurzenia i nie wie, czy śmiać się, czy współczuć.

4. MARIUSZ BŁASZCZAK – pieczarka

Człowiek o charyzmie pieczarki. Wygląd też ma podobny. Ubiera się w koszulkę khaki, pewnie po to, by mieć bardziej wojskowy *image*. Sorry, Mariusz, ale w tym stroju bardziej wyglądasz na szefa ZMP z powiatu niż na ministra.

Jest kilku Błaszczaków w jednym i mam kłopot, by powiedzieć, który ważniejszy. Pierwszy to wierny sługa wiadomo kogo. Drugi to partyjny gracz, który sprawnie przejął MON po Macierewiczu i w ogóle umiejętnie funkcjonuje w aparacie władzy. Morawiecki może mu nagwizdać. Trzeci – to dostojnik, mocno przejęty swoją osobą, chcący wyglądać groźnie i majestatycznie. Słabo mu to wychodzi. No i Mariusz czwarty, czyli szef wojska. Właśnie jeden z podwładnych zapił mu się na śmierć, a drugi uciekł na Białoruś. Taki to dowódca. Nie ma wojny, a już są dwie ofiary. I lepiej, żeby tej wojny nie było.

5. ADRIAN ZANDBERG

– wchodzi czy schodzi?

Nie wiem, czy jest, czy go nie ma, czy mu się chce, czy już nie. Kłopot z Zandbergiem polega na tym, że z jednej strony wszyscy mówią: o, to jest feb! A z drugiej – że tego fba nie widać.

I teraz pytanie – dlaczego nie widać? Czy dlatego, że ktoś go blokuje? Czy może on sam nie ma woli ani temperamentu, by walczyć w pierwszej linii? Ech, Adrianie, bądź co bądź już ponad dwa lata wycierasz sejmowe korytarze, najwyższy więc czas, by zdecydować: wóz czy przewóz.



Andrzej Radzikowski zawsze podkreśla, że wszyscy jedziemy na jednym wózku.

4. ELŻBIETA WITEK – wierna Ela

Marszałek Sejmu RP, jakby ktoś nie wiedział. Bardzo strachliwa kobieta. Głos jej drży i dostaje spazmów na myśl, że mogłaby zrobić coś, co nie spodobałoby się Jarosławowi Kaczyńskiemu. Jego się boi. Boga i historię plasuje w dalszych rejonach. Trybunał Stanu gdzieś za horyzontem. A opozycję to już w ogóle ma za brzęczącą muchę i robi reasumpcję głosowania, kiedy chce.

Czy ta wierność to cecha wrodzona, czy większy plan? Tego nie wiem, choć nie jest tajemnicą, że w wyścigu o to, kogo Kaczyński wystawi za trzy lata w wyborach prezydenckich, to Elżbieta Witek znajduje się dziś na pierwszym miejscu.

NADZIEJE

1. PROF. KRZYSZTOF SIMON – generał

Członek Rady Medycznej przy premierze RP i ekspert od pandemii. Profesor chciałbym wyróżnić przynajmniej dwie rzeczy. Po pierwsze, za to, że w sposób bardzo przystępny tłumaczy nam, dlaczego powinniśmy się szczepić przeciw COVID-19, i w ogóle jak pandemia przebiega i jak sobie z nią radzić. W czasach, gdy władza zdezerterowała z pola walki (bo – jak mówi Kaczyński – nie można wydawać zakazów, których nie można wyegzekwować), jego rola jest bezcenna. Bo tylko tacy ludzie jak prof. Simon zostali nam na placu boju.

Po drugie, nie pęka. Jest łonony i atakowany przez antyszczepionkowców, grożono mu nawet śmiercią. Gdy to zgłosił – prokurator mu odpowiedziała, że to nie przestępstwo. W walce nauki z antyszczepionkowcami stanęła po stronie tych drugich. Jak jej zwierznicy. W takim kraju żyjemy.

2. STRAJK KOBIET – wiatr historii

Nie, nie było w roku 2021 o Ogólnopolskim Strajku Kobiet cicho, bo sprawa, o którą toczy się walka – prawa kobiet – jest aktualna i budzi emocje.

Śmierć Izabeli z Pszczyny pokazała wszystkim, czym kończą się pisowskie porządki. A różnym prawakom i dziadersom – że tym razem z kobietami nie będzie łatwo.

Oczywiście wiemy, kto w co gra. PiS chciałoby OSK zakopać głęboko w ziemi, wyrzucić te dziewczyny z Polski, żeby słuch po nich zaginął. Platforma chciałaby je zaprząć do swojego pojazdu na swoich warunkach: że się uspokoją, że trzeba poczekać, bo inne sprawy są ważniejsze, że ten „kompromis” z 1993 r. nie był zły... Przez całą III RP to działało, ale dziś już nie. Będą więc poddawane różnym zabiegom, a to jakiś prokurator wjedzie im oskarżeniem, a to platformerski dziennikarz wyskoczy z antypisowskim szantażem. Łatwo mieć nie będą. Choć tym razem wiatr historii wieje im w żagle. A jak to pisał Gałczyński: „Gdy wieje wiatr historii, / ludziom jak pięknym ptakom / rosną skrzydła, natomiast / trzęsą się portki pętałom”.

3. MATA – rocznik 2000

Czyli Michał Matczak. Raper. Ten od „Patointeligencji”. Rocznik 2000. Młodzi znają go z muzyki, starzy z tego, że jest synem prof. Marcina Matczaka. Laureat Fryderyków 2021. Poza tym młoda gwiazda – jego album „Młody Matczak” już sześć godzin od uruchomienia sprzedaży uzyskał status złotej płyty. I jako pierwszy żyjący polski artysta przebił barierę 2 mln słuchaczy w serwisie Spotify. Skąd ten sukces? A bo to i muzyka, i poezja, i głos pokolenia.

Nie próbujcie mnie zrozumieć, bo i tak nie zrozumiecie – śpiewa Mata do Krystyny Pawłowicz, do dziadersów także. Nie próbujemy. Ale życzymy powodzenia.

4. GRUPA GRANICA – honor Polski

Tworzą ją wolontariusze z różnych organizacji. Nie ulegli faszystowskiej propagandzie, na granicy polsko-białoruskiej ratowali ludzi, którzy umierali w lesie z zimna i głodu. Ratowali z własnej, nieprzymuszonej woli. Choć goniły ich policja i Straż Graniczna, łobuzy demolowały im samochody, a rządowa propaganda zozydzała ich i wyśmiewała.

Jestem dziwnie pewien, że gdy opadnie propagandowy kurz, na wydarzenia z granicy będziemy patrzeć zupełnie inaczej. Przypomnimy sobie, jak PiS lamentowało, gdy do akcji włączyła się Unia Europejska i gdy przemysł ludzi został mocno ograniczony. Bo rozpadał się mit „obrońców Europy”.

I pewnie za kilkanaście lat „prawdziwi Polacy” będą dumnie opowiadać o Grupie Granica, podkreślając, jacy to jesteśmy wspaniali i bohaterscy. Tak jak dziś potomkowie szmalcowników chwalą się Ireną Sendlerową.

5. ANDRZEJ RADZIKOWSKI – negocjator

Przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, teraz przewodniczy także Radzie Dialogu Społecznego. Różni się od 90% uczestników życia publicznego. Otóż te 90%, gdy pokazuje się przed kamerami, po pierwsze – chce się lansować, a po drugie – atakuje rywali. Z okrzykiem: to ja najbardziej kocham Polskę! Radzikowski działa inaczej – zawsze chce coś wynegocjować, jakąś podwyżkę, jakąś umowę... Podkreślając przy tym, że wszyscy jedziemy na jednym wózku.

Po cichu liczę, że dożyję takich czasów, gdy te proporcje między krzykaczami a ludźmi od dogadywania się

► zostaną w Polsce odwrócone. I będzie normalny, europejski kraj.

ROZCZAROWANIA

1. ADAM GLAPIŃSKI – lis w kurniku

Prezes NBP. Teoretycznie strażnik polskich pieniędzy. A to lis w kurniku. Ośmioprocentowa inflacja, którą mieliśmy w 2021 r., oznacza, że Glapiński wyjął z naszych kieszeni jedną miesięczną pensję. Na rok 2022 zapowiada inflację na podobnym poziomie. Zapowiada. A jaka będzie naprawdę?

Magazyn „Global Finance” uznał Adama Glapińskiego za jednego z trzech najgorszych prezesów banków narodowych w Europie (obok Białorusi i Ukrainy). Ale dla Kaczyńskiego jest prezesem najlepszym. Już 30 lat idą ramię w ramię, Glapiński zawsze jako ten, który pilnuje finansowych interesów jego partii. I wszystkich wokół, także pań blondynek. Szkoda, że naszym kosztem.

2. JULIA PRZYŁĘBSKA – bistro

To nie jest taka prosta kucharka, szanowni państwo! To pani, która Jarosławowi gwarantuje nie tylko doznania kulinarne, ale i realną kontrolę nad trybunałem, który decyduje, czy daną ustawę uchylamy, czy nie. Julia P. jest więc warta tyle, ile cały Sejm. A przy tym wypełnia swoje zadania jak w barze szybkiej obsługi – od ręki i bez zbędnego szemrania.

Te możliwości poznaliśmy, gdy jej trybunał w 2020 r. wydał wyrok w sprawie zakazu aborcji. Albo całkiem niedawno, gdy orzekł, że prawo unijne w Polsce jest nic niewarte. Lub gdy zdecydował, że małżonkowie polityków nie muszą ujawniać swoich majątków.

Oto jej siła – pstryk i mamy nowe prawo. Kaczyński to docenia. Bardzo więc jesteśmy ciekawi, gdzie ulokuje jej męża po powrocie z placówki w Berlinie.

3. ADAM NIEDZIELSKI – zderzak

Kojarzy się z codziennymi komunikatami, ile osób zachorowało na COVID-19, a ile zmarło. I z bezradnością. Bo jakaś grupa nie chce się szczepić i nosić maseczek, i jest agresywna, a nadpremier Kaczyński nie chce jej podskoczyć. I mówi, że w takim razie nic rząd w tej sprawie nie będzie robił.

Niedzielski jako minister zdrowia sprawiał początkowo dobre wrażenie, zwłaszcza na tle poprzednika. Nie handlował respiratorami, nie miał jakichś biznesów. Ale to tyle. Teraz jest symbolem niemocy polskiej służby zdrowia. I niemocy partii rządzącej. Wszystko więc idzie na jego rachunek. A kiedy pandemia się skończy, Kaczyński

mu podziękuje i o Niedzielskim zapomni. Taką sobie wybrał rolę. Gościa od złych wiadomości.

4. RYSZARD TERLECKI – tetryk

Wygląda jak starszy brat Keitha Richardsa z The Rolling Stones. Wicemarszałek Sejmu, szef klubu PiS, czyli człowiek ważny. Ale co się odezwie, to obrazi. Inaczej nie potrafi. Nie lubię go, bo trudno lubić gościa, który wybrał dla siebie rolę Pawki Morozowa IV RP.

Tłumacz mi dziennikarze, że warto słuchać, co mówi, bo najlepiej rozumie Kaczyńskiego i to przez niego Jarosław przemawia. No, jeżeli tak, jeżeli przez usta Terleckiego zaglądamy do głowy prezesa, to nie ma z czego się cieszyć, bo to sama żółć, mania wielkości i wzrok ponury.

5. PIOTR GLIŃSKI – krużganek

Wicepremier, minister kultury. Szaleje, bo artyści PiS nie kochają. Ma więc na to brechtowskie rozwiązanie – wymieńmy artystów.

Robi to gorliwie. Nie spodobały mu się „Dziady” w krakowskim Teatrze im. Słowackiego? Chlast! Czarodziejska ręka odebrała 3 mln zł dotacji na rozwój teatru. Nie po-

dobała mu się Zachęta? Bach! W miejsce Hanny Wróblewskiej powołał na dyrektora Janusza Janowskiego, przejętego zwalczaniem gender i LGBT. Do tego dał ponad 4 mln zł Robertowi Bąkiewiczowi na jego inicjatywę. Na krużganek oświaty. Tak budowana jest elita IV RP.

Glińskiego niektórzy porównują do różnych twardogłowych ministrów z czasów PRL. Nic bardziej mylnego. Polska Ludowa była zafascynowana ludźmi kultury, schlebiała im, kochała się w nich, raczej bez wzajemności. Gliński, pisowski stupajka, miłość ludzi sztuki i kultury chce mieć na rozkaz.

Z roku na rok coraz bardziej agresywny i coraz bardziej tępych używa argumentów. Czy to polityka tak mu szkodzi?

6. MICHAŁ DWORCZYK – grafoman

Gorący kartofel tej władzy. Poza tym grafoman. Od pierwszych dni czerwca media niemal dzień w dzień publikują zawartość jego skrzynki mejlowej, więc możemy poznać z pierwszej ręki, na czym robota Dworczyka polega. Że tu załatwia, tam kupuje, wypisuje o „starej, sprawdzonej zasadzie wygrawerowanej na sztyletach Waffen SS – *Meine Ehre heißt Treue* (moim honorem jest wierność)”... A przede wszystkim troszczy się, by Mateusz Morawiecki pięknie wyglądał w telewizji.

Wiemy zatem, czym szef rządu najbardziej się przejmuje. I w ogóle że to rządzenie to zbieranie kasy, grabienie do siebie i swoich kolegów, no i kombinowanie z propagandą, jak najlepiej wypaść w mediach.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



Julia Przyłębska gwarantuje Jarosławowi Kaczyńskiemu realną kontrolę nad trybunałem.

PiS to spóźniona zemsta za lata 90.

Nie doceniamy, jak mocna jest w naszym społeczeństwie niechęć do liberalnych elit

Rozmawia Jakub Dymek

Rządząca w Polsce prawica przekonuje, że wisi nad nami groźba tyranii poprawności politycznej, że mamy do czynienia z inwazją laickości i neomarksizmu, unicestwieniem narodowych wartości przez liberalny Zachód. Lewica, wręcz przeciwnie, twierdzi, że jesteśmy społeczeństwem niezwykle konserwatywnym, tradycyjnym i zamkniętym na inność. Jak jest naprawdę?

– W Polsce dokonuje się przyspieszony zwrot młodsze- go pokolenia w stronę lewicy. Ale czy to jest niezwykle? To proces, który dokonał się w wielu krajach Zachodu po rewolucji obyczajowej 1968 r., która z oczywistych przyczyn nie objęła do końca PRL. Dla socjologa i badacza kultury to zresztą fascynujące zjawisko: obserwować, jak do społeczeństw, które wcześniej były w pewnej kulturowej zamarazce, docierają zmiany obyczajowe. Społeczeństwa Zachodu miały już kilka swoich lewicowych rewolucji i prze-wrotów, z których do Polski dociera- ją dziś echa tej najnowszej, amerykańskiej rewolucji nurtu *woke* – czyli „przebudzonej” bądź „świadomej” młodzieży. Nie będzie to więc może odkrywczą tezę, ale w Polsce mamy do czynienia ze społeczeństwem nie konserwatywnym ani postępowym, tylko podzielonym. Coraz częściej po linii pokoleniowej.

I dlatego spór o słowa prof. Matczaka o etosie pracy pokolenia transformacji i rzekomym lenistwie młodzieży wywołał takie emocje? To wszystko spór generacyjny?



JAREMA PIEKUTOWSKI

– socjolog i publicysta

– Przyzwyczailiśmy się myśleć, że podstawowy podział polityczny w Polsce – szczególnie po 2010 r. – to podział na PiS i anty-PiS. Słowem, że jest Jarosław Kaczyński i wszystko inne: od resztek Unii Wolności, przez wszystkie partie opozycji, Michnika i „Gazetę Wyborczą”, TVN, intelektualistów, aż po wielkie miasta i pewnie tygodnik „Przegląd”. Zresztą dla

gospodarczo i zbyt konserwatywną obyczajowo. Dla tych osób – w kategoriach myślenia zarówno o ekonomii, jak i o seksie i sprawach obyczajowych – Platforma jest partią dziadków. Nie mamy więc jednego anty-PiS, tylko co najmniej dwie grupy. Moim zdaniem spór o szeroko pojęty liberalizm, zwłaszcza gospodarczy, w najbliższych latach tylko będzie się zaostrzał.

Czyli to nie przypadek, że teraz najsurowszymi krytykami transformacji są autorzy z pokolenia 30-latków – czego dowodzi nie tylko przypadek Jana Śpiewaka, ale też kolejne książki Kamila Fejfera, Marka Szymaniaka, Olgi Gitkiewicz lub Piotra Witwickiego.

– Szybko i brutalnie przeprowadzone reformy lat 90., które nie tylko uderzyły w wielu Polaków ekonomicznie, ale i zwyczajnie pozbawiły ich godności, podlegają dziś ostrzejszej niż wcześniej krytyce. Moim zdaniem częściowo słusznie. Dziś część najmłodszego pokolenia lewicy w surowości ocen transformacji wręcz spotyka się z PiS. Pojawiają się

W Polsce dokonuje się przyspieszony zwrot młodsze- go pokolenia w stronę lewicy.

PiS to też było bardzo wygodne. Podział pokoleniowy, który ujawnia się wewnątrz opozycji, burzy tę narrację. W młodym pokoleniu do głosu dochodzi lewica, która jest w pewnym sensie nieliberalna. Bo odrzuca zarówno bezalternatywne myślenie wolnorynkowe, jak i PO w roli głównej partii opozycji, jako zbyt liberalną

wątki gloryfikacji PRL – co mnie osobiście się nie podoba – które pokazu- ją jednak, jak mocno i od liberalnego głównego nurtu, i od PiS odrębne jest najmłodsze pokolenie. Sądzę natomiast, że z czasem stosunek do PRL czy transformacji nie będzie aż tak ważny (choć wiele z tych sporów o postkomunizm czy kierunek

► reform mamy po prostu za sobą) jak spór o liberalizm i dziedzictwo lat 90. w sferze gospodarki i podejścia do państwa. PiS dość wcześnie ten spór przechwyciło i jest to, jak sądzę, jedna z przyczyn jego sukcesu.

Tymczasem niedawno Donald Tusk przekonywał, że awans tych radykalnie prawicowych i populistycznych czy nacjonalistycznych ruchów jest bardziej reakcją „na przyspieszoną i nieadekwatną do rzeczywistości społecznej rewolucję obyczajową”. Mielśmy w ostatniej dekadzie rewolucję obyczajową?

– Jest to diagnoza całkowicie błędna. Nie mieliśmy i nie mamy rewolucji obyczajowej. Są środowiska

PiS jest partią spóźnionej zemsty za lata 90., partią wielkiej niechęci do liberalnych elit, do których zresztą – trochę niesprawiedliwie i nietrafnie – PiS zalicza wszystkich, którzy go nie lubią. Komunistów, feministki, wegetarian, cyklistów i Platformę, która – co najśmieszniejsze – nie ma z tymi grupami wiele wspólnego.

Ale ten trend niechęci do elit eksperckich jest powszechny. USA, Wielka Brytania, Brazylia, Czechy, Francja... Wszędzie z wyjątkiem najbardziej przewidywalnych demokracji skandynawskich i Niemiec tak jest.

– Na Zachodzie przyczyną tego trendu jest znaczące pogorszenie się perspektyw życiowych młodszych

wcale wykluczone, że partia ta wygra trzecią kadencję. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że do tego bezprecedensowego w polskiej historii wydarzenia dojdzie. Moja teza jest taka: skumulowana przez lata niechęć do pewnej formacji umysłowej, nazwijmy ją liberalną, w połączeniu z impotencją politycznej opozycji powoduje, że nie może się wytworzyć alternatywa wobec PiS. Czy ta niechęć jest uzasadniona? Tylko częściowo, bo z drugiej strony jest podsycana przez bezwzględną i całkiem skuteczną propagandę. Elity latami – z wyjątkami typu Jacek Kuroń – nie potrafiły jednak do Polaków mówić.

Czy politykowi teraz w ogóle potrzebny jest program, żeby wygrać?

– Niestety, żyjemy w czasach postpolityki. Polityka rozumiana jako gra o władzę – czyli *politics* po angielsku – i polityka jako namysł nad gospodarką, edukacją itd., czyli sfera *policy*, kompletnie się rozjechały. W tej pierwszej nieistotne są prawda i program. O wszystkim decydują już nawet nie sondaże, ale wyrażane na bieżąco opinie w mediach społecznościowych. W tym sensie rzeczywiście Tuszkowi program do wygrania wyborów w 2023 r. może być niepotrzebny. Ale od czasów Ewy Kopacz aż do dziś mamy do czynienia z rządami bez programu. I co, przeszkadza to komuś? 200 tys. nadmiarowych zgonów w czasie pandemii, obrażenie się na wszystkich sojuszników na arenie międzynarodowej... z punktu widzenia działania sprawnego państwa ten postpolityczny dramat trwa w najlepsze.

Dla młodego pokolenia – w kategoriach myślenia zarówno o ekonomii, jak i o seksie i sprawach obyczajowych – Platforma jest partią dziadersów.

akademickie i intelektualne podatne na najnowsze trendy z Zachodu, ale nie przeceniałbym ich znaczenia dla widma rewolucji obyczajowej w Polsce. Ja bym przewodniczącego Tuska zapytał, dlaczego – skoro sprawy obyczajowe są jego zdaniem takie ważne – Platforma Obywatelska, gdy rządziła, sama wobec spraw obyczajowych była tak obojętna. Przyczyny sukcesu PiS leżą gdzie indziej.

Czyli to próba przerzucenia piłeczki na pole lewicy? Przeniesienie rozmowy z tematów gospodarki na pole kultury? „Gdyby nie wasze obyczajowe dziwadłactwo, nie mielibyśmy dziś PiS”?

– Jeśli wytrawny polityk, jakim jest Donald Tusk, mówi coś publicznie, to mówi w jakimś celu i na potrzeby publicznej analizy. Moim zdaniem chodzi o uspokojenie ludzi, potencjalnych wyborców, że PO rewolucji obyczajowej nie przeprowadzi i tego nie muszą się bać. To mrugnięcie okiem do wyborców Platformy, którzy wcale nadmiernie szybkich zmian obyczajowych nie chcą. PO też ich nie chciała i dalej nie chce. Tusk im mówi, że PO nie będzie partią rewolucji obyczajowej i nie muszą się tego bać. Ale powtórzę: kwestie kultury i rzekomych rewolucji obyczajowych są dla zdobycia i utrzymania władzy w Polsce drugorzędne.

pokoleń. W Stanach Zjednoczonych wykwalifikowany robotnik mógł sobie pozwolić na komfortowe życie na przedmieściach, dwa samochody, w domu pracowała jedna osoba, a wszyscy żyli na poziomie klasy średniej. I klasa średnia oznaczała nie jak w dzisiejszej Polsce 2% najlepiej zarabiających, tylko naprawdę szeroką grupę ludzi. Ale ta dynamika z Zachodu niekoniecznie dotyczy Polski – nam nigdy nie żyło się tak dobrze, więc frustracja wynika tak naprawdę nie z pogorszenia poziomu życia, lecz z tego, że po epoce transformacji do biedy doszły jeszcze niestabilność i niepewność życia codziennego.

Elity latami – z wyjątkami typu Jacek Kuroń – nie potrafiły do Polaków mówić.

Ta niestabilność wdziera się w każdą dziedzinę życia. Nasz konsensus po 1989 r. mówił, że zaciskanie pasa jest konieczne, by dogonić Zachód. Ale kiedy w 2004 r. dołączyliśmy już do UE, zasadniczy etap transformacji mieliśmy za sobą, nikt nie powiedział, że cel został osiągnięty...

...a retoryka zaciskania pasa została.

– Mamy jakieś półtora roku do końca drugiej kadencji PiS i nie jest

W zbiorze publicystyki „Od foliowych czapeczek do seksualnej recesji” broniś liberalizmu w Polsce. Trochę, jak sądzę, przed nim samym...

– Rzeczywiście, bronię go w pewnej formie, której pewnie w Polsce nie było i nie ma. Nazwijmy go liberalizmem z ludzką twarzą, który uznanie pewnych ważnych cnót – ludzkiej wolności i sprawczości – uzupełnia o ramy, w których wolny

rynek powinien się rozwijać. W Polsce taki liberalizm nigdy nie doszedł do głosu. Po 1989 r. mieliśmy coś, co nazywam pseudoliberalizmem chaotycznym – połączenie liberalizmu gospodarczego epoki Wilczka i Rakowskiego z uwłasczeniem nomenklatury i polityką Balcerowicza. Ten pseudoliberalizm był uzupełniany czasem – wprowadzanymi niezwykle chaotycznie – osłonami socjalnymi. Raz odbierano, raz dawano, a z liberalizmem w stylu klasycznym nie mieliśmy styczności nigdy.

Kapitalizm, który pojawił się w Polsce, był schyłkowym kapitalizmem doby Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, który uczynił wiele zła światu. Zrównoważony liberalizm zastąpił w Polsce krzyczący pseudoliberalizm w korwinistycznym stylu. I dziś w młodym pokoleniu liberalizm jest przez to utożsamiany z jakimś rechoczącym przedsiębiorcą, który gromadzi jak najwięcej pieniędzy i tłamsi swoich pracowników w stylu prymitywnego wásacza i dziadersa. Dobrych skojarzeń z liberalizmem więc nie ma. Trochę szkoda.

Może to normalne następstwo pokoleń.

– Mój osobisty wtret: gdy zacząłem pracować w think tankach i organizacjach pozarządowych, okazało się, że mało osób ma podobne doświadczenie. A chodzi o to, że wcześniej pracowałem cztery lata w administracji publicznej i od lat

Część najmłodszego pokolenia lewicy w surowości ocen transformacji spotyka się z PiS.

wykonuję dla niej różne usługi. Mam zatem sporo dystansu do hurraoptymistycznego podejścia do państwa części młodej warszawskiej lewicy. Przyjdzie „Kapitan Państwo” i wszystko załatwi, myślą często ludzie, którzy w urzędzie są może raz w roku.

Powołujesz się na rewolucję *woke* w Ameryce – co to by miało znaczyć w polskich realiach i czy sądzisz, że ta zmiana postaw będzie miała długotrwałe konsekwencje?

– Ta rewolucja w Stanach przede wszystkim zwróciła uwagę na najróżniejsze rodzaje dyskryminacji wobec grup mniejszościowych. I jako taka, prawdę mówiąc, nie przeniknęła nawet do większości krajów Zachodu. W Polsce nie mamy aż tak wielu grup mniejszościowych i tego dziedzictwa konfliktu rasowego.

Mamy więc nie rewolucję obyczajową, ale rewolucję radykalizmów?

– Tak, dużo bardziej podzieliliśmy się na plemiona i neoplemiona. To występuje zresztą na całym świecie – rewolucja technologiczna powoduje, że przeszliśmy w postpolitykę dużo łatwiej. Wszędzie zatem mamy przede wszystkim siły postpolityczne. Potrzebujemy większego impulsu do zmiany, ale czy będzie to zmiana klimatyczna, czy pokoleniowa, to dopiero się okaże.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

FUNDACJA
DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ

Dzieci dzwonią do nas na chwilę przed podjęciem próby samobójczej, gdy nie widzą sensu życia lub nie mogą znieść samotności.

Codziennie odbieramy telefony z wołaniem o pomoc.

Przekaż **1% i wspieraj telefon zaufania 116 111.**

KRS 0000 20 44 26

Wejdź na: wspierajtelefon.pl

Dariusz Zalega

Partii Jarosława Kaczyńskiego udało się przejąć władzę na Górnym Śląsku po ostatnich wyborach samorządowych dzięki podebraniu polityka Nowoczesnej, Wojciecha Kałuży. Prawo i Sprawiedliwość i tak zaczęło jednak odnosić sukcesy w tym regionie dzięki obietnicom socjalnym oraz deklarowanemu poparciu dla górnictwa. Obecnie, gdy górnicy czują się oszukani przez rząd, a inflacja pożera zabezpieczenia socjalne, władza zaczyna grać na narodową nutę. Dokładnie jak za sanacji – gdy straszenie Niemcem było sposobem mobilizacji zwolenników, zwłaszcza w mało optymistycznej sytuacji gospodarczej. Oczywiście pomocne okazały się obchody rocznic powstań śląskich, choć przy okazji unaocznily one mielizny tego typu myślenia.

Mierny, ale wierny

Typowym harcownikiem polityki historycznej PiS na Śląsku jest dr Andrzej Krzystyniak. Jeszcze za rządów Platformy Obywatelskiej cudownym sposobem, kilka miesięcy po obronie doktoratu (o „wyklętych”), wszedł jako jedyna osoba

Abp Wiktor Skworec stoi za najbardziej kuriozalnym przykładem krucjaty polonizacyjnej.

bez habilitacji w skład Rady Naukowej (!) Instytutu Badań Regionalnych przy Bibliotece Śląskiej. W sierpniu 2012 r. Adam Matusiewicz, śląski marszałek z PO, zapowiedział ustanowienie „specjalnego nadzoru nad wystawą w Muzeum Śląskim”. To specjalne pełnomocnictwo otrzymał... Krzystyniak – już rok po doktoracie, bez dorobku naukowego (o czym można się przekonać w bazie nauka-polska.pl). Decydował się wówczas kierunek wystawy głównej w Muzeum Śląskim – czy ma być naukowa i wspominać o wielokulturowości regionu, czy powinna służyć „polonizacji” jego historii. Nasz bohater prawdopodobnie był forowany przez „patriotyczne” skrzydło PO, które ostatecznie i tak znalazło się u Kaczyńskiego lub Gowina.

Krucjata po polsku

Przejęcie Muzeum Śląskiego czy losy Panteonu Górnośląskiego pokazują, jak wygląda „polonizacja” Śląska w stylu PiS

Kariera Krzystyniaka cały czas kwitła. Został członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Katowicach, Komisji Historycznej Wojewody Śląskiego, Fundacji Centrum Grabskiego. Wydał dwie książki: „Zwijanie polskości” i „Zagadki śląskiej duszy”. Stał się ekspertem od Śląska w mediach tzw. narodowych. Nie bał się ostrego – do śmieszności – języka.

Wpisywał się w ten sposób w retorykę PiS, które wkrótce objęło władzę w regionie. W portalu wPolityce grzmiał: „Osoby publiczne, organizacje manifestują swobodnie swą wrogość wobec Polski, utożsamiając się nie z państwem, w którym żyją i mieszkają, lecz np. z krajem sąsiednim, podważając przynależność Śląska i Ziemi Odzyskanych do Polski. To również uważam za element

traktuje go poważnie. Nawet w obozie władzy.

Gwiazdy jak powstańcy

11 listopada 2021 r. marszałek województwa śląskiego Jakub Chęstowski uroczyście wręczał Gwiazdy Górnośląskie, czyli kopie odznaczenia z 1925 r. ustanowionego dla powstańców śląskich. Już wcześniej, przy okazji obchodów setnej rocznicy powstań, jako pierwszych uhonorowano tymi wyróżnieniami prezydenta Andrzeja Dudę, premiera Mateusza Morawieckiego i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Tym razem w kategorii mediów wyróżnienia przyznano m.in. redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej” Tomaszowi Sakiewiczowi oraz redakcji „Gościa Niedzielnego”. Wśród organizacji społecznych wyróżniono... Kluby „Gazety Polskiej”. Gwiazdę Górnośląską przyznano też europosłance Jadwidze Wiśniewskiej, wojewodzie śląskiemu Jarosławowi Wieczorkowi, posłowi Wojciechowi Szaramie i przewodniczącemu Sejmiku Województwa Śląskiego Janowi Kawulokowi. Wszyscy związani są z PiS.

Wśród wyróżnionych, a raczej „zaufanych”, znaleźli się ponadto metropolita katowicki abp Wiktor Skworec oraz historycy: dyrektor Instytutu Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańskiego prof. Zygmunt Woźniczka oraz dr Andrzej Krzystyniak.

Panteon w piwnicy

Grono dopuszczonych do „polonizacji” Górnego Śląska nie jest zbyt liczne, a do tego ostatnio wypadł z niego abp Skworec, pomysłodawca Panteonu Górnośląskiego. Latem arcybiskup złożył rezygnację z członkostwa w Radzie Stałej Konferencji Episkopatu Polski. Watykan zakończył



Gwiazdę Górnośląską z rąk marszałka województwa śląskiego Jakuba Chelstowskiego otrzymał też Andrzej Krzystyniak.

Oficjalnie panteon ma prezentować najważniejsze dla Śląska postacie, oczywiście z nadreprezentacją osób duchownych. Poza tym mają być one zasłużone dla „polskości”. Zabrakło więc tam Kazimierza Kutza czy Jerzego Ziętka. Co więcej, jest to oficjalnie instytucja kultury samorządu wojewódzkiego, bo dołożyli się do niej marszałek śląski, miasto Katowice i Ministerstwo Kultury. Kosztujący 16 mln zł Panteon Górnośląski ma być gotowy w czerwcu 2022 r., w setną rocznicę włączenia Śląska do Polski.

Na budowie praca ponoć wre, ale na stronie internetowej tego przedsięwzięcia nie ma żadnych informacji o związanych z postępem robót

bowiem postępowanie dotyczące jego zaniedbań przy sprawach związanych z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich, w czasach gdy był biskupem tarnowskim. 4 grudnia biskup pomocniczy ełcki Adrian Galbas zgodnie z decyzją papieża Franciszka został arcybiskupem koadiutorem archidiecezji katowickiej. Będzie więc następcą Skworca, ale ten wciąż trzyma się stołka.

Skworec stoi za najbardziej kuriozalnym przykładem krucjaty polonizacyjnej. Złośliwi twierdzą, że kurii brakowało środków na remont piwnic katowickiej katedry, toteż arcybiskup stwierdził, że ulokuje tam Panteon Górnośląski – a pieniądze się znajdują. W tym się nie pomylił.

Andrzej Krzystyniak za rządów PO wszedł jako jedyna osoba bez habilitacji do Rady Naukowej (!) Instytutu Badań Regionalnych przy Bibliotece Śląskiej.

„To jest ważny dzień w historii Górnego Śląska, ale także w historii Polski. Podjęliśmy decyzję w gronie przedstawicieli kilku instytucji, aby powołać wspólną instytucję kultury pod nazwą Panteon Górnośląski, instytucję, która będzie odwoływała się do tej części pięknej historii Górnego Śląska, a jednocześnie heroicznej i trudnej, która jest związana immanentnie z Polską”, mówił wicepremier Piotr Gliński, gdy hucznie ogłaszano ten projekt.

zamówieniach publicznych bądź o zapytaniach ofertowych (klikasz, a tam „Oops! Strona nie może zostać wyświetlona”). W radzie panteonu zasiada oczywiście nasz znajomy dr Krzystyniak.

Od rolady do muzeum

Na dyskusję o Muzeum Śląskim w sejmiku w 2012 r. zaproszono znanego prawniczego publicystę Piotra Semkę. Dlaczego? Podstawy ▶

STRASZENIE ŚLĄSKOŚCIĄ

Wszyscy na Górnym Śląsku z niecierpliwością czekają na wyniki spisu powszechnego. Przypomnijmy, że w poprzednim 847 tys. osób zadeklarowało narodowość śląską, choć wciąż nie mają statusu mniejszości etnicznej.

Marszałek Jakub Chelstowski, sam kiedyś uczestniczący w Marszach Autonomii RAS, tłumaczył niedawno dziennikarzowi: „Narodowość śląska? To przykre, że pewna grupa takimi historiami próbuje budować sobie pozycję polityczną, nie załatwiając dla Śląska żadnej sprawy, nie rozwiązując żadnego problemu. Patrząc obiektywnie, to nic więcej niż lans poszczególnych polityków”.

Rzecz w tym, że samo poczucie śląskości się zmienia. Szeroki ruch śląski nie jest jednolity (także w kwestii celów), a przede wszystkim zaszła w nim zmiana pokoleniowa. Działacze tego ruchu nie wpisują się już w konserwatywną wizję regionu

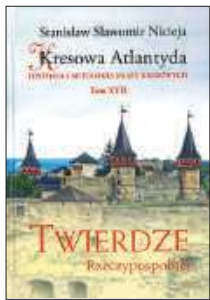
(podobnie ahistoryczną jak polskość z wizji PiS), ale brali udział choćby w Strajkach Kobiet. Śląskość jest zresztą *trendy* i poza regionem, o czym świadczą choćby sukcesy książek Szczepana Twardocha czy Zbigniewa Rokity.

W jednym z wywiadów Rokita pisał: „Rację mają ci, którzy mówią, że Ślązacy mogą się rozmyć, gdy zaczną zbiorowo wychodzić ze skansenów muzyki heimat-disco, rolady i Barbórki, ale kultury pojawiały się, umierały i nas być może też to czeka. Trwanie w skansenie to kulturowy wyrok śmierci, a jedyną szansą jest zaproszenie innych do śląskości, stworzenie tożsamości na wolnej licencji, przewietrzenie jej, czyli, mówiąc po naszymu: przeluftowanie”.

Właśnie tego boi się władza. O wiele bowiem trudniej straszyć śląskim czarnym ludem, gdy ten nie stanowi lustrzanego odbicia polskiego nacjonalizmu.

Stanisław Stawomir Nicieja
Kresowa Atlantyda
Historia i mitologia miast kresowych.
Tom XVII
Twierdze Rzeczypospolitej
 Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego,
 Opole 2021

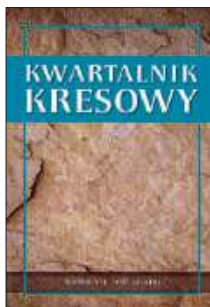
W XVII tomie swojego monumentalnego dzieła prof. Nicieja koncentruje uwagę na kresowych twierdzach, które broniły granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



Potężne mury tych fortec oraz stacjonujące tam załogi dawały okolicznej ludności poczucie bezpieczeństwa w czasach wojen i inwazji. I choć od lat twierdze te są poza granicami Polski, to na stałe weszły do polskiej legendy narodowej i literatury pięknej. Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Świętej Trójcy, Jazłowiec i Trembowla są ciągle obecne w polskim dyskursie historycznym i myśleniu o przeszłości narodu. Opowieści o kresowych twierdzach są jak zawsze pięknie zilustrowane fotografiami, rycinami i reprodukcjami obrazów.

Kwartalnik Kresowy
Rocznik VII, 2021, nr 2(10)
 pod redakcją Tadeusza Skoczka
 Muzeum Niepodległości w Warszawie

W drugim numerze kwartalnika, który jest kontynuacją „Rocznika Kresowego”, przedstawiono m.in. biografię i działalność Anny Iwanownej Abrikosowej, funkcjonowanie Marynarki Wojennej RP od 1918 r. oraz opis licznych ataków bojowe-



go lotnictwa Wojska Polskiego skierowanych przeciwko 1. Armii Konnej. Ponadto zaprezentowano opracowania polskiej prasy społeczno-politycznej wydawanej w Stanisławowie w XX-leciu międzywojennym. Przedstawiono także

wychowawczą rolę „Kuriera Stanisławowskiego” – polskiego czasopisma kresowego i ukazano przegląd rozpraw naukowych na temat mniejszości polskiej na Ukrainie.

ograniczały się chyba do wygłoszonego wówczas żartobliwego stwierdzenia Semki: „Nazywany jestem śląskożercą, pewnie dlatego, że lubię kuchnię śląską”.

Semka pozostaje w dobrych relacjach z Krzystyniakiem, któremu kładł w jednym z tweetów: „Jak zwykle to Andrzej Krzystyniak pamięta o rocznicach Powstań Śląskich”.

Publicysta często gościł jako ekspert od Śląska na konferencjach poświęconych choćby rocznicom powstań. Nie jest może od nich specjalistą, ale widocznie ma „zdrowe, narodowe” podejście. Z tego zapewne powodu od 1 grudnia zasiada w nowej Radzie Muzeum Śląskiego, której dwie trzecie składu to członkowie PiS albo ludzie kojarzeni z władzą. Są w tym gronie lokalni radni, ale także np. prof. Jan Żaryn – dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, ks. dr Adam Pawlaszczyk – redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”, czy Artur Adamski – autor książki o Kornelu Morawieckim.

W Panteonie Górnśląskim zabrakło Kazimierza Kutza czy Jerzego Ziętka, jest za to wielu duchownych.

„Co ze Śląskiem mają wspólnego prawnicowy publicysta Piotr Semka, Jan Żaryn, były senator PiS, również powołani do Rady Muzeum Śląskiego?”, pytał dziennikarz Marcin Zasadą w Radiu Piekary Rafała Kandziórę, radnego PiS (i członka tejże rady). „Ja myślę, że tu jest bardzo fajne zestawienie dużej wiedzy i redaktorskiej, i historycznej. Przede wszystkim są to zapaleńcy”.

Instytut mało patriotyczny?

Co ciekawe, w tej ofensywie nie bierze udziału katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Oczywiście zajmuje się „wyklętymi”, powstańcami, ale jest na Śląsku. Nie można tak sobie wymazać wielokulturowej historii regionu, a stąd już krok do podejrzeń.

W lutym 2017 r. Michał Karnowski w portalu wPolityce zwrócił się z dramatycznym apelem do władz IPN, że „na Śląsku jest poczucie, że w walce z kłamstwami Ruchu Autonomii

Śląska na IPN liczyć nie można. Oby się to zmieniło”. Sugerował przy tym, że prezes IPN powinien wymienić kierownictwo podległego mu oddziału w Katowicach, ponieważ tenże „autoryzuje skrajnie antypolski ruch” (czyli RAŚ) i „nie wspiera polskiej racji stanu na Śląsku”. Swoją drogą, ciekawe, czy to poczucie braku wsparcia w walce z „antypolską nawałą” nie dotyczyło właśnie dr. Krzystyniaka, udzielającego się wówczas w mediach Karnowskiego.

Oczywiście IPN zaprzęgnięto kilka lat temu do kampanii przeciwko pamięci o gen. Jerzym Ziętku na Śląsku. „Problem polega na tym, że zaniebdaliśmy edukację historyczną społeczeństwa” – tak dyrektor katowickiego oddziału instytutu Andrzej Sznajder komentował wówczas protesty przeciwko usunięciu Ziętka z przestrzeni publicznej. Bogusław Tracz z IPN miał jedno wytłumaczenie: „Oni nie bronią Ziętka (...). Oni bronią swoich życiorysów, swoich wyborów, swojego wiązania się z systemem komunistycznym”. To poczucie antykomunistycznej misji na szczęście nie

przeszkodziło IPN-owskim historykom dość rzetelnie opisywać choćby powstań śląskich, ze wskazaniem roli hasła socjalnych, czy wsparcia Warszawy dla nich. „Katowicki IPN to jednak durś inkszo inkszość”, podsumowuje Aleksander Uszok, jeden z działaczy ruchu śląskiego.

Właśnie spod pióra historyka katowickiego IPN Tomasza Kurpiera wyszła znakomita biografia Henryka Sławika, lidera przedwojennych socjalistów na polskim Śląsku, zastrzelonego dla pomocy Żydom. Za tę pracę Kurpierz niedawno otrzymał Nagrodę Klio. Słowa Sławika sprzed niemal stu lat, choć pisał on o sanacji, trafnie charakteryzują też dzisiejszych „polonizatorów” Śląska: „Prowincjonalne kacyki administracyjne, wszędobylscy i totumfaccy, gotowi sąse młodzieniaszki itd. I rozpiera się to tałatajstwo po Polsce, parte prywątą, żądzą dostojeństw i nagród, tworząc nowy odłam endecji sanacyjnej »umoralnionej«”.

Dariusz Zalega

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Mażcie po murach, nie gwałćcie dzieci

Idzie, bardziej krąży, nóżka ciągnie się po krzywych liniach, ale posuwa się do przodu, tam się potknie, na kolano przyklnie, zaklnie, zabolalo, dźwignie się, ramieniem walnie w coś, w płot, latarnię, słup, auto zaparkowane. Idzie, a nie może dojść. Nagle coś uderza go w twarz, oddaje z całej bezprzytomnej siły, to szyba na przystanku, nie odpuszcza, wali ją, zauważa koszt na śmieci, wyrzywa go, łups, nie ma szyby, oddech się uspokaja, krew z dłoni wytarta o kurtkę. Jutro niczego nie będzie pamiętać. Może być kimkolwiek, dresikiem, doktorantem, uczniem, policjantem, ordynatorem, ojcem, bratem, synem. Może być nauczycielką, stewardesą, właścicielką butiku, psycholożką, matką, córką, żoną.

I tylko opuchnięta, skaleczona dłoń zapyta o wczorajsze nie wiadomo co.

Może mieli bardzo zły dzień, źle w szkole, źle w robocie, bez roboty, za mało pieniędzy, za dużo. Albo coś zupełnie innego, albo nic. Była złość. Było na oślep, było po nic, oprócz spokoju. Nikt nie zauważył, ktoś przeszedł na drugą stronę, kamery nie było, a jak była, to radiowóz był gdzie indziej.

Nazywamy to wandalizmem, aktem niszczenia bez przyczyny, bez celu, na chybił trafił. Jak się nie poszczęści, to można i na izbę, i łomot, i nawet grzywnę. Pamiętacie nowojorską legendę miejską „zero tolerancji”? Kto zbił szybę, może zabić. Kto zabił, ukradł, napadł, wcześniej na pewno zbił szybę.

Inna scena. Idzie czujnie, kaptur, czapka z daszkiem, rozgląda się bacznie na boki, szuka ciemności, dopóki może. Wie, po co i dokąd idzie. Wie, dlaczego ma w czarnym plecaczku sprej z czerwoną, czarną farbą. I rękawiczki. Jest skupiony, a może skupiona, parę metrów z przodu idzie cień, którego ruchy naśladuje. Są razem. Ich gniew i bezradność jest skondensowana w zamiśle, decyzja zapadła, nie wahają się. Byle było pusto. Podbiega do muru, jest jasny, są lampy, kilka wstrząśnięć puszką, klekot kulki w środku wali jak grzmot, odlicza czas do ucieczki. Liter jest niewiele: świeckie państwo, tu będzie techno, PiS won. Ucieczka. Bicie serca.

Po paru-kilkunastu godzinach chłód kajdanek na rękach. Cela. Na trzy miesiące. Być może.

Tych scen opisanych najpierw są tysiące każdej niemal nocy w całej Polsce. Niektórzy mają pecha.

Czasem też zostaje napis, coś o Żydach, muzułmanach, gejach, ruskich, komuchach, frajerach, chujach czy coś tam, o Legii, o Arce, o Wiśle, ŁKS-ie – te napisy zostają z nami na lata, dzień po dniu, noc za nocą. Przywykamy, wtapiają się w krajobraz, są u siebie, są bardziej niż drzewa, których coraz mniej. Są tutejsze. Nasze.

Ale napis na kościele – nie. Tu nie ma zlituj. Kilkudziesięciu policjantów ogląda obraz z kamer, całą swoją wiedzę i niewykorzystywany potencjał wkładają w trop. Rozkaz jest jasny. Mają go, ją,

ich. Idą spać. Dolek, prokurator, posiedzenie sądu. Trzy miesiące, żeby nie mataczył.

Kiedy pijany w sztok biskup (ponad 2,5 promila we krwi – wiecie, ile trzeba wypić, żeby tyle osiągnąć?) rozbija swoje auto o latarnię przy jednej z głównych ulic Warszawy – nikt go nie skuwą, nikt go nie odwozi na izbę wytrzeźwień, nikt go nie pakuje na dołek. Kiedy inny tuszuje kolejne gwałty swojego podwładnego, przetrucanego z parafii na parafię – nikt nawet nie zapuka i nie poszuka dokumentów. Kiedy idą przeważnie na miliony, lewe respiratory, maseczki nie do użycia (to akurat nie księży, ale na pewno ich zobaczymy na mszy za ojczyznę lub inny Smoleńsk), działki z przekrętów, nienależne areale, mieszkania, domy, kamienice, pałace – cisza, spokój. Kiedy zamordowano Jolantę Brzeską, żeby móc sprzedać za milion odebrane jej mieszkanie – na niczych dłoniach nawet na chwilę nie zatrzasnęły się policyjne obrączki.

Kościoły pustoszeją w Polsce najszybciej na świecie, uczniowie i uczennice znikają z lekcji religii z dynamiką nigdy wcześniej tu niewidzianą. Kiedy ofiara wielokrotnych gwałtów idzie do sądu, to latami, odwołanie za odwołaniem, Kościół broni swojego, zapewniając, że kiedy gwałcił, krzywdził – nie był jego. Ale mury pozostają święte. Bronione. Strzeżone.

Kościelne mury są brudne, bo Kościół nigdy sam z siebie się nie oczyszcza.

Napis z muru można zdrapać, zmyć, zamalować. Ludzkiego cierpienia nie daje się tak zaklajstrować. Dziecko, które doświadczyło gwałtu ze strony dorosłej osoby, duchownego – będzie z tym piętnem żyć do końca swoich dni. Człowiek nie jest kawalkiem ściany do umycia. Jego bezpieczeństwo jest święte, jego prawo do zasnania zadośćuczynienia jest fundamentalne. Człowiek ma prawa. Ściana – nie. Nawet najbardziej zabytkowa. Na warszawskiej Starej wówie po hekatombie 1944 r. zresztą takich ścian po prostu nie ma.

Pomyślcie o tym, kiedy nie umiecie rozróżnić wandalizmu i aktu gniewu, bezsilności i niezgody. Kiedy po jednej stronie stoi potężna instytucja, majątna, bezkarna, przestępcza, chciwa – a po drugiej ktoś z puszką farby. Nie namawiam was do malowania. Do tego trzeba mieć odwagę. Namawiam do zrozumienia, jakich sił widzicie konfrontację. Po jednej stronie plama liter na tynku. Po drugiej prawdziwy ból, krew, cierpienie. Nie brońcie murów, brońcie skrzywdzonych. Gdybyśmy to zrobili – niczego na kościelnych murach nie trzeba by pisać. Te mury są brudne, bo Kościół nigdy sam z siebie się nie oczyszcza.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Pomoc w eutanazji legalna

W Austrii osoby pomagające odejść nieuleczalnie chorym nie będą karane

Beata Dżon-Ozimek

Austria jest 12. państwem w Europie, w którym można pomóc w dokonaniu eutanazji. Do tej pory par. 78 Kodeksu karnego (StGB) mówił: „Kto nakłania inną osobę do samobójstwa lub jej w tym pomaga, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat”. W orzeczeniu z 11 grudnia 2020 r. (G 139/2019-71) Verfassungsgerichtshof (VfGH), odpowiednik Trybunału Konstytucyjnego, obalił zakaz wspomagania samobójstwa jako niezgodny z konstytucją. Uchylił tym samym sformułowanie „lub pomaga mu w tym”. Jednocześnie VfGH wezwał ustawodawcę do ustanowienia środków prawnych zapobiegających nadużyciom: decyzja o samobójstwie nie może być podjęta pod wpływem osób trzecich, a te udzielające pomocy powinny mieć pewność, że osoba pragnąca umrzeć rzeczywiście podjęła decyzję w sposób wolny i samostanowiący.

Austriackie przepisy są stosunkowo surowe: karalne dotąd było „podżeganie”, tj. dostarczanie śmiertelnych leków, ale także wszelka pomoc, choćby w podróży, np. krewnemu, który chce się poddać eutanazji za granicą. Nowe prawo od 1 stycznia br. zezwala na wspomaganie samobójstwa tylko w przypadku dorosłych, ciężko chorych mężczyzn i kobiet, którzy są zdolni do podjęcia decyzji i nie są chorzy psychicznie. Po okresie zazwyczaj 12 tygodni i konsultacji z co najmniej dwoma lekarzami, w tym jednym medycyny paliatywnej, osoba pragnąca popełnić samobójstwo może sporządzić przed organem urzędowym, np. notariuszem, dokument, który zostaje wpisany do rejestru. To pozwala w ciągu roku uzyskać w aptece odpowiedni lek i przyjąć go w warunkach domowych. Zażyć medykament musi ta osoba, w przeciwnym razie byłoby to zabicie na żądanie.

Dzięki wyrokowi VfGH przyszli pacjenci mogą też odmówić leczenia, w tym przyjmowania środków podtrzymujących życie.

Osoba chcąc odebrać sobie życie z pomocą innej musi cierpieć na nieuleczalną chorobę prowadzącą do śmierci lub na chorobę z trwałymi objawami, której skutki nieodwracalnie upośledzają jej dotychczasowy sposób życia. Choroba musi również powodować cierpienie, któremu nie można zapobiec w żaden inny sposób. Samobójca musi zostać poinformowany o dawkowaniu i działaniu śmiertelnościowego leku oraz o możliwościach poradnictwa psychoterapeutycznego lub samobójczego, a w kancelarii notarialnej także o konsekwencjach prawnych

Pacjenci mogą odmówić leczenia, w tym przyjmowania środków podtrzymujących życie.

i innych wyborach (opieka paliatywna). Samobójstwo wspomaganie dostępne jest dla obywateli Austrii lub tu zamieszkających. Nie można reklamować go ani oferować, żaden uczestnik nie może otrzymać ani mieć obiecanych korzyści materialnych. „Nakłanianie” do samobójstwa pozostaje karalne, eutanazja aktywna, tzw. zabijanie na żądanie, jest nadal karalna, podobnie jak pomoc w samobójstwie osób nieletnich lub chorych psychicznie.

Dobry Samarytanin, czyli Kościół odmawia

Już w 2015 r. Komisja Bioetyczna przy Federalnym Urzędzie Kanclerskim rekomendowała złagodzenie zakazu wspomaganego samobójstwa w określonych przypadkach. Zalecała zwolnienie od kary krewnych i bliskich, jeśli pomagają w popełnieniu samobójstwa osobie o ograniczonej długości życia, cierpiącej na nieuleczalną chorobę prowadzącą do śmierci.

Wówczas rząd nie zastosował się do zalecenia wydanego przez komisję.

Z pewnością wpływ miało na to stanowisko Kościoła w tym w większości katolickim kraju, Kościół katolicki bowiem stanowczo odrzuca eutanazję i wspomaganie samobójstwa w jakiejkolwiek formie. Watykan potwierdził swoje kategoryczne „nie” w dokumencie *Samaritanus bonus* (Dobry Samarytanin), uznając, że za pragnieniem zakończenia życia przez ciężko chorych prawie zawsze kryje się wołanie o pomoc i miłość. Zniechęca do aprobaty dla takich decyzji i odmawia spowiedzi oraz namaszczenia chorych osobom zdecydowanym na samobójstwo wspomaganie. Raz po raz przywoływane są słowa z 2004 r. kard. Franza Königa,

że „ludzie powinni umierać na rękę drugiego człowieka, a nie z ręki drugiego człowieka”, a życie i śmierć są dane od Boga. „Umieranie nie może stać się biznesem”, dodawał kard. Christoph Schönborn.

Na świecie działają 72 organizacje zajmujące się „prawem do godnej śmierci”, w tym jedna w Polsce, Stowarzyszenie na rzecz Prawa do Umierania w Godności, podaje Światowa Federacja Stowarzyszeń Prawo do Śmierci. Wspomaganego samobójstwa w różnych „wariantach” można dokonać na terenie 16 państw, w tym 12 w Europie, od 2021 r. w Hiszpanii, od 2022 r. w Austrii. Także odpłatnie.

Na drodze do ustawy – jednostronne forum dialogu

Podczas ubiegłorocznego pięciodniowego „Forum dialogu na temat eutanazji”, zorganizowanego przez rząd federalny w trakcie prac nad ustawą o wspomaganym samobójstwie, wypowiadały się organizacje

pomocowe, instytucje opiekuńcze, stowarzyszenia medyczne, osoby ze świata nauki, służby konstytucyjne, Ministerstwo Spraw Społecznych i związki wyznaniowe. Wielu uważa, że zaproszeni do debaty nie reprezentowali ludności Austrii, ponieważ grupy wyznaniowe były tam nadreprezentowane. Organizacje zajmujące się tematyką dostępu do legalnego samobójstwa czy eutanazji obawiały się wręcz wywierania presji na osoby nieuleczalnie chore i/lub wymagające opieki. Wolfgang Obermüller, rzecznik prasowy Austriackiego Stowarzyszenia na rzecz Humanitarnego

ze zdecydowaną większością przeciwników eutanazji i „nadreprezentacją Kościoła katolickiego przy jednoczesnej marginalizacji Komisji Bioetycznej”. Uznaje to także za wyraz politycznych wpływów (rząd pod kierownictwem chrześcijańskiego demokraty).

Anna Parr, sekretarz generalna Caritas, podkreślała, że projektowana ustawa musi zapobiegać nadużyciom i zarabianiu przez stowarzyszenia czy

oferujących je stowarzyszeń, ale należy poważnie traktować konflikty sumienia krewnych, lekarzy, a także osób pragnących umrzeć”, powiedział ewangelicko-luterański biskup Michael Chalupka. Główną troską powinno być rozszerzenie usług paliatywnych i hospicyjnych, uważa Maria Katharina Moser, dyrektorka Diakonii, bo więcej osób potrzebuje opieki paliatywnej niż eutanazji. Ale wspomagane samobójstwo jest

Osoba chcąca odebrać sobie życie z pomocą innej musi cierpieć na nieuleczalną chorobę prowadzącą do śmierci.



związane według Moser z „wolną zdolnością do samostanowienia”.

Inne spojrzenia

Islam nie zezwala ludziom na zakończenie własnego życia, aktywna eutanazja również jest kategorycznie odrzucana, jednak nie ma obowiązku ani zalecenia podtrzymywania życia, religia pozostawia to wolnemu wyborowi – czytamy na kultur-gesundheit.de. Zgodnie zaś z prawem żydowskim każdy rodzaj eutanazji, czynnej lub biernej, jest zabroniony. „Ludzie nie mają prawa sami określać czasu śmierci”, mówił wiedeński rabin Schlomo Hofmeister portalowi religion.ORF.at. Ale indywidualnie można zastosować „naturalne wygaśnięcie leków”, czyli np. zrezygnować z uzupełniania leków choremu.

Eutanazja aktywna, tzw. zabijanie na żądanie, jest nadal karalna, podobnie jak pomoc w samobójstwie osób nieletnich lub chorych psychicznie.

Zakończenia Życia, ÖGHL, uważa, że oceny sytuacji nie odpowiadały duchowi decyzji Trybunału Konstytucyjnego. Liczy teraz na to, że każdy bez zbędnych przeszkód będzie mógł się domagać prawa do bezpiecznego samobójstwa dopuszczonego prawem w każdej placówce finansowanej ze środków publicznych. Ostatnia Pomoc – Stowarzyszenie na rzecz Samostanowienia o Umieraniu twierdzi, że unika się niestety „otwartej i wyważonej debaty na temat eutanazji” i prowadzi pozorowane dyskusje. Z kolei prawnik konstytucyjny Heinz Mayer, członek rady doradczej Letzte Hilfe, nazwał skład „Forum dialogu w sprawie eutanazji” jednostronnym,

firmy nastawione na zysk. Ważne dla Caritasu, by instytucje ani pracownicy służby zdrowia nie byli naciskani lub przymuszani do udziału we wspomaganiu samobójstwie, z czym zgadza się też Kościół protestancki w Austrii. Opowiada się on za utrzymaniem zakazu aktywnej eutanazji, akceptuje natomiast wspomagane samobójstwo w trudnych przypadkach i był za wyłączeniem spod kary w „obliczu tej moralnej tragedii”. Takie stanowisko w 2011 r. stało się wspólne dla kościołów protestanckich w Europie.

„Wspomagane samobójstwo nie powinno się stać normą w społeczeństwie, np. poprzez istnienie

Zgodnie z prawem żydowskim nie ma obowiązku aktywnego przedłużania życia lub cierpienia.

Gerhard Weissgrab, przewodniczący Austriackiego Buddyjskiego Związku Religijnego, widzi z kolei szansę na odtabuizowanie śmierci w społeczeństwie jako części życia. Ważne jest rozszerzenie medycyny paliatywnej i usług hospicyjnych, „tak aby życzenie śmierci w ogóle się nie pojawiało”, a ponieważ buddyzm jest religią wiedzy, nie nakazów, wspomagane samobójstwo nie jest zamkniętą kwestią.

Od 2019 r. działa wspomniane ÖGHL, Austriackie Stowarzyszenie na rzecz Humanitarnego Zakończenia Życia. Zajmuje się „kulturą humanitarnego umierania w Austrii” oraz działaniami na rzecz dostępu do eutanazji w zgodzie z obowiązującym

► prawem. Nie reklamuje wspomaganego samobójstwa, ale odsyła do dostępnych informacji. W 2013 r. powstało zaś pierwsze w historii II Republiki stowarzyszenie na rzecz wspomaganego samobójstwa, Letzte Hilfe. Na krótko, bo szybko zostało zdelegalizowane przez władze. Założyciele odwołali się od decyzji, w 2016 r. VfGH potwierdził zakaz zakładania podobnych stowarzyszeń.

Letzte Hilfe uważa, że samobójstwo wspomagane powinno być

projekt ustawy o medycznej pomocy przy samobójstwach. Koszty samej eutanazji powinny być gwarantowanym świadczeniem w ramach ubezpieczenia zdrowotnego, by zapobiec „dwuklasowej eutanazji”.

Po sąsiedzku, w Niemczech

Niemieckie stowarzyszenie Sterbehilfe (Eutanazja) podaje 3 stycznia, że ma 1201 członków, niemal dwa razy więcej niż w 2020 r., odkąd

Parkinsona, siedem – chorób psychicznych, osiem osób nie chorowało albo ich choroba, np. nadciśnienie czy arytmia serca, nie miała wpływu na chęć śmierci. Sterbehilfe zaznacza, że w 2021 r. 87 jej członków zdecydowało się kontynuować życie po przejściu procedury, ponieważ obok doradztwa w zakresie samobójstw równie ważne jest zapobieganie samobójstwom. Te osoby mogą jednak w każdej chwili liczyć na pomoc w śmierci.

Nad oddzielną ustawą o wspomaganym samobójstwie zarówno w Niemczech, jak i w Austrii wciąż się pracuje. Niektórzy Austriacy byli jedynie zdziwieni, kiedy chrześcijańscy demokraci porzucili elementy swojej wiary i razem z zielonymi, socjaldemokratami i liberałami głosowali w parlamencie za przyjęciem projektu ustawy o wspomaganym samobójstwach. Tylko prawicowa narodowa wolnościowa ekstrema z FPÖ była przeciw.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

Koszty samej eutanazji powinny być gwarantowanym świadczeniem w ramach ubezpieczenia zdrowotnego.

dostępne we wszystkich domach opieki i placówkach hospicyjnych, pojawia się też temat dyskryminacji osób, które nie są w stanie samodzielnie zażyć leku uśmiercającego, stąd pomysł na przeprowadzenie referendum w tej sprawie. Letzte Hilfe przygotowało równoległe do państwowego, prezentowanego w parlamencie w październiku 2021 r.,

wspomagane samobójstwo przestało być karalne. Średni wiek – 70 lat, 57% kobiet. W 2021 r. dokonano w Niemczech 129 takich samobójstw, najmłodszy samobójca miał 18 lat, najstarszy 99. Siedem par małżeńskich wspólnie odebrało sobie życie. 114 samobójstw wspomaganym to wynik schorzeń pochodzenia fizycznego, w tym SM, ALS i choroby

CO ZROBISZ, GDY PORWĄ CI DZIECKO?

PIOTR ADAMCZYK
MARIETA ZUKOWSKA
ALEKSEI SEREBRYAKOV

SMALL WORLD
FILM PATRYKA VEGI

JUŻ NA
DVD i Blu-ray Disc

PIOTR ADAMCZYK
MARIETA ZUKOWSKA
ALEKSEI SEREBRYAKOV

JULIA WIENIAWA
PIOTR STRAMOWSKI
ENRIQUE ARCE

SMALL WORLD
FILM PATRYKA VEGI

WP FILMWEB Militaria.pl dla studenta.pl P

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Za progiem nowego roku

Wieczór sylwestrowy jak zwykle u przyjaciół; przyjechała z Londynu, gdzie robi doktorat i pracuje, ich córka Zosia, jest z przyjaciółką też z Londynu – młode, ładne, inteligentne, zdolne dziewczyny. Nie będą wracać na stałe do Polski, bo tu gęsty smog polityczny, tak mówią. Ściska mi się serce. Tracimy najlepszych ludzi, są to straty nie do odrobienia. A pamiętam, jak Morawiecki zapewniał, że za rządów PiS młodzież już nie będzie emigrować. Nos Morawieckiego coraz dłuższy, niezwykle zjawisko.

Obejrzałem na Netfliksie „Nie patrz w górę” w reżyserii Adama McKaya. Jeszcze pachnie nowością. A jacy aktorzy! Nie przepadam za groteską, w tym filmie jej dla mnie za dużo, ale ta forma okazuje się świetnym narzędziem, by ukazać, że jako ludzkość goli i weseli zmierzamy do samozagłady. Zjadani przez pieniądze, komercję, pychę i narcyzm, straciliśmy instynkt samozachowawczy. I nie widzimy, zarazem widząc, że nadciągą globalna katastrofa. Kiedy się ockniemy, będzie już za późno. Być może już jest za późno.

Zacząłem chodzić na fizykoterapię, bo mi biodro nawala. W rejonowej przychodni. Jak to u nas zwykle, kiepsko z informacją, więc, będąc po raz pierwszy, jestem zagubiony. Fizykoterapeuci w biegu. Człowiek trochę czuje się intruzem, właściwie zawraca się głowę personelowi. Podstuchuję przy okazji, co mówi tzw. naród. Okropnie bajdurzy. Nic dziwnego, że ci ludzie mogą głosować na PiS.

Okazuje się, że rosyjski resort spraw zagranicznych w pełni podziela stanowisko Mińska, który chce międzynarodowego śledztwa w sprawie okrutnego traktowania uchodźców przez Polskę – to po wypowiedzi polskiego żołnierza dezertera Emila C., który uciekł na Białoruś. Mamy tu swoje grzechy, to jednak kłamstwo i manipulacja, ale przecież zupełnie w stylu pisowskim. Dlatego PiS jest w gruncie rzeczy mińsko-putinowskie.

Marian Banaś znowu przemówił: „Afera związana z Pegasusem stanowi poważne zagrożenie dla demokracji i wymaga szczególnego wyjaśnienia, bo dotyczy podejrzenia nielegalnej inwigilacji polityków i obywateli. Najwyższa Izba Kontroli już w 2019 r., przy okazji kontroli budżetowej, zwracała na to uwagę, kiedy znaleziono fakturę dotyczącą zakupu systemu Pegasus. W tej chwili do NIK

wpłynęło kilka wniosków o podjęcie kontroli w tym temacie. Analizujemy wnikliwie każdy wniosek, a po ich przeanalizowaniu podejmiemy decyzję co do podjęcia kontroli doraźnej”. Znowu wołam: Marian, trzymaj się, mafia się ciebie wyrzekła, to teraz załatwiał mafię!

Szukam sformułowań, które najlepiej charakteryzują umysłowość prezesa i PiS. Ciekawe sądy znalazłem u Janusza Majcherka. Myślenie pisowskie to „najkrócej mówiąc, myślenie kolektywistyczne oparte na przekonaniu, że tożsamość i wartość człowieka wyznacza przynależność grupowa. A szczególnie wyróżnioną i chwalebna grupą jest w pierwszej kolejności naród, a w drugiej wspólnota wyznaniowa. Proszę zauważyć, że Jarosław Kaczyński wiele swoich publicznych wypowiedzi poświęcił walce z każdą inną formą tożsamości zbiorowej niż narodowa. Jeżeli pojawiały się np. sformułowania o społeczeństwie obywatelskim, czy innych wspólnotach, to były one kwestionowane. Najważniejszą tożsamością zbiorową Polaka ma być

naród. Nawet na banknocie z Lechem Kaczyńskim napisano: »warto być Polakiem«. Za tym kryje się myśl, że polskość jest czymś najlepszym, co się człowiekowi może przytrafić”. I dalej: „PiS zanegowało całą narrację i ideową podstawę

III RP, która w pewnym uproszczeniu brzmiała: doganiany Zachód, staramy się być tacy jak oni, chcemy dołączyć do wspólnoty europejskiej, najlepszej jaka może istnieć. To zostało zakwestionowane. Powiedziano Polakom: nie musicie podejmować żadnych starań. Nie musicie się do nikogo upodabniać. Tacy jesteście najwspanialsii. Trudno się dziwić, że niektórym pasuje ten rodzaj nacjonalizmu, wywyższającego polskość jako najchwalebniejszy sposób manifestowania człowieczeństwa”. Tak, ale to trafia do jednego polskiego bieguna, a Polacy są dwubiegunowi, kolebią się od manii do depresji, od zachwytów nad sobą do narzekania na siebie i skrajnego malkontenctwa. W grupie umysłowej podatnej na narodowe bajdy płynie więc też inny strumień. Jesteśmy gorsi od ludzi Zachodu, Polak Polakowi wilkiem, w gruncie rzeczy Polacy są okropni, zawiśni, nie przypadkiem jako emigranci nie pomagamy sobie, boczmy się na siebie, nawet gdy wyjeżdżamy za granicę jako turyści, raczej unikamy siebie. I mało kto zaprotestuje, gdy zacytuje się Piłsudskiego: „Naród wspinały, tylko ludzie kurwy”. A prawda jak zwykle kołaczy się gdzieś pośrodku.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Jakub Katulski

Amerykanie zostają w Bagdadzie

Irak jest dzisiaj w kleszczach między Stanami Zjednoczonymi a Iranem

Czy to koniec pewnej epoki dla Iraku? Zapowiadał to już amerykański prezydent Joe Biden na konferencji prasowej z irackim premierem Mustafą al-Kazimim w lipcu ub.r. – oznajmił, że 31 grudnia zakończy się amerykańska misja bojowa w tym kraju. W końcu grudnia uczestniczyło w niej ok. 2,5 tys. żołnierzy oraz 4,5 tys. kontractorów Departamentu Obrony.

Siła szyickich milicji

Zakończenie misji bojowej nie oznacza zmniejszenia liczby amerykańskich żołnierzy w Iraku. Potwierdził to choćby rzecznik prasowy Pentagonu John Kirby, mówiąc na początku grudnia, że „to zmiana misji, nie zmiana w fizycznej obecności”. W ostatnich miesiącach jednak dało się zauważyć pewne przetasowania, takie jak opuszczenie kilku baz, które uchodzą za narażone na ataki, i zgromadzenie większości personelu w Bagdadzie oraz Irbilu, stolicy irackiego Kurdystanu. Według słów Bidena z lipca żołnierze mają pozostać w Iraku w celach szkoleniowych, by wspierać lokalne siły zbrojne i pomagać w trwającej wciąż walce z Państwem Islamskim (Daesz).

Co trzeci Irakijczyk nie może zabezpieczyć bytu swojej rodziny.

Tym zmianom daleko do pośpiechu, z jakim Amerykanie wycofywali się z Afganistanu, co doprowadziło do przejęcia władzy w Kabulu przez talibów. Rząd w Iraku także ma opońców, którzy od lat naciskali na to, by zakończyć trwającą od 2003 r. amerykańską obecność. Wśród nich najbardziej znaczącym ugrupowaniem są Siły Mobilizacji Ludowej (Al-Haszd asz-Szabi). Ten sojusz licznych milicji, głównie szyickich, zawiązany został w 2014 r. i choć teoretycznie ich zwierzchnikiem jest premier Iraku, w rzeczywistości kontrola rządu nad nimi jest mocno ograniczona. Część milicji wchodzących w skład Sił Mobilizacji Ludowej jest mocno związana z Iranem, w szczególności z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej, o którym głośno się zrobiło, gdy w amerykańskim ataku powietrznym w Bagdadzie 3 stycznia

2020 r. zabity został jeden z dowódców, Ghasem Solejmani. Zamach ten potwierdza współpracę obu formacji, ponieważ u boku Solejmaniego zginął Abu Mahdi al-Muhandis, sekretarz generalny wchodzącej w skład Al-Haszd asz-Szabi Kataib Hezbollah (formacji odmiennej od libańskiego Hezbollahu, choć otrzymującej od niego wsparcie).

Wielu bojowników Sił Mobilizacji Ludowej składa również przysięgę wierności wobec przywództwa wojskowego i religijnego Iranu, w podziękowaniu za udzielone im wsparcie finansowe i logistyczne. Jednocześnie otwarcie sprzeciwia się trwającej amerykańskiej misji w kraju.

Nic dziwnego, że tysiące Irakijczyków związanych z Siłami Mobilizacji Ludowej wyszło na ulice Bagdadu 1 stycznia, aby upamiętnić drugą

rocznicę śmierci gen. Solejmaniego. Demonstrujący domagali się całkowitego opuszczenia Iraku przez amerykańskie wojska, krzycząc „Śmierć Ameryce!”. Irackie siły bezpieczeństwa miały też udaremnić 3 stycznia zamach z wykorzystaniem dwóch uzbrojonych dronów, zestrzelonych w pobliżu bazy wojskowej, w której przebywają amerykańscy żołnierze.

Siły Mobilizacji Ludowej podejrzewa się o ataki rakietowe na amerykańskie konwoje i dokonanie nieudanego zamachu na życie premiera al-Kazimiego, wczesnym rankiem 7 listopada, kiedy koło rezydencji polityka eksplodował przenoszony dronem ładunek, lekko go raniąc. Wszystko dlatego, że w przyspieszonych wyborach parlamentarnych 10 października znaczący spadek poparcia wyborców zanotowały powiązane z Al-Haszd asz-Szabi ugrupowania polityczne.

Najwięcej głosów zdobył kierowany przez szyckiego duchownego Muktadę as-Sadra blok, który sprzeciwia się nie tylko amerykańskiej obecności w kraju, ale także potężnym irańskim wpływom.

Nowy reżim, stare problemy

– W moim przekonaniu Irak jest dzisiaj w kleszczach między Stanami Zjednoczonymi a Iranem – uważa Krzysztof Płomiński, ambasador Polski w Iraku w latach 1990-1996. – Od czasu, kiedy byłem ambasadorem, jedna rzecz się nie zmieniła. Jest to niepewność co do przyszłości kraju. Zmienił się reżim, ale ludzie wciąż nie wiedzą, co dalej nastąpi.

Płomiński zauważa, że nie zmieniały się też perspektywy dla młodych mieszkańców. Potwierdzają to dane Banku Światowego, według których co czwarty Irakijczyk poniżej 30. roku życia nie może znaleźć w swoim kraju pracy. – Stało się to powodem potężnych demonstracji w ostatnich dwóch latach, co doprowadziło do przyspieszonych wyborów – dodaje. – Nie łudzę się jednak, że te wybory załatwią podstawowe sprawy dotyczące przyszłości młodych ludzi, poczynając od miejsc pracy, a na możliwościach korzystania z rozwoju gospodarczego kończąc.

Podobnie myśli Walid, mieszkający w Iraku nauczyciel języka angielskiego. – Trudno znaleźć pracę przez urzędniczą korupcję i brak państwowego wsparcia dla sektora prywatnego, który nie może przez to odgrywać istotnej ekonomicznej roli.

Według irackiego ministerstwa finansów ok. 7 mln z 40 mln obywateli otrzymuje wypłaty od państwa, którego głównym źródłem utrzymania jest sektor naftowy odpowiadający w 2019 r. za 43% PKB. Pandemia sprawiła jednak, że zapotrzebowanie



Członkowie Sił Mobilizacji Ludowej 31 grudnia 2021 r. uczcili pamięć zabitych w amerykańskim ataku powietrznym Ghasema Solejmaniego i Abu Mahdiego al-Muhandisa.

na iracką ropę zmalało, a przez to w pierwszych ośmiu miesiącach 2020 r. przychody Bagdadu spadły niemal o połowę. Na początku 2021 r. pensje pracowników sektora publicznego zawieszano lub wypłacano nieregularnie. W efekcie, według danych UNICEF, od początku pandemii do drugiej połowy 2020 r. poniżej granicy ubóstwa znalazło się dodatkowe 4,5 mln Irakijczyków. Co trzeci Irakijczyk nie może zabezpieczyć bytu swojej rodziny.

Wszyscy dzielą się władzą

Problemy Iraku nie pojawiły się wraz z pandemią. Kraj ten jest o wiele biedniejszy od sąsiadów. PKB *per capita* takich państw jak Arabia Saudyjska, Kuwejt, Bahrajn czy Katar liczy się dzisiaj w dziesiątkach tysięcy dolarów, podczas gdy w Iraku ten wskaźnik wynosi ledwie powyżej 4 tys. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że ostatnie cztery dekady to dla Iraku przeważnie czas wojny domowej lub z sąsiadami.

– Dzisiaj kraj staje na nogi, ale następuje to bardzo powoli – tłumaczy Krzysztof Płomiński. – Są jednak i pozytywne przykłady, choćby sunnicka prowincja Al-Anbar. Tam ludzie najbardziej ucierpieli w konflikcie, który nastąpił po amerykańskiej interwencji w 2003 r., na co wpływ miały także

działania z jednej strony szyickich bojówek, a z drugiej Daesz. Dotychczas do domów w tym regionie wróciło 1,5 mln uchodźców i przesiedleńców. W miarę postępowania odbudowy obszaru widzą oni dla siebie szansę.

Zdaniem Płomińskiego inwestycje w zniszczonych miejscach mogą sprawić, że ludzie nie będą uciekać za granicę, tylko zaczną odbudowywać ojczyznę. Ale zauważa on też

Irak to całe pasmo nieszczęść, które zdarzają się tam niezależnie od poszczególnych rządów, i trudno powiedzieć, kiedy nastąpi poważniejsza stabilizacja.

odwrotne przykłady. – Życie w położonym na północy kraju Kurdystanie nie zawsze jest usłane różami, o czym świadczy choćby korzystanie przez mieszkańców regionu z oferowanej przez przemytników ludzi i białoruski reżim okazji, by spróbować dostać się do Unii Europejskiej. Irak to całe pasmo nieszczęść, które zdarzają się tam niezależnie od poszczególnych rządów, i w dalszym ciągu trudno powiedzieć, kiedy nastąpi poważniejsza stabilizacja.

Walid z kolei ocenia, że jego kraj jest dzisiaj stabilny, choć nie bez problemów. – Działają u nas grupy zbrojne, które trudno kontrolować. Rząd stara się przede wszystkim je

usatysfakcjonować, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo. Dopiero uczymy się demokracji. Myślę, że potrzebujemy przynajmniej pięciu dekad, by naprawdę zmienić ten kraj. Amerykańska inwazja okazała się wielkim rozczarowaniem. Obiecali nam Irak, jakiego w końcu nigdy nie zobaczyliśmy. Oszukali nas.

Walid nie głosował jednak w październikowych wyborach, przede wszystkim dlatego, że ich wynik niewiele zmieni. – Może to błąd, ale wydaje mi się, że obecni kandydaci nie mają doświadczenia politycznego i nie ma między nimi realnej konkurencji. Dzisiaj wszyscy dzielą się władzą, a nie powinno tak być.

Zapytany o przyszłość Iraku Krzysztof Płomiński nie kryje pesymizmu. – Amerykanie popełnili mnóstwo błędów, a sposób, w jaki dokonali interwencji, doprowadził do potężnych nieszczęść w skali całego obszaru. Doprowadzili do zwiększenia zagrożenia w sferze bezpieczeństwa. Sądzę również, że w dłuższej perspektywie jedną z konsekwencji będzie rozpad Iraku.

Ma do tego się przyczynić konstytucja, według której władza jest podzielona proporcjonalnie między szyitów, sunnitów, Kurdów i inne grupy etniczne i wyznaniowe. Na papierze ten podział, znany jako *muhasasa* (i podobny do systemu funkcjonującego w Libanie), miał łagodzić tarcia

między poszczególnymi grupami. Tymczasem w dużej mierze przyczynił się do powstawania ruchów separatystycznych. Zmiany tego systemu bezskutecznie domagali się protestujący, którzy wyszli na ulice Bagdadu pod koniec 2019 r.

Trudno przewidzieć, czy inny charakter amerykańskiej misji w Iraku wiele zmieni. W końcu żołnierze pozostaną w nim i Waszyngton utrzyma swoje wpływy w Bagdadzie. Możliwe jednak, że zmieni się charakter amerykańskiej polityki, a Irak przestanie być postrzegany przede wszystkim w kategoriach zagrożenia dla regionalnego bezpieczeństwa, jak było w czasach Saddama Husajna i później. ■

Mateusz Mazzini

Na pierwszy rzut oka plan wydaje się logiczny i wcale nie trudny w realizacji. Od 2024 r. rząd w Wellington będzie stopniowo zmniejszał liczbę sklepów handlujących wyrobami tytoniowymi. W jaki sposób? Nowe koncesje nie będą wydawane, stare odnowić będzie coraz trudniej, aż wreszcie punkty legalnie sprzedające papierosy, cygaretki czy podobne produkty staną się pojedynczymi wysepkami na handlowych mapach Nowej Zelandii. Rok później zmniejszone zostaną dopuszczalne normy nikotyny w dostępnych jeszcze artykułach, aż wreszcie, w 2027 r., sprzedaż papierosów osobom urodzonym po 2008 r. będzie całkowicie zakazana. Innymi słowy, za pięć lat w Nowej Zelandii ma przestać przybywać nowych palaczy. Ci, którzy z nałogiem do tego czasu się nie uporają, oczywiście wciąż będą mogli kupić fajki, ale słabsze i trudniej dostępne. W taki właśnie sposób, odbierając po prostu kolejnym pokoleniom możliwość rozpoczęcia przygody z paleniem, władze chcą uczynić kraj całkowicie wolnym od tytoniu.

Profilaktyka od lat

Dla czytelnika wizja ta może brzmieć dość dystopijnie, ale twarde dane, wpisane w szerszy kontekst i charakter tamtejszych relacji na linii państwo-obywatele, każe stwierdzić, że plan antypapierosowy ma wszelkie szanse na powodzenie. Bo gdzie miałyby to się udać, jak nie w Nowej Zelandii? Kraj ten od dekad systematycznie ogranicza obecność produktów nikotynowych w przestrzeni publicznej. Zakaz reklamy papierosów w telewizji i stacjach radiowych obowiązuje od 1963 r., w kinach, na bilbordach i w przestrzeni publicznej – od 1973 r., w prasie drukowanej zaś od 1990 r. Od ćwierć wieku firmy tytoniowe nie mogą sponzorować żadnych wydarzeń publicznych, w tym sportowych. W 1974 r. wprowadzono pierwsze ostrzeżenia na paczkach papierosów o zdrowotnych konsekwencjach palenia, w 1988 r. dodano do nich grafiki i zdjęcia. Już po II wojnie światowej wprowadzono pierwsze programy profilaktyki antynikotynowej w szkołach publicznych,

Ostatni papieros Nowozelandczyków

Czy całkowity zakaz palenia w jednym z najbardziej liberalnych krajów świata jest możliwy?



Wśród Maorysów, rdzennych mieszkańców kraju, odsetek palących wynosi ponad 22%. Jest znacznie wyższy niż dla całej populacji.

a od 1990 r. sukcesywnie zakazywano palenia w miejscach pracy.

Już taka polityka, nieopresyjna przecież, przynosi wymierne skutki. W Nowej Zelandii od lat systematycznie maleje liczba osób palących papierosy. Według danych ze spisów powszechnych jeszcze w 1978 r. do palenia przyznawała się jedna trzecia (35%) mieszkańców kraju powyżej 15. roku życia (kupowanie papierosów jest legalne od 16 lat). W 2018 r. już tylko 13,2%. Rośnie natomiast liczba tych, którzy papierosów nigdy nie palili nałogowo. W ostatnim spisie powszechnym takiej odpowiedzi udzieliło 65% respondentów, co daje wzrost o aż 7 pkt proc. wobec 2006 r. Dzisiaj, według danych nowozelandzkiego ministerstwa zdrowia, regularnie pali ok. 451 tys. obywateli, z czego 387 tys. robi to

codziennie (kraj ma nieco ponad 5 mln mieszkańców).

Trend spadkowy najlepiej widoczny jest tam, gdzie papierosy są najbardziej szkodliwe ze społecznego punktu widzenia, czyli wśród młodzieży. W tej grupie wiekowej uzależnia się największy odsetek późniejszych nałogowców. Tymczasem dzisiaj do palenia papierosów przyznaje się zaledwie 1,1% nastolatków pomiędzy 15. a 17. rokiem życia. Jeszcze w 2007 r., czyli nieco ponad dekadę temu, było ich 14-krotnie więcej. Biorąc pod uwagę skalę i tempo spadku, jest to wynik rewolucyjny. Dane na temat kolejnych grup wiekowych są jednak mniej optymistyczne. Wśród Nowozelandczyków w wieku od 18 do 24 lat pali już ponad 8% populacji, co jest wynikiem zbliżonym do odsetka palaczy

wśród wszystkich dorosłych (10,9%). Oznacza to, że młodzi mieszkańcy kraju zaczynają flirt z paleniem nieco później, ale wciąż robią to w dość młodym wieku.

Z tego punktu widzenia rząd premier Jacindy Ardern ma zatem rację, biorąc na cel właśnie młodzież i przyjmując „generacyjną” strategię wygaszania palenia w narodzie. Jeśli za kilka lat dostęp do papierosów zostanie młodym odcięty, jest szansa, że jeszcze bardziej opóźni się wiek wejścia w nałóg i dodatkowo zmaleje prawdopodobieństwo uzależnienia się na całe życie. W tym miejscu warto dodać, że palenie wśród młodych nie jest w Nowej Zelandii problemem wyimaginowanym. Jeszcze w 1999 r. palił tam co czwarty absolwent szkół drugiego stopnia, a więc nastolatek w wieku 14-15 lat. Ardern, chwalona na całym świecie za pandemiczną strategię kryzysową, nie realizuje bynajmniej liberalnej fanaberii, tylko próbuje wyeliminować problem, z którym kraj zmagają się od dziesięcioleci.

Jacinda w akcji

Do listy czynników przybliżających powodzenie tego planu trzeba też dopisać właśnie osobę pani premier. Nie ma oczywiście pewności, że doczeka na stanowisku do 2027 r., żeby osobiście dopilnować realizacji antypapierosowej strategii, ale szanse na to będzie miała spore. W ubiegłorocznych wyborach kierowana przez nią Partia Pracy zdobyła 49% głosów, zbijając potężny kapitał polityczny na sprawnym i relatywnie bezszkodowym przeprowadzeniu kraju przez pandemię.

Do palenia przyznaje się zaledwie 1,1% nastolatków pomiędzy 15. a 17. rokiem życia.

Nowa Zelandia była jednym z pierwszych państw, które po wybuchu zarazy całkowicie odizolowały się od reszty świata, zamykając granice i dzięki temu drogi rozprzestrzeniania się wirusa. Jednocześnie Ardern nie trwała w izolacjonistycznej polityce tak długo jak jej sąsiad z Australii, Scott Morrison, toteż uniknęła ostrej krytyki czy popularnych na prawicy jak świat długi i szeroki

oskarżeń o faszyzm sanitarny. Podczas gdy polityka „Forteca Australia” z czasem stawała się mało śmiesznym memem, a media na całym świecie (w tym w Polsce) publikowały reportaże o tysiącach Australijczyków, którzy utknęli za granicą bez możliwości powrotu do domu, o Nowej Zelandii było w tym kontekście cicho. Również dlatego, że Jacinda Ardern, choć obcokrajowcom na wjazd nie pozwalała, ochoczo zwoziła do kraju rodaków, w tym z Australii, organizując chociażby ewakuację Nowozelandszczyków z poddanego na jesieni lockdownowi stanu Nowa Południowa Walia.

Kraj od dekad konsekwentnie ogranicza obecność produktów nikotynowych w przestrzeni publicznej.

Nawet stopniowe wyciszenie się pandemicznego zagrożenia nie specjalnie szkodzi premier Ardern. Wprawdzie gazety rozpisywały się w ostatnich tygodniach o „znaczącym” spadku poparcia dla niej i jej partii, ale i tak, po tych rzekomo skokowych obniżkach, wynosi ono 39%, aż o 13 pkt proc. więcej, niż dostał najważniejszy rywal, prawicowa Partia Narodowa. Nie ma więc za bardzo powodów, by sądzić, że Jacinda Ardern nagle straci zaufanie wyborców, którzy wybiorą kompletnie inny rząd o przeciwstawnych poglądach. Złaszcza że w indywidualnych rankingach popularności wypada ona jeszcze lepiej. Pozytywnie wypowiada się o niej, w zależności od sondażowni, od 34% do 47% respondentów. Dla porównania: liderzy pozostałych partii rzadko

po służbę zdrowia, osiągnęły jeden z najwyższych poziomów na świecie. Według najświeższych danych OECD Nowozelandszczyk są też narodem ponadprzeciętnie ufnym, zwłaszcza wobec instytucji. Raport organizacji za 2021 r. wskazuje, że zaufanie do urzędników państwowych (54%), parlamentarzystów (43%), rządu (54%) i policji (aż 88%!) znacznie przewyższa w Nowej Zelandii globalną średnią, która w każdym z tych przypadków jest o kilkanaście punktów procentowych niższa. Jeśli dodać, że kraj zajmuje drugie miejsce na świecie pod względem parytetu płci w parlamencie (obecnie 52-48%)

oraz tę samą pozycję w rankingu różnorodności w sektorze publicznym, ciśnie się na usta pytanie, czy w Nowej Zelandii da się znaleźć cokolwiek, co nie działa.

Zamach na wolność?

Krytycy planu antypapierosowego śpieszą z odpowiedzią. Jeśli na czymś Ardern ma się potknąć, to właśnie na tym, piszą. Wśród sceptyków nie brakuje ani krajowych, ani zagranicznych społecznych liberałów, zdaniem których zakazywanie jakiegokolwiek używki może tylko doprowadzić do jej popularyzacji w formie nielegalnej, w podziemiu. Tekst w takim tonie opublikował niedawno tygodnik „The Economist”, atakując Jacindę Ardern za tworzenie „nie-liberalnej” polityki, opartej na „nie-właściwych przesłankach” i mogącej prowadzić do „nieprzewidywanych negatywnych skutków”. Argumentacja angielskich dziennikarzy bazuje na dość przewidywalnych, niemal libertariańskich poglądach, czyli: nie da się uzależnionych siłą odciągnąć od używek, niejedna demokracja na świecie próbowała już zakazać konsumpcji konkretnych produktów, a nikomu jeszcze w tej krucjacie do końca się nie powiodło, poza tym wyroby tytoniowe w Nowej Zelandii będą dalej dostępne, tylko w nielegalnym obrocie i po dużo wyższych cenach. Argument, który w tekście jednak bezpośrednio nie pada, brzmi

► bowiem: zakaz palenia to zamach na osobistą wolność obywatela, a taki ruch jest zawsze i bezdyskusyjnie zły.

Problem w tym, że historyczne porównania w przypadku Nowej Zelandii nie mają zastosowania, co zresztą zauważają sami krytycy, nawet ci z „The Economist”. Trudno bowiem zestawiać nowozelandzkie państwo, być może najlepiej naoliwiony aparat demokratyczny we współczesnej historii świata,

z dnia na dzień, tylko stopniowo, w dodatku z kryterium wieku. Dla starych nałogowców papierosy nadal będą dostępne, argument o opresyjności nowej polityki jest więc trochę przesadzony. A jak pokazują dane, młodzi i tak sięgają po pierwszego dymka znacznie rzadziej niż pokolenia ich rodziców. Zmieniły się subkultura i normy społeczne, palenie nie jest *cool* i raczej mało prawdopodobne wydaje się teraz

kolejnego pokolenia palaczy, żeby wiedzieć, czym dokładnie grozi uzależnienie od tej formy konsumpcji nikotyny. W tej chwili z e-papierosów korzysta w Nowej Zelandii zaledwie 2,6% dorosłej populacji, ale istnieje ryzyko, że odsetek ten wzrośnie wraz z wprowadzaniem kolejnych etapów strategii wygaszania palenia. W dodatku e-papierosy zachęcają do większego spożycia, bo znacznie trudniej jest w ich wypadku o autokontrolę. Przy tradycyjnych papierosach osoby uzależnione mają przynajmniej jakiś miernik – pojedynczy papieros, cała paczka.

E-papierosy sprzyjają konsumpcji niekontrolowanej również dlatego, że są dostępne dla uzależnionej osoby zawsze i wszędzie. Nie wymagają rytuału zapalenia, wypalania już napełnionego papierosa. Przerzucenie się nowozelandzkich palaczy na elektroniczną formę konsumpcji nikotyny nie jest wykluczone, a jego skutki byłyby najpewniej, zwłaszcza długoterminowo, znacznie bardziej obciążające dla systemu opieki zdrowotnej.

Nowa Zelandia ma wszystkie narzędzia, żeby z papierosami w społeczeństwie rozprawić się skutecznie i do końca.

z dysfunkcyjnym Chicago lat 20., w którym szalał Al Capone ze swoim rozkwitającym w erze prohibicji gangiem, czy nawet z dzisiejszym Meksykiem, zalanym narkotykami nie do końca z własnej winy (zwłaszcza biorąc pod uwagę ostatnie dwie dekady agresywnej amerykańskiej polityki wobec karteli i militarystyki całego zjawiska handlu narkotykami). Nowa Zelandia ma wszystkie możliwe narzędzia, żeby z papierosami w społeczeństwie rozprawić się skutecznie i do końca.

Nie ma też powodu wierzyć, że miłośnicy dymu będą go szukać za wszelką cenę. Ci uzależnieni od wielu lat z nałogiem pewnie nie zerwą, ale o tym Ardern wie doskonale – nie wprowadza całkowitego zakazu

pojawienie nowego trendu, który na powrót będzie je gloryfikował. Tym samym odpada argument o zamachu na osobiste wolności. Fajki tracą popularność wszędzie na świecie, a ludzie wybierają je coraz rzadziej nie dlatego, że nie mogą – zwyczajnie nie chcą. To akurat w Nowej Zelandii widać wyraźniej niż w większości innych krajów. Niewykluczone zatem,

W popularności nałogu odbijają się nierówności. Pali więcej osób z niższych klas społecznych i mniejszości etnicznych.

że palenie jako zjawisko społeczne wymarłoby tam samo. W takim przypadku strategia Jacindy Ardern byłaby nie żadną rewolucją, tylko prawnym usankcjonowaniem stanu rzeczy.

Paczka paczkę goni

O ile jednak krytykę opartą na ideologii można dość szybko rozbroić, o tyle istnieją argumenty znacznie bardziej merytoryczne, które przyszłość zakazu sprzedaży papierosów mogą podważyć. Po pierwsze, wątpliwa skuteczność zmniejszania ilości nikotyny w papierosach. Badania wśród nałogowców powszechnie pokazują, że mniejsza dawka powoduje tylko częstszą chęć zapalenia. Istnieje więc obawa, że ci, którzy już są uzależnieni, będą kupować nie mniej, ale więcej paczek po 2025 r.

Drugim ryzykiem są wszelkiego rodzaju e-papierosy. Pełni ich konsekwencji dla zdrowia użytkownika współczesna medycyna jeszcze nie zna, potrzeba przynajmniej

Jest jeszcze społeczny aspekt palenia. A raczej fakt, że w popularności nałogu odbijają się nierówności. Jak wszędzie na świecie, tak i w Nowej Zelandii pali więcej osób z niższych klas społecznych i mniejszości etnicznych, często pozbawionych szans na równy start w społeczeństwie. Wśród Maorysów, rdzennych mieszkańców kraju, odsetek palących wynosi ponad 22%. Jest znacznie wyższy niż dla całej populacji, podobnie jak bezrobocie, niższe z kolei są zarobki czy poziom wykształcenia. W tej grupie zaangażowanie państwa musi być znacznie bardziej widoczne, bo i skala wyzwania jest większa. Co za tym idzie jednak – większe zyski. Co roku z powodu chorób wywołanych paleniem przedwcześnie umiera ok. 5 tys. Nowozelandczyków. Maorysi są w tej grupie nadreprezentowani. Premier Ardern chce, żeby liczba ta z czasem zbliżała się w jej kraju do zera. Dla wszystkich, bez względu na pochodzenie.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Marskość nad marskościami

Myślałem, że mi samolot nurkuje nad chałupą, a to drzewa tylko hałasują, halny, trzeci dzień na dwucyfrowym plusie i już zeszłoroczne śniegi nawodniły glebę. Górale się wieszają, izby wytrzeźwień przepełnione, alkodopresja na turbodoładowaniu, bo szum jodeł na szczycie ma się do tupotu białych mew jak topór do kozika. Wódpoje całodobowe przeczekują bessę roku, zwaną postanowieniową, bo co drugi Polak obiecuje sobie w Nowy Rok definitywnie przestać pić i wytrzymuje mniej więcej do Trzech Króli. Do żłopków pielgrzymują teraz właściwie tylko zatwardziali zawodnicy, ci, którzy wśród postanowień noworocznych przede wszystkim zażyczyli sobie przyspieszenia śmiertelnego zapoju. Marskość nad marskościami i wszystko marskość.

Szczęśliwie zima uznała za stosowne ocieplić swój wizerunek, więc zamiast topowców ratujących przed hipotermią nieprzytomniaczków wystarcza do zbierania pokotu posylwestrowego z okolic Krupówek straż miejska. Zapchajdołki chrapią po aresztach do wytrzeźwienia i choć halny dobija się do szyb i mózgów, nic nie wskóra, wszak sznurówki i paski w depozytach; w celi można chodzić po ścianach, ale powiesić się nie ma na czym. Nienakarmione owczarki wyją na łańcuchach, a ich panowie, strzelcy podhalańscy, strzelają setę na klina zaraz po wyjściu z dołka i mają do domu pod wiatr. Na ciężkich nogach, wypłukani z magnezu, tracą orientację i przycinają komara na ławce, potem pod ławką, a potem znów pod kocykiem w miejscu tymczasowego osadzenia. Niektórzy mają sposoby, żeby przetrwać z dala od izby: dostają chodzonki, byle nie zasnąć, zmagają się z demonami wędrownie, nazywam ich wiatrakami, bo wymachują rękoma w zapamiętałym dialogu z duchami, niczym proboszcz po kolędzie skrapiają bezwiednie z otwartej butelki wszystkich wokół. Póki trzymają się na nogach, straż ich omija, wiadomo, że halniaka można przecież wychodzić, czasem trzeba ich tylko pokierować na regle, intonując tatrzański evergreen „Hej, idem w las...”. Legendarny Joaś Bafia chodził z upchanymi po kieszeniach małpkami, które mu tak podzwaniały, że skośowane stada owiec lały za nim jak szczury za flicestą z Hameln.

**Podwyżka cen alkoholu zmiecie
każdy rząd z siłą huraganu.**

Sylwester Marzeń to menelparty na sto fajerek, z nim przemiliło kurort, było słyszalne od Kasprowego po Giewont w każdej gawrze niedźwiedziej już kilka dni przed końcem roku, bo się próbowało nagłośnienie – zjeżdżałem z Kasprowego, wywijając hołubce na muldach do discopolowego akompaniamentu. A teraz wywiało i wytopiło moje ślady, duje z gór tak solidnie, że i do nizin dociera, co drugi Polak ma nadzieję, że to wiatr historii, połowa się tego boi. Bo jak porządnie zawieje, to zassie i te pięć stówek od PiS, trzeba będzie znowu krowy doić zamiast państwa, skończy się bonanza.

„Rano budzę się spocony, kaczor męczy, męczy mnie”, jak śpiewał mój krajan z Chorzowa, Rysiek Riedel, przed z górą 30 laty, profeta nieświadomy tego, że po dekadach kaczor gigant męczył będzie w dwójnasób, wespół z równie toksycznym Kaczorem liliputem. Gną się konary pod naporem wichury, uginać się zdaje także obóz zjednoczonej, a raczej już tylko poklejonej na chybcika prawicy, która na miarę swoich morderczych fantazmatów zaczyna panicznie się lękać „gałęzi pod ciężarem zgietej”. W pisowskich łepetynach nawet poezja przybiera charakter gróźb karalnych; Tuska wsadzić za cytowanie Miłosza się nie da, ale można to sobie powetować kwartalnym aresztem dla chłopca,

który wypisał na murze kościelnym nieprzyjazne hasła. Panika na pokładzie obozu władzy jest zauważalna, co drobniejsze gryzonie już nie wytrzymują naporu złych przeczuć i ewakuują się w popłochu, masowe podania o zwolnienie w służbach specjalnych zwiastują, że coś jest na rzeczy.

Odkładam noworoczną abstynencję, bo mnie łupie w krzyżu na zmianę rządu, coś mi mówi, że niebawem wznosić będziemy szampany za wywrotkę dojrzałej zmiany. Języczkiem u wagi może tu się okazać ustawa akcyzowa – kaczyści tak uwierzyli w swoją teflonowość, że zapomnieli o najważniejszej zasadzie: Polak znieśie nawet brak kiełbasy, dopóki gorzała tania. Podwyżka cen alkoholu zmiecie każdy rząd z siłą huraganu. Na zdrowie!

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Roman Kurkiewicz

Podśluchiwanie i śledzenie jest stare jak świat. A jednak system amerykańskiej inwigilacji ujawniony w 2013 r. przez informatyka, pracownika wywiadu (NSA, CIA), 29-letniego Edwarda Snowdena nie miał precedensu. Dzięki rewolucji technologicznej nie tyle każdy MOŻE BYĆ śledzony, ile po prostu JEST inwigilowany bezustannie, zawsze kiedy używa cokolwiek elektronicznego: komputera, telefonu, karty kredytowej, nowoczesnej lodówki. Jego mejle są jawne, rozmowy telefoniczne podsłuchane, transakcje prześwietlone, historia przeglądarki internetowej jak na dłoni. Jego? Nasze. Każdy z nas jest inwigilowany bez przerwy, a dane na nasz temat są zbierane i gromadzone na wieczność. Dzisiaj nie jesteś formalnie podejrzany? Ale może będziesz za miesiąc, za rok, za 20 lat? Każdy z nas ma swoją cyfrową teczkę i kiedy znajdzie się pretekst – zostanie ona przeciw nam użyta.

Medialni sprzymierzeńcy

Snowden wiedział, o czym alarmuje. Genialny informatyk, samouk, który mając kilkanaście lat, wykrył luki w dostępie do tajnych dokumentów ośrodka badań jądrowych w Los Alamos, pracując dla NSA, współtworzył system globalnej, powszechnej inwigilacji wszystkich, Amerykanów i nie-Amerykanów, z gromadzeniem tych danych na zawsze. I w pewnym momencie ten chłopak, który wychował się w mundurowej rodzinie, a po 11 września 2001 r. wstąpił na ochotnika do *marines* (kiedy podczas ćwiczeń na pustyni złamał obie nogi, musiał zapomnieć o karierze komandosa), zdał sobie sprawę, że uczestniczy w procederze antydemokratycznym, przestępczym, niemającym nic wspólnego z pracą na rzecz bezpieczeństwa narodowego. W oświadczeniu z 13 lipca 2013 r. napisał: „Cześć. Nazywam się Ed Snowden. Trochę ponad miesiąc temu miałem rodzinę, dom w raju i żyłem w naprawdę dobrych warunkach. Miałem również możliwość przeszukiwania, czytania i zbierania waszych wiadomości bez żadnych ograniczeń – wiadomości kogokolwiek, cały czas. Daje to władzę, która może zmienić losy ludzkości”.

Snowden: stop globalnej inwigilacji

Historia Edwarda Snowdena to nauka dla przyszłych sygnalistów: mówienie prawdy nie musi niszczyć życia



Wystąpienie Edwarda Snowdena podczas Kongresu Komunikacji Kryzysowej. Lipsk, grudzień 2017 r.

Snowden nie był intelektualistą, aktywistą politycznym. Ale był wystarczająco uformowany przez etos demokratyczno-patriotyczny, żeby dostrzec, że bierze udział w niekontrolowanym łamaniu prawa. Postanowił poinformować o nim świat. „Wierzę w zasadę ustanowioną w Norymberdze w roku 1945: »Jednostki mają międzynarodowe obowiązki, które przekraczają narodowe zobowiązania do posłuszeństwa. Dlatego obywatele mają obowiązek działać wbrew prawu krajowemu, jeżeli ma to prowadzić do zapobiegania zbrodniom przeciwko ludzkości i pokojowi«. Zgodnie z powyższym zrobiłem to, co uznałem za słuszne, i podjąłem działania, których celem jest naprawa błędów. Nie starałem się wzbogacić. Nie zamierzałem sprzedawać tajemnic Stanów Zjednoczonych. Nie współpracowałem z żadnym zagranicznym rządem, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo”.

Zaplanował globalną akcję ujawnienia faktów. Przygotował misterny plan skopiowania dokumentów, dowodów, które musiał niepostrzeżenie wynieść z tajnej siedziby NSA na Hawajach, gdzie pracował. Wybrał miejsce spotkania – Hongkong. Potrzebował sprawdzonych, godnych zaufania i nieustraszonych sprzymierzeńców – mediów. „Doszedłem do wniosku, że najlepszymi partnerami będą dla mnie ci dziennikarze, którzy ze względu na swoją działalność zawodową znaleźli się na celowniku organów bezpieczeństwa państwa”. Laura Poitras jest amerykańską reżyserką, autorką dokumentów o nadużyciach władz pod pozorem prowadzenia wojny z terrorem po 11 września. Wśród jej bohaterów był William Binney, kryptoanalityk z NSA, który w 2005 r. ujawnił nadużycia tej instytucji – aresztowano go, zastraszano, nigdy jednak nie postawiono

przed sądem. Laura Poitras podczas każdej wizyty w USA była godzinami przetrzymywana na lotnisku, przeszukiwana, przesłuchiwana. W jakimś sensie jest cichą bohaterką planu Snowdena – jako pierwsza dała się przekonać do wagi ujawnianych dokumentów i wiarygodności informatora. Poza tym, co być może najważniejsze, wdrożyła wszystkie procedury bezpieczeństwa w komunikacji z informatorem o pseudonimie Citizenfour: szyfrowała każdy mejl, korzystała z bezpiecznego, tylko do tego przeznaczonego laptopa, dbała o własną „cyfrową” niewidoczność. No i przekonała drugiego wybrańca, Glenna Greenwalda, niezależnego dziennikarza publikującego w brytyjskim „Guardianie” i Salon.com, żeby również wdrożyć procedury bezpiecznej komunikacji, czego na początku kontaktów ze Snowdenem nie chciał zrobić. Za opublikowanie materiałów o rewelacjach Snowdena redakcja „Guardiana” otrzymała rok później Pulitzera. Ale wcześniej musieli w tajemnicy z Laurą Poitras i jej kamerą polecieć do Hongkongu. Tam w hotelowym pokoju przez ponad tydzień, nie opuszczając budynku, rozmawiali ze Snowdenem, który pokazywał, tłumaczył, objaśniał, przekazywał dokumenty. Kolejne miesiące dziesiątki dziennikarzy przekopywały się przez setki tysięcy dokumentów (wbrew oskarżeniom władz USA nie było wśród nich dokumentów ujawniających dane i miejsca pracy amerykańskich agentów czy ich informatorów). Za powstały film dokumentalny „Citizenfour” Laura Poitras otrzymała w 2015 r. Oscara.

Pushback wirtualny

Snowden ujawnił szczegóły funkcjonowania programu Prism, który pozwalał amerykańskim służbom podsłuchiwać rozmowy telefoniczne, przechwytywać zapisy czatów i wideoczatów oraz śledzić korespondencję mejlową każdego obywatela USA. We współpracę technologiczną pozwalającą na dostęp do tych treści zaangażowane były wszystkie potęgi cyfrowego świata: Microsoft, Google, Amazon, Facebook, Yahoo, Skype, Apple.

Okazało się, że Amerykanie śledzili też telefony ponad 30 czołowych polityków na świecie, w tym kanclerz Angeli Merkel, a także abonentów sieci

telefonicznej w Chinach. Brytyjczycy operowali podobnym systemem inwigilacji o nazwie Tempora. USA natychmiast postawiły Snowdenowi zarzuty szpiegostwa, opierając się na ustawodawstwie z czasów I wojny światowej, *de facto* pozbawiającym go jakichkolwiek skutecznych form ochrony prawnej. Kilka krajów – Rosja, Wenezuela, Ekwador – zadeklarowało gotowość udzielenia Snowdenowi azylu politycznego. W Hongkongu pomagali mu się ukryć przed amerykańskimi służbami prawnicy, obrońcy praw człowieka, dyplomaci ONZ. Kiedy Snowden planował podróż do Ekwadoru przez Moskwę (liniami Aeroflotu), wiedział, że musi uniknąć przelatywania nad krajami za przyjaźnionymi z USA, które mogłyby ulec naciskom i doprowadzić do przymusowego lądowania i aresztowania

Dzięki rewolucji technologicznej nie tyle każdy MOŻE BYĆ śledzony, ile po prostu JEST inwigilowany.

go. W tym kontekście poświęcił parę gorzkich słów Polsce: „Nie byłem szczególnie zachwycony perspektywą przelotu nad Polską, która (...) robiła wszystko, żeby zadowolić amerykański rząd. Gościła nawet tajne więzienia CIA, gdzie moi byli koledzy z wywiadu stosowali wobec więźniów »wzmocnione techniki przesłuchań«, co jest eufemizmem z czasów Busha oznaczającym tortury”. Snowden miał słuszne obawy. Wystarczy przypomnieć nagrane heheszki ówczesnego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który, witając się z premierem Donaldem Tuskiem przed posiedzeniem rządu, z uśmiechem na twarzy rzucił: „Daliśmy odpór Snowdenowi”, a do stojącego obok ministra Rostowskiego: „Nie dostanie azylu w Polsce”. Szczegółów uruchomienia procedury azylowej nie poznaliśmy do dzisiaj. Był to taki *pushback* wirtualny.

Bezpaństwowiec

Na lotnisku w Hongkongu Snowden wsiadał do samolotu lecącego do Moskwy jako obywatel amerykański. W trakcie lotu jego paszport został unieważniony przez Sekretariat Stanu, więc na Szeremietiewie wylądował jako bezpaństwowiec.

Spędził tam 40 dni w strefie tranzytowej. W autobiografii „Pamięć nie-ulołna” pisał, że spotykali się z nim wysocy rangą funkcjonariusze rosyjskich służb wywiadowczych – jak zapewnia, bezskutecznie. W końcu Rosjanie zaoferowali mu roczny azyl. Po roku Amerykanie wypuścili z USA jego partnerkę Lindsay Mills, która dołączyła do niego w Rosji. Jesienią 2020 r. uzyskał tam prawo stałego pobytu. Jeszcze w 2013 r. doszło do skandalu dyplomatycznego – samolot wracającego do Boliwii prezydenta Evo Moralesa został zmuszony do międzylądowania w Wiedniu (Francja, Hiszpania i Portugalia w tym samym, krótkim czasie zamknęły swoją przestrzeń powietrzną dla samolotu Moralesa) i przeszukany przez policję, Amerykanie podejrzewali bowiem, że na pokładzie może być Snowden.

Glenn Greenwald w książce „Snowden. Nigdzie się nie ukryjesz” pisał na zakończenie: „Poza konkretnymi rozwiązaniami dotyczącymi reformy NSA Snowden znacznie przyczynił się do przejrzystości działań rządu i reform jako takich. Stał się wzorem i inspiracją dla innych, przyszli aktywiści zaś zapewne pójdą w jego ślady i udoskonalą zastosowane przez niego metody. Administracja Obamy, która wniosła więcej oskarżeń przeciwko winnym przecieków niż wszystkie poprzednie administracje razem wzięte, starała się stworzyć klimat strachu, który wszelkich sygnalistów zniechęciłby do działania. Snowden jednak rozbił ten wzorzec. Udało mu się pozostać na wolności, poza zasięgiem USA. Co więcej, odmówił działania w ukryciu, tylko dumnie wystąpił i się przedstawił. W rezultacie społeczeństwo nie wyobraża go sobie jako skazańca w pomarańczowym kombinezonie i kajdankach, ale jako niezależną postać, która przemawia we własnym imieniu i wyjaśnia, co robiła i dlaczego. Rząd USA nie ma już możliwości osłabiania przekazu przez samą demonizację postać. To potężna nauka dla przyszłych sygnalistów: mówienie prawdy nie musi niszczyć życia”.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Teleskop Jamesa Webba został wysłany z Ziemi z opóźnieniem, ale wydarzyło się to 24 grudnia 2021 r., akurat w Wigilię. Rakieta Ariane opuściła kosmodrom w Gujanie Francuskiej. Na razie udało się wynieść urządzenie w przestrzeń kosmiczną i dokonać dwóch ważnych czynności. Otworzono antenę pozwalającą przesyłać dane na Ziemię i rozpoczął się proces otwierania osłony przeciwsłonecznej wielkości kortu tenisowego, która jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania aparatury pokładowej. Trzeba również rozłożyć zwierciadło odbijające promienie podczerwone, a samo umieszczenie teleskopu w wyznaczonym miejscu na orbicie okołosłonecznej, w tzw. punkcie Lagrange'a L2, potrwa około dwóch miesięcy.

Czy wysłanie w kosmos nowego teleskopu to wielki krok w dziedzinie badań przestrzeni okołozemskiej?

– Tak, z pewnością. Przedsięwzięcie jest nie tylko ważne, wręcz przełomowe, ale też ogromnie skomplikowane technicznie. Po pomysłnym zakończeniu wszystkich manewrów (osiągnięciu pozycji wokół L2), rozłożeniu części złożonych (baterii słonecznych, osłony termicznej, zwierciadła głównego), przetestowaniu w pierwszych miesiącach wszystkich zespołów i podzespołów naukowych, technicznych oraz informatycznych okaże się, jak pracuje obserwatorium. W przypadku teleskopu Hubble'a, który był

Teleskop będzie w stanie zajrzeć w głąb masywnych obłoków pyłu, gdzie rodzą się gwiazdy i układy planetarne.

poprzednikiem teleskopu Webba, była możliwość dokonania korekty źle wyszlifowanego zwierciadła głównego poprzez zamontowanie korektora przez astronautów. Teleskop Hubble'a był umieszczony w punkcie L1, czyli blisko Ziemi, w odległości ok. 570 km. W przypadku punktu L2 odległość Ziemia-Słońce to ok. 1,5 mln km. W takiej odległości od Ziemi urządzenie zacznie prowadzić badania odległych zakątków kosmosu.

Dlaczego wybrano właśnie ten punkt?

Kosmiczne oko pomoże zrozumieć wszechświat

Dzięki teleskopowi Webba być może znajdziemy elementy składowe życia w innym miejscu we wszechświecie



PROF. MAREK SARNA

– pracuje w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego

– Punkt L2 znajduje się stale w półcieniu Ziemi, co czyni go dobrym miejscem do prowadzenia obserwacji planet zewnętrznych lub obszaru poza Układem Słonecznym. Na orbitach w pobliżu tego punktu umieszczono m.in. Kosmiczne Obserwatorium Herschela i satelitę Planck. Innym bardzo ważnym czynnikiem, który decydował o wyborze miejsca, właśnie wokół punktu L2,

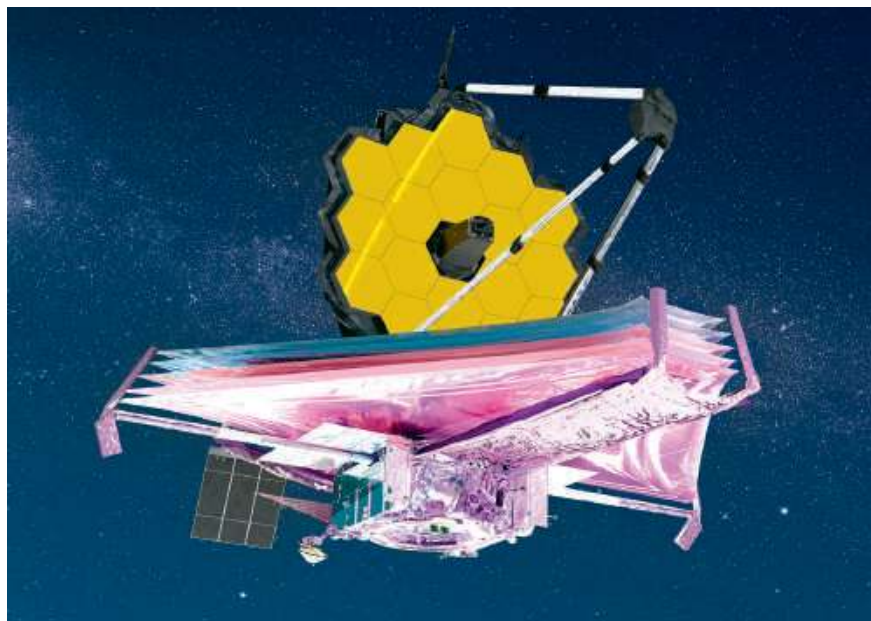
– Kosmiczny teleskop Jamesa Webba będzie ogromnym krokiem naprzód w dążeniu do zrozumienia wszechświata i naszych ziemskich początków. Będzie badał istotne etapy historii kosmosu: od pierwszych rozbłysków po Wielkim Wybuchu, poprzez formowanie się galaktyk, gwiazd i planet, aż po ewolucję naszego Układu Słonecznego.

Dlaczego do badań użyto promieniowania podczerwonego?

– Generalnie są dwa powody. Badanie wczesnego wszechświata oraz współczesnych „zimnych” obiektów, takich jak planety. Po Wielkim Wybuchu wszechświat był jak gorąca zupa cząstek, tj. protonów, neutronów i elektronów. Nie wiemy dokładnie, jak wyglądało pierwsze światło we wszechświecie, czyli gwiazdy, które połączyły istniejące atomy wodoru i helu, ani kiedy dokładnie uformowały się te pierwsze gwiazdy. Bezprecedensowa czułość JWST na podczerwień pomoże astronomom porównać najstarsze, a więc najwcześniejsze galaktyki z dzisiejszymi wielkimi spiralnymi i eliptycznymi, pomagając nam zrozumieć, jak galaktyki ewoluują przez miliardy lat. Teleskop Webba będzie w stanie

jest fakt, że Ziemia częściowo osłania teleskop przed promieniowaniem słonecznym, a jego ruch zsynchronizowany jest z rocznym ruchem Ziemi wokół Słońca. Zakres widmowy obserwacji teleskopu Webba to podczerwień od 0,6 do 28 mikrometrów. Przy dokonywaniu takich obserwacji z Ziemi zakres ten z powodu absorpcji powłoki atmosfery (para wodna, dwutlenek węgla, metan, ozon) byłby o wiele bardziej ograniczony.

Czego możemy się spodziewać po misji teleskopu Webba, który już otrzymał swój kryptonim JWST?



zajrzeć w głąb masywnych obłoków pyłu, gdzie rodzą się gwiazdy i układy planetarne, które są nieprzezroczyste dla światła widzialnego, a zatem obserwacji z powierzchni Ziemi. Pozwoli również dowiedzieć się więcej o atmosferach planet pozasłonecznych, a być może nawet znaleźć elementy składowe życia w innym miejscu we wszechświecie. Oprócz innych układów planetarnych teleskop będzie badał obiekty w naszym własnym Układzie Słonecznym (obiekty pasa Kuipera, obłok Oorta).

Kto płaci za tak kosztowny eksperyment badawczy, który wymiernych korzyści finansowych na razie nie przyniesie?

– Koszt projektu to ok. 10 mld dol., a obsługa obserwatorium na orbicie to w zależności od trwania misji ponad 1 mld dol. Ze względów politycznych, prestiżowych itd. nikt jednak nie ujawnia dokładnych kosztów tego projektu. Trudno je oszacować i z tego względu, że w projekcie uczestniczyło wiele organizacji, zarówno komercyjnych, jak i naukowych. Obsługę misji będzie zapewniać Hubble Space Telescope Institute. Samo wystrojenie obiektu finansowała Europejska Agencja Kosmiczna (ESA). Natomiast poszczególne urządzenia teleskopu różne agencje: spektrograf bliskiej podczerwieni NIRISS – Kanadyjska Agencja Kosmiczna, system kamer NIRC2 – NASA, spektrograf obrazujący NIRSpec – ESA, z kolei urządzenie badawcze wykorzystujące

Teleskop Webba będzie pracował w odległości ok. 1,5 mln km od Ziemi.

kriokomorę, która obniży temperaturę instrumentu do minus 266 st. C, o nazwie MIRI – wspólnie NASA i ESA. **Naszych czytelników interesowałoby, czy w teleskopie są jakieś polskie podzespoły albo oprogramowania?**

– Z tego, co wiem, niestety nie ma.

Czy wyniki będą dostępne dla amatorów astronautyki i miłośników astronomii, np. spod znaku Uranii?

– Wyniki naukowe i techniczne misji będą dostępne dla wszystkich zainteresowanych poprzez publikacje zarówno naukowe, jak i popularne: Astronarium, YouTube itd. Powstaje TVP Nauka, która będzie realizować m.in. programy o astronomii.

Ciekawe, czy obserwatorium odległe od nas o 1,5 mln km będzie można zobaczyć z Ziemi.

– Jeśli już, to przez dobrą lornetkę lub lunetę. Osłona termiczna będzie świecić słonecznym światłem odbitym. Ale nie dokonywałem jeszcze szacunkowych obliczeń z tym związanych.

Mam jeszcze pytanie laika związane z odległościami w kosmosie, których nie liczymy w kilometrach, ale w setkach, milionach czy nawet miliardach lat świetlnych. Najdalszym obiektem zaobserwowanym z Ziemi jest galaktyka GN-z11 oddalona o ok. 32 mld lat świetlnych. Czy teleskop Webba może sprostać takim dystansom?

– Odległość teleskopu od Ziemi nie ma tu nic do rzeczy. Został on umieszczony w punkcie L2, aby korotował (korotacja to mniej więcej tyle, co wspólny, zgodny obrót – przyp. red.) wraz z Ziemią wokół Słońca. Ważne jest docierające do nas promieniowanie podczerwone.

b.tumiłowicz@tygodnikprzeglad.pl

Polska Misja Medyczna

Każde dziecko można uratować.
Pomóż.
www.PMM.org.pl

Przekaz datkę 62 1240 2294 1111 0000 3718 5444

WSZYSCY POTRZEBUJEMY UTOPII

DLACZEGO LUDZIE
WYBIERAJĄ ŻYCIE
W KOMUNACH

**URSZULA
JABŁOŃSKA**

– reporterka, laureatka nagrody
Grand Press 2012 w kategorii
reportaż prasowy, autorka książki
„Światy wzniesiemy nowe”

Rozmawia Rafał Piкуła

Według ciebie „utopie są papierkiem lakmusowym świata”. Co zatem współczesne społeczności utopijne mówią o tym świecie?

– Odwiedzając współczesne komuny, zauważyłam, że kluczowym wyzwaniem dla tych, którzy w nich się znaleźli, jest katastrofa klimatyczna. Bardzo ważna jest ekologia, chodzi jednak nie tylko o ekologiczne metody uprawy warzyw i owoców, ale również o bardziej holistyczne podejście. Celem jest zaprojektowanie społeczeństwa, w którym człowiek będzie integralną częścią natury, a nie jej władcą.

Dziś ekologia to wiodący trend nie tylko w społecznościach eksperymentalnych. Czy ten temat istniał też w czasach ich rozkwitu, w latach 60. i 70.?

– Na pewno ważna była bliskość natury, połączenie z nią, ale na pierwszym planie był wielki zwrot kontrkulturowy. Ludzi zajmowało redefiniowanie religii, rodziny, hierarchicznego społeczeństwa, no

i zerwanie z konsumpcjonizmem, negacja kapitalizmu, pacyfizm. Wówczas kwestie światopoglądowe były najważniejsze, dziś na pierwszy plan wysuwa się troska o naturę.

O komunach, społecznościach utopijnych mówi się także jako o społecznościach eksperymentalnych. Te z lat 60. i 70. były laboratoriami przyszłości, bo idee, o które tam walczano, są dziś w mainstreamie.

– Tak i często zapominamy, że kwestie dla nas powszednie i naturalne były testowane właśnie w tych eksperymentalnych społecznościach. W komunach próbowano żyć w innych modelach rodziny niż tradycyjny układ mąż, żona i dziecko, praktykowano wolność seksualną i tolerancję. Były poligonem doświadczalnym wolności, która w świecie Zachodu wydaje się dziś oczywista. To ważne, żeby o tym pamiętać, bo teraz

dominują dwie skrajne narracje o komunach. Jedna to opowieść o tragediach i patologii, gdzie takie społeczności przyjmują formę sekt. Druga – że to nowy, lepszy świat, w którym możliwa jest pełna wolność i każdy znajdzie rozwiązania dla siebie.

Jako reporterka postanowiłaś to zweryfikować. Jak wyglądał wybór wspólnot, które miałaś odwiedzić?

– Obecnie najpopularniejszymi wspólnotami są ekowioski, co wynika w dużej mierze z tego, że ekologia i troska o naturę to tematy dominujące wśród idealistów. Nie chciałam jednak pisać wyłącznie o ekowioskach, bo chociaż istnieją w różnych miejscach, funkcjonują dosyć podobnie. Nie chciałam też opisywać miejsc, gdzie po prostu ludzie razem żyją. Chodziło mi o społeczności, które mają jakiś konkretny pomysł, jak ulepszyć świat. Poza tym



chciałam, żeby była to książka europejska. O ile te społeczności w Stanach Zjednoczonych są dosyć dobrze opisane, o tyle w Europie wciąż są tematem do odkrycia. Na naszym kontynencie trochę inne były powody powstania takich wspólnot, ich rozwój szedł nieco innym torem. Chciałam zbadać, jak zerwano z obowiązującym paradygmatem religijnym, jak przedefiniowano więzy rodzinne i jak wygląda kwestia ekonomiczna, czy możliwe jest odejście od kapitalizmu. **Która z odwiedzonych wspólnot zrobiła na tobie największe wrażenie? W której mogłabyś żyć?**

– Raczej nie mogłabym mieszkać we wspólnocie, ale najbardziej podobało mi się w Longo Maï. Tam ważny jest aspekt wspólnej pracy. Nie ma hierarchiczności. Nieważne, czy przyjechałeś tam 50 lat temu, czy wczoraj, pracujesz tak samo, działasz na tych samych prawach. Poza tym w Longo Maï nie ma ciśnienia na to, by być idealnym. Dopuszczają myśl, że ich projekt nie musi być perfekcyjny. W innych wspólnotach często jak coś nie pasowało do idealnej wizji, ukrywało się to, milczało, udawało, że nie widzi się problemów, sprzeczności. Wydaje mi się, że Longo Maï działa tak długo i sprawnie, bo oni zrezygnowali z pomysłu bycia idealnymi, wiedzą, że warto i trzeba się starać, ale nie wszystko się uda.

W takich wspólnotach łatwo przejść od idei do szaleństwa, od wolności do zniewolenia, jak chociażby w Świątyni Ludu w Jonestown. A czasem komuna staje się atrakcją turystyczną, jak Christiania.

– Oczywiście w Christianii są turyści. Połowa Kopenhagi przychodzi tam na imprezy czy pikniki, ale to nie znaczy, że ta wspólnota nie działa. Oni są otwarci dla wszystkich i to jest piękne. Tych, którzy tam żyją, na pierwszy rzut oka nie widać, miesza się z turystami. Gdybyś był tam dłużej, pomieszkał, zauważyłbyś to, czego nie widzą turyści. Jak działają jako wspólnota, jak podejmują decyzje, jak rozwiązują swoje problemy. Część komun zorientowanych na wschodnią duchowość stała się dziś dobrze prosperującymi ośrodkami turystycznymi, ale z tego też nie wynika, że społeczność porzuciła swoje ideały. Społeczności intencjonalne zmieniają się, niekiedy, żeby przetrwać, muszą pójść na kompromis

ze społeczeństwem. W ekowioskach czasem spora część warzyw i owoców jest sprzedawana z zyskiem. Te społeczności oferują też dosyć drogie kursy dla przyjezdnych, ale takie są koszty przetrwania.

W książce pokazujesz, że nowe światy na początku chciały, żeby zostawiono je w spokoju, ale potem zwracały się w stronę starego.

– Po kryzysie społeczności intencjonalnych w latach 80., gdy pojawiło się wiele ruchów autorytarnych, dużo mówiło się o sektach polujących na wyznawców. Upadek wielu takich społeczności, skandale ciągnące się za innymi – tak jak za komuną, którą założył Otto Muehl – sprawiły, że wspólnoty musiały się zastanowić nad sobą, zrozumieć, że trzeba wystrzegać się dwóch kluczowych

Po wybuchu pandemii przybyło tych, którzy chcą budować inny, nowy świat.

błędów. Po pierwsze, autorytarnej władzy, której nie można zakwestionować, a po drugie, izolacji, zamknięcia się na świat. Dziś w nowych społecznościach intencjonalnych jest zalecenie, by istniała jakaś forma demokracji i myślenie wspólnotowe.

Co dziś ciągnie ludzi do takich wspólnot?

– Są bardzo różne motywacje. Osobiste: kogoś dotknęła śmierć bliskiej osoby, ktoś się rozwiódł albo zachorował i postanowił zacząć od nowa. Ktoś chciał się wypisać z wyścigu szczurów i rzucił pracę w korpore. Niektórych motywuje aspekt ekologiczny: by zrobić coś dobrego dla planety. Jest także sporo osób starszych, które czują się samotne i chcą mieszkać z innymi. Są rodzice, którzy uważają, że we wspólnocie lepiej wychowają dziecko. Dużą popularnością społeczności intencjonalne cieszyły się po kryzysie finansowym w 2008 r., teraz, po wybuchu pandemii, także przybyło tych, którzy chcą budować inny, nowy świat.

Oni naprawdę wierzą, że zdołają wznieść nowe światy?

– Tak, inaczej nie zdecydowaliby się na taki krok. Musisz mieć poczucie, że to, co robisz, ma sens, że ten projekt się uda. Sama nie dołączę do żadnej społeczności alternatywnej, bo brakuje mi determinacji i boję się

pająków, ale spotkanie z tymi wspólnotami wiele mi dało. Przestałam kupować nowe przedmioty, zaczęłam się zastanawiać, skąd pochodzi żywność, którą jem, rozumiałam, że nasze wybory mają realne konsekwencje. Wciąż toczy się dyskusja, czy zdołamy powstrzymać zmiany klimatu. Bo przecież to od korporacji trzeba wymagać zmiany działań, od polityków żądać lepszych regulacji. Ja rozumiałam, że nie o to chodzi. Znaczenie ma to, czy żyjesz zgodnie ze swoimi wartościami, czy twój styl życia odzwierciedla twoje przekonania.

To ważna refleksja.

– Gdy przystępowałam do pisanja książki, byłam bardzo zmęczona światem i tym, co się dzieje w Polsce, brakiem sprawczości, tym, że protestujemy, ale to niczego nie zmienia.

Zrozumiałam jednak, że ważne, aby postępować zgodnie ze sobą, żyć zgodnie z wartościami. Tego nauczyły mnie te wspólnoty: konsekwencji

w budowaniu nowego świata, małymi krokami, zaczynając od siebie.

Refrenem twojej opowieści jest fragment piosenki Boba Dylana „Absolutely Sweet Marie”: „musisz być uczciwy, by żyć poza prawem”. Bez uczciwości nie stworzymy lepszego świata?

– Trzeba być uczciwym wobec siebie i innych. Myślę, że nie każdy musi żyć poza prawem, poza społeczeństwem, w komunie. Jestem za tym, żeby każdy wymyślił sobie swój świat, swoją małą utopię i żył zgodnie z jej wizją. Jestem przekonana, że ludzie potrzebują utopii, to ważne, żeby świadomie wybrać swój styl życia.

Przez całe wieki to religia była taką utopią, ludzie wierzyli, że jeśli będą żyć zgodnie z nakazami Kościoła, trafią do raju. Dziś żyjemy w kapitalistycznej utopii. Wmawia się nam, że mamy pracować po 10 godzin dziennie, kupić samochód, mieszkanie, kolejny samochód, założyć rodzinę. I wtedy będziemy szczęśliwi. Ta utopia dominowała na świecie po II wojnie światowej, a w Polsce po 1989 r., ale już wiemy, że nie działa. Teoria, że nastanie powszechny dobrobyt i ciągły wzrost jest właściwym kierunkiem, okazała się fałszywa. Bogatsi są coraz bogatsi, biedniejsi coraz biedniejsi, a Ziemia robi się miejscem coraz mniej przyjaznym do życia. ■



Kontrola

reż. Natasza Parzymies, prod. Polska, Player.pl

Zaczęło się od kilkuminutowego filmu, który Natasza Parzymies zrobiła w ramach zaliczenia roku w Warszawskiej Szkole Filmowej. Gdy wrzuciła go na YouTube, użytkownicy prosili w komentarzach, by udostępniła ciąg dalszy. Twórczyni dopowiedziała więc historię uczucia Majki i Natalii w kilku krótkich odcinkach, które zobaczyło 40 mln widzów. Było kwestią czasu, że popularną „Kontrolą” zainteresują się duzi gracze. Reżyserka podpisała ostatecznie kontrakt z TVN, dla którego nakręciła drugi sezon swojego hitu. Efekt wchodzi właśnie na Playera i trzyma poziom jedynki. Bohaterki są dojrzałe – mierzą się z problemami związanymi z wypaleniem i przekonują, że sama miłość nie wystarczy, by mieć dobre życie. Ich perypetie są wciągające, a warsztatowo serial stoi na wysokim poziomie. Największą jednak zaletą „Kontroli” jest możliwość popatrzenia na świat oczami młodych. Wspaniale zobaczyć Polskę jako kraj niewymuszonej tolerancji, w którym dojrzewający ludzie mogą żyć na swoich prawach.

Artur Zaborski

Wilk

reż. Jan Dybus, prod. Polska, Canal+ online

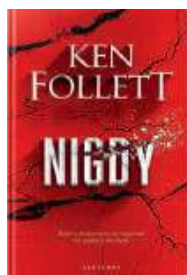
Tymon i Ada komunikują się głównie SMS-ami. Gdy stają twarzą w twarz, jakoś trudno im wyrazić to, co w sobie duszą. Niby kolejny serial o kryzysie komunikacji, a w rzeczywistości interesujący portret generacji Zet, dorastającej w piękniętym na pół kraju. Za kamerą stanął 24-letni zaledwie Jan Dybus, czego plusem jest to, że świetnie czuje swoich bohaterów, opowiada o nich autentycznie i nie odmawia im prawa do przeżywania problemów i dylematów, nawet jeśli są egzaltowane. Z drugiej strony twórcy brakuje dystansu do materiału – chce pokazać zbyt wiele obszarów życia Tymona i Ady – próba wiwisekcji ich związku przechodzi w diagnozę polityczną Polski, która miesza się z porównywaniem pokoleń bohaterów i ich rodziców. Grzybów w barszczu za dużo, ale „Wilka” trzeba zobaczyć ze względu na oryginalną formułę. Serial składa się z kilku króciutkich odcinków, jest sprawnie realizacyjnie i bardzo dobrze zagrany. To nie wprawka do kolejnego projektu, tylko pełnoprawne dzieło, choć niepozbawione wad.



Artur Zaborski

MIEDZY OKŁADKAMI

ZAJRZYJ TU



Ken Follett

Nigdy

tłum. Janusz Ochab

Albatros, Warszawa 2021

Jak dobrze, że wyszły z mody ozdobniki dzielnych bohaterów, te piękności wiecznie wymagające ratowania, a pakujące się w kłopoty denerwująco głupio. Tu agentka CIA z placówki w Czadzie organizuje odsiecz swojemu francuskiemu odpowiednikowi, przybywa wraz z „kawalerią” (też dowodzoną przez kobietę) i jeszcze wynosi spod ostrzału nieprzytomnego szefa, paskudnego sekсистę. Prezydentka USA w tym czasie zręcznie kontruje zapędy populistycznego rywala. Ale spokojnie, Follett w budowaniu ciekawych postaci zastosował parytet. Aż szkoda, że świat zmierza ku zagładzie, najpierw niepostrzeżenie, popychany ścierającymi się interesami i ambicjami politycznymi nie tylko mocarstw, ale też pomniejszych graczy. I w końcu każda decyzja, która miała zapobiec ostateczności, tylko ją przybliży...

Aleksandra Pańko



Wiek XIX najchętniej oglądany

„Bitwa pod Grunwaldem” Matejki, „Bociany” Chętmońskiego czy „Macierzyństwo” Wyspiańskiego są już do oglądania w Galerii Sztuki XIX Wieku w warszawskim Muzeum Narodowym. Kolekcja ponad 300 obiektów odświeżona i w nowej oprawie barwnej zyskała też łatwiej zrozumiałe podpisy i komentarze pod dziełami. Do tej pory każdego miesiąca odwiedzało ją kilkanaście tysięcy osób. Z pewnością teraz zainteresowanie nie będzie mniejsze. Polskie obrazy i rzeźby można oglądać w międzynarodowym kontekście, bo pracom naszych artystów towarzyszą wybrane dzieła twórców francuskich, niemieckich, austriackich, rosyjskich, holenderskich czy fińskich. BT



Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

Samotność w kołowrotku, czyli co nam mówią o świecie „Matrix” i „Nie patrz w górę”

Lustro zostało rozbite. To lustro, na które zwykliśmy mówić „rzeczywistość” albo „filozofia”, albo „teoria”. Rozbili je – każdy na swój sposób – Wittgenstein, Heidegger i Lacan. Ale rozbił je także postmodernizm czy, mówiąc inaczej, system światowy, czy, mówiąc inaczej, kapitalizm medialny, czy, mówiąc inaczej, późny kapitalizm. Piękne dewastacje i smutne przyjemności przez chwilę wydawały się ekscytujące, ich dekadentcki urok miał w sobie coś z diabelskiej sztuczki teatru *variétés*, w którym przedstawienie kończy się orgią na zgliszczach. Zerwanie było jak wyzwalająca apostazja, radość ateisty w pierwszym pokoleniu. Problem w tym, że odgrywane bez końca – stało się jedynie przepływem własnych wariacji, huśtawką nastrojów, wahadłem hossy i bessy. Zrobiło z nas miliardy chomików, nadymających się śmiesznie w rozpędzonych kołowrotkach, biegnących po nic, ale niepotrafiących przestać.

W międzyczasie w klatkach wymieniono dekoracje, a właściwie wymienia się je co sekundę: zorza polarna non stop 24 na dobę, piramidy, Bundestag, Wielka Rafa Koralowa, Koloseum, wieża Eiffla, wieczna noc, wieczny brzask. Im szybciej chomiki biegną, tym więcej dekoracji mają do wyboru, ale żadna nie jest prawdziwa. Tymczasem kołowrotek trzeszczy, dekoracje chwieją się, pojawiają się też dziwna zadyszka, mdłości, samotność w kołowrotku. Aż chciałoby się uwierzyć, że któraś plansza sprawi, że spadnie opór elektryczny skóry i coś się zmieni, naprawdę.

Dwa głośne filmy, które w ostatnich tygodniach zdominowały dyskusje kinomanów i krytyków, pokazały, że nie będzie łatwo nie tylko coś zmienić, ale najpierw uwierzyć, że Rubikon można przekroczyć. I że w ogóle istnieje właściwa dekoracja. Zwrot marksistowski na akademiach stał się faktem również w Polsce, a od lat poszukiwana „alternatywa” jest nie tylko postulowana przez filozofów i aktywistów, ale także definiowana na różne sposoby przez takie ekonomistki jak Kate Raworth, która w książce „Ekonomia obwarzanka” prezentuje „siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku”, proponując porzucenie obsesji PKB i zmianę celów na gospodarkę zintegrowaną, społeczne przystosowanie ludzi, dystrybucję i regenerację.

**Ułamek rozbitego lustra
tkwi w oku każdego z nas.**

Tymczasem popkultura radzi sobie z kołowrotkiem na swój sposób, czyli raz lepiej, raz gorzej. Zwykle wpadając w opisywane przez siebie pułapki. Czasem jednak nieźle diagnozuje, dobrze straszy, a przede wszystkim pokazuje, że w świecie rozbitych luster – wśród odbić, symulaków, stylów, marek, znaków i modeli bez odniesień – jest coraz zimniej. I że ułamek rozbitego lustra tkwi w oku każdego z nas. Nowy „Matrix” i „Nie patrz w górę” pokazują emocjonalne oraz globalne konsekwencje naszego biegu w kołowrotku z całym jego oprządkowaniem medialnym, pełnym fejków, foliarzy, antyszczepionkowców i opychaczy mentalnego metadonu, którzy chcą, żebyśmy dalej po cichu, z jednej strony emocjonalnie płacący, z drugiej niezdrowo pobudzeni, grali w swoje prywatne gry.

W nowej, czwartej części „Matriksa” powraca obraz dwóch pigulek, czerwonej i niebieskiej, które symbolizują wybór między powrotem do symulowanej rzeczywistości a konfrontacją z Realnym. Tej powracającej scenie towarzyszy komentarz: *There is no choice* (nie ma wyboru). To matriksowe hasło

można by wypisać na plakatach każdego strajku klimatycznego. Mogłoby też towarzyszyć „Ekonomii obwarzanka” jako ironiczne nawiązanie do słynnego TINA – *There is no alternative* (nie ma alternatywy). Natomiast w filmie „Nie patrz w górę” stałoby się najwyższej reklamą wafelka albo hasłem, które ma sprzedać nowy model butów.

„Nie patrz w górę”, Netfliksowy hit tegorocznych świąt, to satyra społeczna. Jej bohaterowie, naukowcy, odkrywają kometa, która kieruje się wprost na Ziemię. Jednak ich odkrycie traktowane jest jako kolejny fejk, a występy w telewizji muszą się odbyć w konwencji zwykłej śniadaniówki, bo prawa rozrywki to jedyne prawdziwe prawa natury. Oczywiście oba filmy były pomyślane nie jako wnikliwa, subtelna krytyka kultury, ale jako kasowe hity, które tylko sublimują nasze lęki. A mimo to czwarty „Matrix” jest – jak na dystopijną baśń przystało – wystarczająco melancholijny, żeby zmienić na chwilę kierunek skojarzeń, a „Nie patrz w górę” wystarczająco przerysowany, żeby stać się czymś więcej niż ta próżnia, w którą tak często patrzymy. Chociaż daleko mu do siły najlepszych krótkich serii ostatnich lat, takich jak „Rok za rokiem” czy „Black mirror”, które chyba najlepiej pokazały, na czym polega nasz kłopot z lustrem.

Etykiety, puszki, perfumy

Nasze opakowania w PRL nie musiały niczego reklamować, dlatego grafika była tak niezwykła

Rozmawia Katarzyna Niedurny

PRL-owskie opakowania to zaskakujący temat. Zazwyczaj bardziej myślimy o produkcie niż o tym, w czym jest przechowywany. Skąd pomysł na napisanie książki „Opakowania, czyli perfumowanie śledzia”?

– Książka miała być początkowo większym projektem i opowiadać o różnych przejawach grafiki użytkowej w PRL. Ale kiedy zaczęłam pisać o opakowaniach, temat okazał się tak obszerny, że po prostu żał było mieszać go z innymi. Podobało mi się, że to coś niewidocznego, a jednocześnie tak bliskiego. W końcu opakowania są koło nas cały czas.

W podtytule książka ma jeszcze: „O grafice, reklamie i handlu w PRL-u”. Te rzeczy nie kojarzą się powszechnie z powojenną Polską.

– Reklamy w PRL praktycznie nie było. Po wojnie był problem z towarami, więc wszystko schodziło na pniu i reklama była zbędna. Trochę zmieniło się to w latach 70., kiedy w sklepach pojawiło się więcej produktów. Inaczej było za granicą, gdzie centrale handlu zagranicznego wypychały nasz towar. Produktom na bogatych rynkach towarzyszyły kampanie reklamowe.

Czym się różniły opakowania w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych?

– Chyba właśnie dlatego, że nasze opakowania nie musiały reklamować, grafika była tak niezwykła. Tak samo było z plakatami teatralnymi i filmowymi. Skoro i tak wszystko się sprzedawało,



Woda toaletowa Pani Walewska we flakonie stylizowanym na kapelusz Napoleona.



KATARZYNA JASIOŁEK

– dziennikarka, pisarka, znawczyni designu z okresu PRL. Autorka książek „Asteroid i półkotapczan. O polskim wzornictwie powojennym” oraz „Opakowania, czyli perfumowanie śledzia. O grafice, reklamie i handlu w PRL-u”.

to artysta mógł sobie zaszaleć, plakat w ten sposób stawał się wizualną interpretacją spektaklu, nieraz bardzo abstrakcyjną. Roman Duszek, jeden z moich rozmówców, projektant opakowań pracujący i w kraju, i na Zachodzie, pokazywał mi opakowanie klocków zaprojektowane dla Spółdzielni Znak, jego zdjęcie znajduje się w książce.

Widzimy na nim wózek z klockami i kota. Kota w pudełku nie było i nikt z tym nie miał problemu, natomiast na Zachodzie klient

zrobiłby awanturę, że obietnica składowana przez opakowanie nie została spełniona. Zmieniło się to dopiero w momencie, w którym weszła fotografia i zżarła grafikę. Dlatego jej złotym okresem był czas od odwilży 1956 r. do końca lat 60. i ogromnej popularności zdjęć.

A kwestie finansowe?

– Również miały wpływ na specyfikę polskich opakowań. Na Zachodzie twórcy mogli kupić wszystko: narzędzia, farby, dowolne materiały. Natomiast u nas były ciągłe niedobory wszystkiego, nawet jak się należało do Związku Polskich Artystów Plastyków i miało wstęp na zakupy do sklepu plastycznego. One także były źle zaopatrzone. Wszystko trzeba było robić własnymi rękami, o komputerach

nie było mowy, podczas gdy na Zachodzie działały już wielkie i nowoczesne domy mediowe. Dodatkowo korzystano z dużej bazy wiedzy eksperckiej. Robiono badania, prowadzono grupy fokusowe konsumentów. A tu grafik musiał zrobić wszystko sam, po omacku, zgodnie z intuicją. Opakowanie przechodziło przez komisję, w której zasiadał plastik, a następnie władzę nad projektem przejmował dyrektor, wskazujący, co mu się najbardziej podoba, i wysyłał to do produkcji. Zaletą tego układu był jednak fakt, że nasi projektanci mieli interdyscyplinarne wykształcenie i na opakowania mogli patrzeć z perspektywy malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Jednak nadal nie marketingowców.

Jaki był status osób, które zajmowały się zawodowo projektowaniem opakowań? Czy to był intratny zawód?

– Artyści zajmowali się nimi obok innych zadań. Po skończeniu ASP stawali się członkami ZPAP, dzięki czemu mieli dostęp do zleceń Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Sztuk Plastycznych. Producenci nie dysponowali funduszem osobowym, nie mogli więc sami płacić grafikom, zgłaszali swoje potrzeby do państwowego przedsiębiorstwa, które delegowało do tego zadania jakiegoś artystę. Ewentualnie robiono zamknięte lub otwarte konkursy. Do tych pierwszych zapraszano grupę pięciu czy sześciu projektantów, którzy zwyczajowo zajmowali się grafiką. Zaletą tych konkursów były honoraria wypłacane wszystkim, którzy brali w nich udział. Przedsiębiorstwa mogły też kupić w nich więcej niż jeden projekt. Natomiast ten, kto wygrał, otrzymywał np. trzykrotność honorarium. Mimo wszystko nie było to dobrze płatne zajęcie. Ludzie nie rwali się do projektowania opakowań, bo nie wiązały się z tym żaden prestiż, żadna nieśmiertelność ani tym bardziej wysokie wynagrodzenie.

Historia opakowań to także historia niedoborów.

– Opakowania na początku nie były ważne w przypadku produktów



Koperta na płytę Mazowsza zaprojektowana przez Waldemara Świerzego.

krajowych. Ważne było, żeby dzięki nim towar nie uległ zniszczeniu w drodze między fabryką a sklepem, a później sklepem i domem. Nie zawsze to się udawało. Kto nie jadł budyniu z proszkiem do prania...

Natomiast nad opakowaniami musieliśmy się pochylić z powodu handlu zagranicznego, czyli zapotrzebowania na dewizy. Nasze alkohole, czekolada, śledzie w puszcze to były produkty wysokiej jakości w porównaniu z tym, co było dostępne na rynku europejskim. Opakowania natomiast były tak złe, że zachodni klienci spoglądali na nie bardzo niepewnie. Z każdym ich typem był jakiś problem. Jeśli chodzi o opakowania szklane, to słoiki, chociaż produkowane w fabryce, były różnych kształtów i rozmiarów, ścianki miały różną grubość, gwinty były raz węższe, raz szersze, a to wyższe, a to niższe i nie



Puszka na słodczyce Zakładów Przemysłu cukierniczego „Bałtyk”.

dało się w ogóle ich zakręcić wymiarami zakrętkami. Butelki miały ten sam problem. Mieliśmy fantastyczne alkohole, ale równocześnie mieliśmy jeden fason butelek, w które wszystkie alkohole, ekskluzywne czy mniej ekskluzywne, wlewaliśmy. Butelki te nie mogły leżeć poziomo w transporcie, bo wszystko się z nich wylewało...

A co z etykietami?

– Również nie za dobrze. Papier był złej jakości, farby miały fatalne kolory, więc nawet doskonale zaprojektowana etykieta, nad którą pochylił się plastik, finalnie wyglądała tak, że sam autor mógł jej nie poznać.

Grafik musiał zrobić wszystko sam, po omacku, zgodnie z intuicją.

Puszki to był kolejny problem, bo jeśli konserwy ze szprotami lub śledziami się wytuściły, to papierowe etykiety nie przyklejały się do nich albo były brudne i wypaprane zawartością puszek. One też były robione z bardzo złej jakości papieru. Cukierki wysyłałyśmy za granicę w pięciokilogramowych opakowaniach albo centrale handlu zagranicznego dostawały je luzem, bez żadnych pudełek, bez żadnych opakowań. Niektórzy bardziej zdeterminowani kontrahenci oferowali nawet, że przyślą swoje opakowania.



Opakowania popularnych mydeł.

► Czy z czasem ta sytuacja się poprawiła?

– W latach 70., kiedy zmniejszyły się niedobory. Może nie aż tak, że rynek producenta zmienił się w rynek konsumenta, ale istniał jakiś wybór. Klient wchodził do sklepu i na jakiejś podstawie musiał dokonać wyboru między trzema rodzajami makaronu. Wtedy producenci musieli się zająć tematem opakowań, dodatkowo zarządzeniem władz została zrobiona ich wielka weryfikacja. Okazało się, że w 90% wynik był negatywny. Były takie resorty, w których wszystkie opakowania zostały przez komisję zdyskwalifikowane.

Jak wyglądały takie komisje?

– Siedzieli tam artysta plastyk i inni specjaliści, którzy każde opakowanie brali na warsztat i zastanawiali się,

został zawieszony bezpowrotnie, bo przyszły lata 80., czyli czasy, kiedy znowu zaczęliśmy pakować wszystko w gazetę.

Którzy projektanci byli gwiazdami na rynku opakowań?

– Karol Śliwka, któremu jakiś czas temu poświęcono wystawę w Muzeum Miasta Gdyni. Do tego Roman Duszek – mój rozmówca z książki. On naprawdę lubił projektować opakowania i nie uważał, że jest to praca uwłaczająca jego godności. Projektował lubiła również Julita Gadomska. Taką osobą, nagradzaną w konkursie, jest też Małgorzata Wickenhagen, projektująca dla Polleny. Między nimi była chemia (śmiech). Andrzej Zbrozek projektował etykiety zapalczane i nawet się na nich podpisywał, podobnie jak Karol Śliwka. Niektórzy z tego się śmiali: żeby sygnować pudełka

i obawiałam się, że mogę zostać na lodzie, bo nie będę miała jej czym zilustrować. Na Allegro wysoko wyceniane były papiery pakowe, opakowania kredek, kompletne paczki papierosów. Mnie pod kątem kolekcjonerskim najbardziej interesowały etykiety zapalczane z PRL, szczególnie te książeczkowe, drukowane na lepszym papierze. Mam do nich duży sentyment. Nie udało mi się dotrzeć do kogoś, kto zbiera tylko opakowania. One zazwyczaj pojawiają się jako część większych kolekcji. Natomiast butelki, kapsle i paczki papierosów mają wiernych zbieraczy.

Co to znaczy interesujące ceny?

– Kompletne opakowania kredek z PRL to ok. 200-300 zł, za to kolekcja opakowań papierosów poszła za kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Jakie są pani ulubione projekty?

– Flakon i opakowanie perfum Szałowa Lechii. Zresztą Lechia ma



Opakowania pojawiają się na rynku, w serwisach z ogłoszeniami i na facebookowych grupach poświęconych PRL-owskiemu wzornictwu.

czy jest ono ładne, czy trzeba je zmienić. Większość została odesłana do zmiany i firmy miały pół roku na wprowadzenie produktu w nowym opakowaniu. Uznano, że motywujące będzie także zorganizowanie Krajowego Konkursu Opakowań, który zyskał dumną nazwę Złotego Kasztana, ale mam wrażenie, że ten konkurs nigdy nie cieszył się dużym powodzeniem. Plastynom było wszystko jedno, więc raczej nie zgłaszali swoich prac, producenci też tego nie robili. W konkursie wygrywały Pollena, Wedel, czyli te firmy, które dużo eksportowały i już przed konkursem dbały o to, żeby ich opakowania dobrze wyglądały. Konkurs po 11 edycjach

zapatek... Nazwiska projektantów pojawiały się poza tym na kopertach płyt, projektowanych przez wielu artystów. To był powód do dumy, bo cały świat się nimi zachwycił, podobnie jak polską szkołą plakatu.

Czy opakowania to produkty poszukiwane przez kolekcjonerów?

– Opakowania pojawiają się na rynku, w serwisach z ogłoszeniami i na facebookowych grupach poświęconych PRL-owskiemu wzornictwu. Niektóre osiągają całkiem interesujące ceny. Przez ostatnie dwa lata, pracując nad książką, kupowałam wiele rzeczy, myśląc o zdjęciach w publikacji. Nie miałam wśród znanych kolekcjonerów opakowań

bardzo ładne opakowania. Lubię też opakowanie perfum Le Soir – ma kształt szafirowego walca i widać na nim motywy nawiązujące do jazzu. To znak czasów. Mam również puszkę na landrynki firmy Wawel – z dziurkami po bokach, więc po zdjęciu zawartości można przyczepić sznureczek i zamienić ją w bębenek dla dziecka. W ogóle puszki są ładne i budzą pozytywne emocje. Popularnym przedmiotem do zbierania są też etykiety zapalczane. Ładne, sentymentalne i nie zajmują zbyt wiele miejsca. Może od tego warto zacząć tworzenie swoich kolekcji?

Katarzyna Niedurny

Katarzyna Olkowicz

W Straży Granicznej służbę pełni 250 czworonożnych funkcjonariuszy. Dominują owczarki niemieckie (ponad 60%) oraz belgijskie (prawie 30%), niedawno pojawiły się owczarki holenderskie i pojedynczy przedstawiciele innych ras, m.in. terier walijski, jack russell terrier, parson russell terrier, pies chodźki, płochacz niemiecki, jagdterier.

Psy kupuje się od prywatnych hodowców. Ich kondycja i predyspozycje są weryfikowane przez komisje złożone z funkcjonariuszy Straży Granicznej, instruktorów i wykładowców z zakresu tresury psów oraz lekarzy weterynarii. Specjaliści biorą pod uwagę wiek zwierzęcia, jego sylwetkę, stan zdrowia, wyniki testów predyspozycji psychicznych i fizycznych. Do szkolenia kwalifikuje się psy w wieku od 12 do 24 miesięcy.

W zakupach zwierząt biorą również udział przewodnicy psów, mogą dostać do pracy upatrzonego psiaka. Jeżeli jednak funkcjonariusz sam nie wybierze, robią to za niego eksperci z Lubania. Psy dobiera się do przewodników na zasadzie dopasowania charakterów, nie ma tu „przypadkowych związków”. Przed rozpoczęciem służby psy oraz ich przewodnicy przechodzą wspólnie półroczne szkolenie w Ośrodku Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu.

Straż Graniczna jest jedyną formacją w Polsce posiadającą psy, które zgodnie z przepisami z zakresu ochrony lotnictwa cywilnego mogą przeszukiwać samoloty i bagaże podróży na lotnisku pod kątem materiałów wybuchowych i broni. (...)

JAK W MAŁŻEŃSTWIE

Medyka, jedno z największych przejść granicznych w Polsce. Na pasach odpraw kabiny kontrolerskie, do których ustawiają się oddzielnie samochody osobowe, oddzielnie ciężarowe, pociągi, autokary. Służby zajmują się też odprawami kolejowymi. Wszędzie tam można spotkać pracującą psi nos.

Chodzą między samochodami, pies wącha torby, luki bagażowe, schowki. Przewodnik obserwuje jego zachowanie i zachowanie ludzi



Pies nie daje się oszukać

Czworonogi w Straży Granicznej

czekających na odprawę. Po 18 latach pracy ma wprawę. Wystarczy, że spojrzy komuś w oczy, i zapala mu się czerwona lampka, jeśli zauważy coś podejrzanego. Zdenerwowanie, umykające spojrzenie – w pracy starszego chorążego sztabowego Krzysztofa Wasilewskiego ważne są komunikaty niewerbalne. Pomagają mu wytypować ludzi do kontroli szczegółowej. Suczka Bibi wykonuje w tym czasie swoją pracę: „ogłada” nosem. Przewodnik wie, że nie może

W Straży Granicznej służbę pełni 250 czworonożnych funkcjonariuszy.

jej przeszkadzać. Ona działa sama, jego zadaniem jest odczytywanie sygnałów, które mu wysyła: czy się czymś zainteresowała, czy coś pominęła i należy wrócić, żeby sprawdzić jeszcze raz, czy iść dalej, bo nic ciekawego tu nie znajdują. A szukają broni i materiałów wybuchowych,

do tego Bibi i jej przewodnik są przeszkoleni. Pracują w różnych godzinach, nie są przypisani do konkretnej kabiny kontrolerskiej. Spacerują po całym przejściu granicznym. Nikt nie wie, gdzie w danym momencie będą, więc ich praca jest również prewencyjna: potencjalny przemytnik trzy razy się zastanowi, gdy zobaczy człowieka z psem na służbie – nigdy nie wiadomo, gdzie podejdą, kim się zajmą.

Ludzie są pomysłowi: wydrążyli bochenek chleba, a w środku marihuana. Pakunki wysmarowane jakimś intensywnie pachnącym mazidłem: w nich niedozwolone substancje. Pies nie daje się oszukać. Pieprz, dużo pieprzu, bo ma intensywny zapach i drażni receptory węchowe zwierząt. Ale jeśli widzi się coś takiego, dobry przewodnik bierze auto do szczegółowej kontroli. Wtedy prześwietla się samochód, rozkręca elementy, włącza kamery, skaner.

Psy na granicach nie pracują na syntetycznych zapachach. Jeśli mają znaleźć materiały wybuchowe, to

► muszą się uczyć na prawdziwych. Zwierzę jest szkolone, by znaleźć „oryginał”, a jego przewodnik ma przeszkolenie z zakresu rozpoznania minersko-pirotechnicznego.

Zadaniem Krzysztofa jest też pilnowanie, żeby pies się zanadto nie zmęczył. Takie są przepisy. „Jeśli Bibi »przewąchała« 10 samochodów i gdy podchodzimy do jedenastego, widzę, że ma język na wierzchu

kwalifikacje do pracy w Straży Granicznej. Zanim jednak funkcjonariuszowi zostanie przydzielony konkretny pies, sprawdza się jego możliwości pod kątem dobrostanu zwierzęcia. Ustala, czy będzie mieszkał w domu, czy w kojcu, czy będzie miał posesję do pobiegania, czy tylko spacer, czy będzie mieszkał z samym przewodnikiem, czy również z jego rodziną, w jakich warunkach

Psy dobiera się do przewodników na zasadzie dopasowania charakterów, nie ma tu „przypadkowych związków”.

i patrzy w drugą stronę, to wiem, że trzeba dać jej odpocząć, już jest zmęczona”, mówi. „Pies podczas pracy węchowej wkłada w nią tyle wysiłku, co człowiek przez godzinę ćwiczeń na siłowni. Musimy pilnować, by się nie przemęczył, bo wtedy nic nie znajdzie”.

Bibi ma 7 lat, jest czarnym owczarkiem niemieckim, drugim psem służbowym Krzysztofa. Przed nią była Joda.

JODA

Krzysztof lubi czarne owczarki. Taka też jest Joda. Gdy zdecydował się pracować jako przewodnik, miał możliwość wyboru podopiecznego spośród psów, które przeszły

będzie odpoczywał po pracy. Psy starszego chorążego sztabowego mieszkają w kojcu koło domu, zimą w ocieplanym garażu. Mają kontakt z wszystkimi domownikami, żoną i trojgiem dzieci, spacerują i duży teren do biegania.

Krzysztof dostaje więc swojego pierwszego owczarka. „Joda była piękna, zakochałem się w niej od razu. Biorąc pod uwagę specyfikę naszej służby, bez miłości do zwierzęcia nic by się nie udało. Jeśli ktoś chce pracować z psem dla prestiżu czy kaprysu, będzie to widać już podczas szkolenia, zabawy, pracy. Jak między człowiekiem a zwierzęciem nie ma chemii, nie da rady”, podsumowuje.

Po szkoleniu zabiera psa do siebie. Szybko okazuje się, że Joda jest chora, lecz ją 1,5 miesiąca. Strach o suczkę powoduje, że szybko się do niej przywiązuje, ona odwzajemnia to uczucie. Pracują razem długo –

11 lat. Gdy Joda odchodzi ze służby, jeszcze przez 10 miesięcy cieszy się zasłużonym odpoczynkiem u swojego przewodnika. Odchodzi w wieku 13 lat, gdy ten wyjeżdża w ważnych sprawach rodzinnych. „Umarła z tęsknoty za mną. Niby żyła długo, ale była schorowana”, wspomina Krzysztof.

Psy pracują w nocy, w różnych warunkach terenowych. Mróz, upał, to męczy. W zimie sól szczypie w łapy, latem pies ziaje, nie zawsze może działać w zacienionym miejscu. Najgorsze są noce. Człowiek się przed służbą wyśpi, pies nie potrafi pospać na zapas; jest przyzwyczajony, że jak jest jasno, ma być aktywny. Gdy wypada służba nocna, nie śpi – w nocy

pracuje. Nie każdy pies potrafi się w takich warunkach wyluzować i odpocząć. Druga sprawa: pies wskakuje do samochodów, busów, jego stawy cały czas pracują. (...) Stąd biorą się częste kontuzje stawów biodrowych, kręgosłupa, dysplazja, spondyloza. Do tego dochodzi stres, psy również go odczuwają, dlatego tak ważne jest zapewnienie im miejsca, gdzie mają ciszę, spokój i mogą odsapnąć. Służba to dla czworonoga ciężki kawałek chleba, ale widać, że „lubią to robić”. (...)

Krzysztof zgadza się opowiedzieć o pierwszym sukcesie Jody. To było świeżo po szkoleniu. Na przejściu granicznym przeszukują samochód. Suczka znaczy siedzenie. Na pierwszy rzut oka nic nie widać: materiał nienaruszony, żadnych śladów ingerencji, ale pies uparcie pokazuje to miejsce. „Nie dałem za wygraną, szukaliśmy dalej. W końcu wzięliśmy kierowcę na kontrolę osobistą. Okazało się, że miał broń schowaną z tyłu za paskiem spodni. Gdy siedział w samochodzie, broń zostawiła ślad zapachowy na siedzeniu, stąd zachowanie psa. Joda pokazała, a ja jako przewodnik wiedziałem, co mam robić dalej. I trafiliśmy”.

Suczka pracuje na przejściu granicznym, ale jej nos „wypożyczany” jest też do akcji w terenie. Podczas jednej z nich znajduje stoik, w którym podejrzan próbował wytworzyć w warunkach domowych materiał

Służba to dla czworonoga ciężki kawałek chleba, ale widać, że lubią to robić.

wybuchowy. Nikt nie zwrócił uwagi na naczynie, było czyste, tylko Joda uparcie wsadzała do niego pysk i dawała znaki: zainteresuj się! Stoik pojechał więc do laboratorium, a tam wykazano, że powstał w nim już półpreparat. Niestety było tuż-tuż.

Największe trafienie „zaliczyła” również podczas akcji w okolicy. Znow na prośbę innych służb jadą do osoby, która jest podejrzana o nielegalne posiadanie broni. „Pod uwagę brano kilka lokalizacji, my mieliśmy przeszukać dom. W środku pies nie znalazł nic niepokojącego, więc zeszliśmy do piwnicy. Joda podeszła do starego kredensu i zaczęła go oznaczać. Otworzyłem drzwiczki i znaleźliśmy 490 sztuk amunicji”.



Pies czuje takie rzeczy nawet z dużej odległości. Gdy ktoś będzie przewoził 50 kg materiałów wybuchowych, wywaha je przez blachę auta. Gdy amunicji jest mniej, np. ktoś schowa jeden pocisk w podłokietniku, przez uszczelki w samochodzie trudno to wyczuć. Dlatego podczas przeszukań otwiera się maskę, drzwi, bagażnik, tak by psu łatwiej było pracować: wsadzić głowę do środka, zaciągnąć się zapachem i znaleźć nawet tę jedną sztukę. (...)

BIBI

Po śmierci Jody Krzysztof decyduje się na drugiego psa. Na szkoleniu w Lubaniu poznaje czarnego owczarka niemieckiego o imieniu Bibi. Zanim suczka trafiła do Straży Granicznej, szkolono ją dla policji. „To była trudna i bardzo wymagająca miłość”, śmieje się starszy chorąży sztabowy. „Suka ostra, cięta. Przydzielono mi ją, bo na szkoleniu byłem jedynym

Są dni, gdy Bibi rwie się do pracy, nie może wytrzymać, żeby coś znaleźć i dostać zabawkę. Ale czasem „łapie doła”, patrzy smutnymi oczami. Gdy jej przewodnik widzi, że ma gorszy dzień, coś jej dolega, siłą rzeczy sam czuje się gorzej. Zastanawia się, co jej jest, niepokoi się. Smycz łączy ich jak kabel elektryczny, przesyła prąd i iskry. Co wtedy? „Wiadomo, od razu bierze się psa na kolana, chociaż waży 35 kg. Albo on sam się na nie łąduje. Bibi wyczuwa też moje nastroje. (...) Ja pocieszam ją, ona mnie: polize, przytuli się, połasi. Stanowimy zespół. Nasza więź codziennie się umacnia, bo widzimy się nie tylko w pracy, ale i w domu. Żyje z tym psem jak w małżeństwie: raz jest lepiej, raz gorzej, raz ma humor, czegoś nie chce, patrzy w kwiatki. Różnie bywa, jak w życiu, ale jest jak członek rodziny”, śmieje się przewodnik. (...)

Pies wacha torby, luki bagażowe, schowki. Przewodnik obserwuje jego zachowanie i zachowanie ludzi czekających na odprawę.

przewodnikiem, który już miał dość wiadomości z psami służbowymi. Miałem ją nauczyć manier, żeby mogła pracować między ludźmi”.

Docierają się przez dwa miesiące. Bibi potrafi rzucić się na niego i ugryźć, na klatce piersiowej ma ślady po pazurach. Krzysztof nie zliczy porwanych przy tym koszułek. Jest ciężko, ale się nie zraża. Pracuje z psem cierpliwie, uczy przez zabawę, niczego nie wymusza. W końcu w przyszłości pies ma wykonywać pracę węchową, musi to robić chętnie, nie można łamać psiego charakteru. Więc zabawa. Bibi ma bardzo silny pociąg do aportu, to rokuje, ale gdy tylko Krzysztof bierze przedmiot do ręki i chce rzucić, Bibi jest szybka. Atakuje raz za razem, dzień po dniu. Po wielu próbach dochodzą jednak do porozumienia.

Psy tak ostre jak Bibi swoją postawą mówią: Kolego, to mój teren, nie pchaj się, bo zrobię ci krzywdę. Tę cechę można podczas szkolenia zamknąć w pewnych ramach, czyli tak psa wyuczyć, obrobić, że będzie przewidywalny, a płynącą z niej odwagę można będzie wykorzystać w pracy. (...)

Podczas kontroli na przejściu granicznym najczęściej znajdują amunicję. Czasem pies wywęszy naboje u myśliwych, którzy zapomnieli sprzątnąć samochód. Zdarza się broń. Rzadko jest to typowy przemyt, raczej nieuwaga: ktoś posiada pozwolenie na broń na Ukrainie i ją wiezie, bo nie wie, że nie jest ono u nas w Polsce ważne. Broń jest wtedy deponowana.

„Nasze przepisy pozwalają na użyczenie przewodnika z psem innym służbom. Podczas policyjnych akcji Bibi kilka razy znalazła w domach ukrytą broń i amunicję. Na koncie ma też nietypowe odnalezienie. Dostaliśmy informację o człowieku, który od lat był na bakiem z prawem. Został już zatrzymany, ale zachodziło podejrzenie, że ukrywa w domu broń, pojechaliśmy jeszcze poszukać. Z relacji sąsiadów wynikało, że facet do niedawna miał psa i on nagle zniknął: zastrzelił go, wypróbując samoróbkę, czyli broń własnej produkcji. Żeby mu to udowodnić, potrzebowaliśmy ciała, a nigdzie go nie było. Lato, gorąco, rozchodził się zapach rozkładu, ale nikt nie wiedział skąd. Puściłem

Bibi bez smyczy, zlokalizowała go natychmiast, był zakopany na posesji. Po wydobywaniu ciała psa zbadał go weterynarz, zrobiono ekspertyzę sądową, wyciągnięto kulę. Można było potwierdzić zarzuty wobec tego człowieka”. (...)

Ludzie są pomysłowi: wydrażony bochenek chleba, a w środku marihuana.

Kiedy jadą na służbę, Krzysztof widzi u suczki zmianę. Wydaje komendę, Bibi wskakuje do samochodu. Gdy dojeżdżają do pracy, jest już w trybie „działać”. (...) Podkreśla, że oficjalnie jest tylko opiekunem psa, właścicielem jest Straż Graniczna, czyli komendant jego oddziału. Przewodnicy, którzy chcą wziąć psa do domu, piszą do niego oficjalny wniosek i jeszcze się nie zdarzyło, żeby nie wyraził na to zgody. Wspólne mieszkanie umacnia więź, co automatycznie przekłada się na jakość służby. „Gdy przywiozłem Bibi ze szkolenia do domu, to przez miesiąc czekała noc w noc. Chodziłem po sąsiadach i przepraszałem, ale się uspokoiła. Widać musiała się zaaklimatyzować”, opowiada. (...)

Gdy Bibi odejdzie ze służby, Krzysztof przejmie ją bezpłatnie. Teraz ma dobrą opiekę weterynaryjną, firma za wszystko płaci i na psach nie oszczędza. Gdy pies przechodzi na emeryturę, koszty jego utrzymania do tej pory spadały na kolejnego właściciela. Jeśli przewodnik w Straży Granicznej nie może się zaopiekować psem, robią to jego krewni lub znajomi. „Przez 18 lat mojej służby prawie wszyscy przewodnicy, których znam, zabrali swoje czworonogi do domu na zasłużony odpoczynek po trudach pracy. Ja ze swoimi psami tyle lat pracowałem, nie wyobrażam sobie, że po wycofaniu mojego kolejnego psiaka miałbym go komuś oddać.



Fragmenty książki Katarzyny Olkiewicz *Nietypowy mundurowy. Psy do zadań specjalnych*, Rebis, Poznań 2021

Co odmładza nasz mózg

Bez ruchu mózg nie może prawidłowo się rozwijać

Rozmawia Barbara Jagas

Dużo teraz się mówi o roli aktywności fizycznej w zachowaniu zdrowia, biorąc pod uwagę trudne czasy, w jakich żyjemy. A jak ruch wpływa na nasz mózg?

– Ruch jest naszym naturalnym sposobem życia i bez niego mózg nie może prawidłowo się rozwijać. To widać na przykładzie niemowląt, które cały czas poruszają kończynami, jeśli oczywiście są zdrowe. Małe

PROF. ANDRZEJ MAŁECKI

– dyrektor Instytutu Fizjoterapii i Nauk o Zdrowiu Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach

dzieci mają najwięcej komórek nerwowych i połączeń między nimi, potem to się zmienia i pozostają tylko te potrzebne. Natomiast dojrzałość układu nerwowego osiąga się dopiero w wieku 24-25 lat.

Czy aktywność ruchowa wpływa na neurogenezę, czyli tworzenie się połączeń między neuronami?

– Tak. Jest to bardzo widoczne u zwierząt. U ludzi też, ale nie wszędzie, w kilku obszarach mózgu – jednym z nich jest hipokamp, odpowiedzialny m.in. za tworzenie się śladów pamięciowych, a także ich konsolidację. Ponadto jeśli ktoś się porusza, musi się odbywać sterowanie tym ruchem. Duża część mózgowia bierze udział w tym, by można było wykonać bardziej lub mniej precyzyjny ruch, a jednocześnie, by przy bardziej gwałtownym ruchu się nie przewrócić, czyli to wszystko musi być dobrze zrównoważone.

Im więcej połączeń między neuronami i komórek nerwowych, tym mózg lepiej funkcjonuje i czujemy się młodszy?

– Tak, ale chodzi tylko o tworzenie nowych połączeń, bo liczba komórek nerwowych się nie zmienia. Te nowe połączenia tworzą się dzięki włóknom nerwowym zwanym



dendrytami i tzw. kolcom synaptycznym, które w istocie łączą jedne neurony z drugimi. I teraz, jeżeli ktoś stara się wykorzystywać swój mózg maksymalnie, będzie to miało funkcję odmładzającą, jak pani chce, albo spowalniającą starzenie – jak mówimy my, neurologi. Bo mózg starzeje się od ok. 30. roku życia.

Rozumiem, ale bez przesady...

– Natomiast rzeczywiście stwierdzono, że jeśli w wieku dojrzałym uczymy się nowych umiejętności, np. gry na instrumencie, tańca, tai chi lub języka obcego, to wtedy tworzą się nowe połączenia w mózgu i na pewno prowadzi to do spowolnienia jego starzenia.

Ale czy w ogóle można mówić o starzeniu się mózgu w przypadku osób bardzo aktywnych, takich jak twórcy, artyści, choćby Roman Polański, który w wieku 88 lat robi kolejny film? I kto wie, czy to nie będzie jego najlepsze kino...

– Rzeczywiście są osoby, które świetnie wykorzystują swój

potencjał, ich mózgi działają bardzo dobrze pomimo wieku. Na pewno są one funkcjonalnie młodsze niż ich rówieśnicy.

Chyba są młodsze nie tylko od rówieśników, ale też od młodszych od siebie. Wobec tego zadam pytanie inaczej: czy ruch sprzyja utrzymaniu sprawności ciała i mózgu mimo upływu czasu?

– Tak, oczywiście. Mówiliśmy o połączeniach między neuronami, ale przecież ma on ogromne znaczenie poprzez wpływ na układ krążenia, metabolizm i mechanizmy biochemiczne. Gdy mięśnie się kurczą, a tak jest podczas aktywności ruchowej, uwalniają wiele substancji; niektóre, zwane miokinami, oddziałują bardzo korzystnie na śródbłonek naczyń, np. zapobiegając miażdżycy.

To bardzo dużo.

– Tak, zresztą mózg dzięki ruchowi jest bardziej dotleniony i wtedy też lepiej działa. Tak więc ruch korzystnie wpływa na mózg i układ krążenia. Przy okazji działa na inne narządy, jak

również kości, stymulując ich odnawianie się.

A jak wpływa na organizm i mózg modne dziś morsowanie?

– Morsowanie, a także pływanie w zimnej wodzie, co już jest działaniem ekstremalnym, to ogromny stres dla organizmu, co powoduje reakcje, które niejednokrotnie nam służą. Obkurczają się naczynia, wydzielają hormony, rośnie ciśnienie, zmniejsza ból; aktywują się procesy przeciwzapalne, które znoszą obrzęki. Mamy poza tym do czynienia z wyrzutem dopaminy, o korzystnych dla nas działaniach.

że jest świetnym artystą, pomimo braku zainteresowania świata jego twórczością – wtedy ten neuroprzekaznik się wydzieli i sprawi, że dana osoba dobrze się poczuje, kiedy coś stworzy. Ważna więc jest pozytywna samoocena twórcy, by dalej mógł coś robić, mimo braku aplauzu. Oprócz dopaminy wydzielą się serotonina oraz noradrenalina, która jest i neuroprzekaznikiem, i hormonem.

A jak na pracę mózgu działają hormony płciowe?

– Hormony płciowe mają zdolność omijania wszelkich barier w organizmie, np. przenikają z łatwością

Zawsze przed podjęciem decyzji o morsowaniu należy zasięgnąć opinii swojego lekarza. Ale też nie zapominać o właściwej diecie.

Jaka jest najlepsza?

– Śródziemnomorska i jej pochodne.

Z czerwonym winem włącznie?

– Alkohol jest problematyczny. Owszem, w czerwonym winie jest resweratrol. Ale by rzeczywiście odnieść jakąś korzyść, trzeba by pić dziesiątki butelek dziennie... To już lepiej kupić sobie preparat resweratrolu. Bo alkohol szkodzi na mózg.

Wiem, że tworzy pan Centrum Badań i Wdrażania Strategii Wspierających Zdrowe Starzenie, które – jak sama nazwa wskazuje – zajmie się badaniami nad mózgiem i możliwościami wpływania na utrzymanie go w dobrej kondycji.

– Placówka już istnieje, tyle że z powodu epidemii nie działa pełną parą, wciąż szukamy beneficjentów do naszych badań. A naszym celem jest poszukiwanie molekularnych markerów zdrowego starzenia, czyli będziemy badać, jak przebiega starzenie się organizmu i jakie warto podejmować interwencje, by je opóźnić.

A może w przyszłości będziemy po prostu coś sobie wstrzykiwać, aby się odmłodzić, także nasze mózgi?

– Na wstrzykiwanie sobie czegoś nie liczyłbym nadmiernie.

b.jagas@tygodnikprzeglad.pl

Daje uczucie przyjemności.

– Tak, dopamina podnosi nastrój i dzięki temu morsowanie działa też przeciwdepresyjne. Dochodzi jeszcze efekt uwalniania pewnych substancji z mięśni, co również korzystnie oddziałuje na naczynia mózgowe. Nie jest to bezpośrednio oddziaływanie morsowania na mózg, ale pośrednie. Morsowanie wpływa poza tym na wzrost poziomu hormonów płciowych – testosteronu u mężczyzn i estrogenów u kobiet. Tak naprawdę w wyniku morsowania dochodzi do wielu reakcji biochemicznych, co sprawia, że jesteśmy pobudzeni, by nie powiedzieć, że euforyczni w zachowaniu. Prawdopodobnie stymulowany jest także układ nagrody.

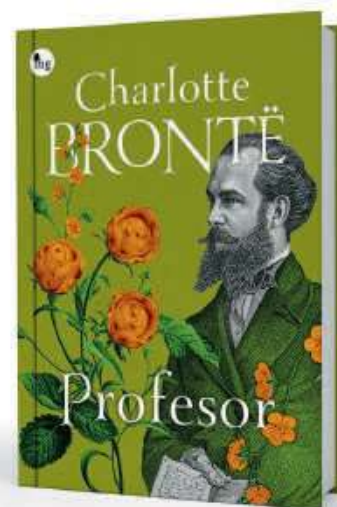
Czyli warto to robić dla dobrego samopoczucia. Dopamina wydziela się chyba też wtedy, gdy jesteśmy twórcy.

– W przypadku twórczości, niezależnie od tego, czy jest to twórczość plastyczna, muzyczna, czy taniec, dochodzi do maksymalnego angażowania się niektórych obszarów kory mózgowej. Wtedy istotne jest pobudzenie układu nagrody – dla jednych poprzez uznanie społeczne, dla drugich poprzez nagrodę pieniężną. I tak, rzeczywiście w tym czasie uwalnia się dopamina. Gorzej, gdy ktoś nie znajduje uznania, czyli nie ma nagrody zewnętrznej, a tak bywa z młodymi artystami; wtedy mogą nie czuć się z tym dobrze, dopamina się nie wydziela. Ale może być tak, że wystarczy czyjeś przekonanie,

do komórek nerwowych. Zarówno estrogeny, jak i testosteron pozytywnie wpływają na psychikę, mają działanie neuroprotektoryjne, co polega na ochronie neuronów przed uszkodzeniem i śmiercią, wpływają korzystnie na śródbłonek naczyń, ale także pozytywnie działają na krążenie krwi.

Jak więc odmłodzić mózg?

– Za pomocą ruchu i być może morsowania, które jednak nie jest dla każdego. Nie powinny morsować osoby z chorobami układu krążenia, padaczką, infekcjami, kobiety w ciąży, osoby z niedoczynnością tarczycy.



www.wydawnictwomg.pl

Chińska wojna z zanieczyszczeniem

Cztery lata po tym, jak premier Li wypowiedział wojnę smogowi, jego poziom w chińskich miastach spadł prawie o jedną trzecią

Mimo nadal fatalnej jakości powietrza w Chinach jeden z czołowych chińskich ekologów Ma Jun wypowiada się z nadzieją o poziomie zanieczyszczenia.

Beth Gardiner

Zanieczyszczenie powietrza było tematem wrażliwym do momentu, gdy nie stało się tak duże, że negocjowanie go stało się niemożliwe i rząd w końcu postanowił coś z nim zrobić. Dzisiaj media otwarcie donoszą o osadzie, który wisi nad miastami, przedsiębiorstwa kuszą pracowników drogimi systemami filtrującymi powietrze w biurach, a zwyczajni Chińczycy obywatele mogą bez przeszkód skarżyć się na skażenie w mediach społecznościowych. Jednak ci, którzy mają na tę kwestię nieco zbyt wyraźne zdanie, ale wypowiadają się ciut za głośno, mogą się zorientować, że stąpają po lodzie cieńszym, niż im się wydawało.

Ludziom nie wystarczą już komunikaty o tym, kiedy mają założyć maski antysmogowe. Oni chcą rozwiązać problem.

Dokładnie to przydarzyło się Chai Jing. Nawet bez napisów ani znajomości chińskiego od razu widać, co sprawiło, że stała się gwiazdą telewizji. Młoda, inteligentna, atrakcyjna, ale nie onieśmielająca, była wręcz podręcznikowym przykładem osoby telegenicznej – poważnej

reporterki, która zarazem sprawia wrażenie zwykłej osoby. Jej ambicja i spryt pozwalające na zrobienie kariery dziennikarskiej w kraju, gdzie wolność prasy jest mrzonką, a tylko niektóre tematy można otwarcie omawiać, umożliwiły jej awans społeczny: z dzieciństwa spędzonego w górniczym miasteczku na północy na pozycję nagradzanej reporterki śledczej i prezenterki w China Central Television, największym kanale telewizyjnym w kraju. Zbudowała swoją markę, robiąc reportaże o epidemii SARS, a potem – gdy stała się jedną z najbardziej popularnych osobowości małego ekranu w Chinach – napisała wspomnienia, które szybko stały się bestsellerem. (...) Choć krytyka wymierzona bezpośrednio w rząd jest niebezpieczną

praktyką, Jing zajmowała się tematami tak różnorodnymi i prowokacyjnymi jak etyka kary śmierci czy postawy wobec homoseksualizmu. W ten sposób wyrosła na swego rodzaju bohaterkę postępowych Chińczyków, nieustannie głodnych niezależnego głosu.

W 2014 r. Chai Jing odeszła z CCTV i wtedy – gdy nie hamowały jej już ograniczenia związane z uprzywilejowaną pozycją – zaczęła realizować projekt, którego wydźwięk miał się okazać większy niż wszystko, co do tej pory robiła (...). Mowa o filmie dokumentalnym, w produkcję którego zainwestowała 160 tys. dol. z zysków ze sprzedaży swojej książki. Dokument zatytułowany „Under the Dome” (Pod kopułą) wciąga i przeraża od pierwszej minuty i jest bez wątpienia najmocniejszym filmem o zanieczyszczeniu powietrza, jaki widziałam. Jing, ubrana w wypłowiałe dżinsy i biały top, chodzi po scenie i opowiada zasłuchanej publiczności, jak odkryła tuż po „powietrznej apokalipsie” w styczniu 2013 r., że jest w ciąży. (...) Radość Jing zamieniła się w przerażenie, gdy dowiedziała się, że dziecko ma łagodnego guza, którego trzeba będzie usunąć zaraz po jego przyjściu na świat. (...)

Chinka nie za bardzo martwiła się poziomem zanieczyszczenia, ale gdy została matką, jej perspektywa się zmieniła. „Wtedy dopiero zaczynasz rozumieć zagrożenie”, mówi w dokumencie. (...) W trakcie 104-minutowego filmu, który łączy jasną i bezpośrednią narrację z materiałami z reportaży, autorka pokazuje

niebezpieczeństwo, jakie stwarzają cząstki PM2,5 będące plagą w Chinach. Tłumaczy, skąd pochodzą, pokazuje nieudolność rządu w kwestii radzenia sobie z tym problemem i prezentuje, jak inne kraje spisuują się w tej kwestii dużo lepiej. Pokazuje również filtr, który zrobił się czarny jak noc po tym, jak przez 24 godz. nosiła go w próbie przy plecaku, i opowiada, jak zaszokowana była razem z naukowcem, z którym zbadali potem zebraną sadzę. Okazało się bowiem, że zawierała 15 różnych czynników rakotwórczych, w tym wysoce toksyczny benzo[a]piren w stężeniu 14 razy przewyższającym dozwolony w Chinach poziom. (...)

Reakcja opinii publicznej na „Under the Dome” była niesamowita. W ciągu kilku dni od wypuszczenia filmu do sieci w lutym 2015 r., obejrzało go ponad 200 mln Chińczyków – trzy razy więcej osób, niż wynosi liczba ludności Wielkiej Brytanii czy Francji. „Film zdobył zasięg, którego naprawdę nikt się nie spodziewał”,

Biuro Meteorologiczne Pekinu ostrzega czasem mieszkańców, żeby nie dotykali śniegu, który może być tu niebezpiecznie zanieczyszczony.

powiedział mi Ma Jun, jeden z bardziej znanych chińskich obrońców środowiska. Rząd też wydawał się przychylny i rzeczywiście Jing udało się – przynajmniej nieformalnie – uzyskać oficjalną aprobatę krajowej administracji. Jak powiedziała w wywiadzie dla „People’s Daily”, gazety codziennej partii komunistycznej, pokazała scenariusz przedstawicielom dwóch różnych organów rządowych i dostała od nich informacje zwrotne oraz sugestie. (...) Wyglądało więc na to, że chińscy przywódcy planują okiełznać oburzenie wywołane przez „Under the Dome” i wykorzystać impuls polityczny do stworzenia nowych, ostrzejszych zasad mających obowiązywać trucicieli.

Naraz jednak coś się zmieniło. Zaledwie tydzień po opublikowaniu filmu w internecie, zniknął on z chińskich stron na żądanie cenzora. Nie sposób dowiedzieć się, co spowodowało ten zwrot o 180 stopni. (...)

Jak na film wycofany przez cenzora, obejrzeć „Under the Dome” jest zaskakująco łatwo. Jeden z moich rozmówców w Pekinie pokazuje

mi go na telefonie; jedna z kawiarni puszcza go na ekranie widocznym dla przechodniów. Podczas gdy Chiny blokują strony takie jak YouTube i wyszukiwarkę Google, stosując system cenzury online, znany pod nazwą „Wielki firewall”, wiele osób ściąga na urządzenia oprogramowanie pozwalające łączyć się z serwerami za granicą i ogląda, co chce. Nawet ja – jako że w domu nie miałam czasu na obejrzenie dokumentu Jing – wykorzystałam prywatną wirtualną sieć, tzw. VPN, i obejrzałam go pierwszego wieczoru w Pekinie. (...) Tak jak w przypadku wielu sfer życia w Chinach, tak i tutaj to, co sankcjonowane publicznie, i to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, to dwie różne rzeczy. (...)

Wkrótce łąpię się na tym, że sprawdzam wskaźnik jakości powietrza kilka razy dziennie. Przypnębia mnie fakt, że najwyraźniej zaciął się na czerwonym polu z napisem „niezdrowy”. Z bardziej pozytywnych rzeczy trzeba przyznać, że Pekin to jedyne z odwiedzonych przeze mnie

miast, w którym noszenie masek antysmogowych jest przyjęte społecznie. (...) Tak właśnie przedstawiają się sprawy, gdy podążam ulicą za Xiao Jin, stylową dwudziestokilkulatką, której tłumaczenia i *research* są dla mnie niezbędną pomocą w pracy (nie ujawniam jej pełnego imienia i nazwiska, żeby nie przysporzyć jej kłopotów; „Xiao” to często stosowany w Chinach zwrot do młodych ludzi). Wyłoniłyśmy się właśnie z metra prosto w niespodziewaną burzę

Zła jakość powietrza to coś, z czym trzeba się skonfrontować, i to zaowocowało otwartością urzędników.

śnieżną (...). Nieco później widzę, że jeden z reporterów, którego śledzę na Twitterze, nazwał tę pogodę „toksycznym śniegiem”. Biuro Meteorologiczne Pekinu ostrzega czasem mieszkańców, żeby nie dotykali śniegu, który może być tutaj niebezpiecznie zanieczyszczony. (...)

Pomimo nadal fatalnej jakości powietrza w tym kraju Ma Jun

wypowiada się o poziomie zanieczyszczenia w Chinach z widoczną nadzieją. Jest jednym z czołowych chińskich ekologów, a przy tym skromnie wyglądającym, tysiącym mężczyzną, w granatowym swetrze w serek i białej koszuli. Ma jest przekonany, że w Chinach dzieje się coś niesamowitego i dla niego sprowadza się to do jednego słowa: transparentność. Chai Jing trafiła na kraniec rządowej tolerancji dla otwartości, ale nawet biorąc to pod uwagę, zanieczyszczenie powietrza pozostaje kwestią, o której państwowi przywódcy są skorzy rozmawiać wyjątkowo swobodnie.

Według Ma zmiany w tym obszarze następują szybciej, niż można by się spodziewać. Gdy w 2008 r. Pekin był gospodarzem igrzysk olimpijskich, wielu Chińczyków, pozostających w błogiej nieświadomości rozwijającej się wokół nich dramatycznej sytuacji dla zdrowia, drwiło z zagranicznych sportowców noszących maski antysmogowe. Nawet Chai Jing mówiła w swoim dokumencie, że sama była ślepa na kryzys jeszcze w roku 2013 – do tego momentu bowiem w doniesieniach na temat smogu pojawiało się raczej słowo „mgła” albo „zła pogoda”, co powodowało, że zanieczyszczone powietrze zbierało swoje żniwo niezauważenie. (...)

A potem wszystko się zmieniło. Wspominając ten czas, Ma Jun twierdzi, że swoiste powstanie w mediach społecznościowych w 2011 r. było momentem przełomowym. Wyglądało na to, że rząd usłyszał wreszcie głosy społecznego oburzenia i lata zamykania tej kwestii pod dywan definitywnie się skończyły. Przywódcy ogłosili, że będą także robić pomiary cząstek PM2,5 w wielu miastach w kraju i ujawniać ich wyniki. Wkrótce

w Pekinie zainstalowano pierwszą oficjalną stację pomiarową, a niedługo potem pojawiło się ich więcej. Do roku 2013 odczyty w czasie rzeczywistym były już dostępne w 74 dużych miastach. „Rok później było ich już 190, a w kolejnym roku liczba zwiększyła się do 380”, mówi Ma. W trakcie naszej rozmowy kilka razy klika myszką i na dużym ekranie sali konferencyjnej, w której siedzimy, pojawia

► się mapa z podawanymi na żywo danymi dotyczącymi smogu z ponad 2 tys. stacji pomiarowych znajdujących się w prawie 400 miastach.

Według Ma to właśnie bezpośrednio spowodowało kolejne wydarzenia i było nieuniknionym wyrazem potęgi informacji. „Ludziom nie wystarczą już komunikaty o tym, kiedy mają założyć maski antysmogowe. Oni chcą rozwiązać problem”, mówi. „W momencie, gdy decydujesz się powiedzieć ludziom prawdę, nie ma już odwrotu. Pozostaje tylko jedna droga: do przodu”. W ten sposób, przynajmniej w opinii Ma, Chiny zaczęły walczyć z zanieczyszczonym powietrzem. (...)

Podczas gdy rząd centralny podjął decyzję o wdrożeniu swojego programu przeciwdziałania zanieczyszczeniom, niektóre prowincje były ostrożne, wręcz niechętnie zmianom. Dlatego Ma bardzo się stresował, gdy został zaproszony na spotkanie z czołowym przedstawicielem lokalnych władz ds. ochrony środowiska w silnie zindustrializowanej prowincji Shandong. Ku jego zaskoczeniu urzędnik zaczął od wyrażenia słów poparcia dla nowego pomysłu transparentności. „Powiedział mi: »Moim obowiązkiem jest kontrolowanie poziomu zanieczyszczeń, ale nie jest to łatwe zadanie i potrzebujemy, by inni nam w tym pomogli«”, wspomina Ma.

Biuro ds. ochrony środowiska w Shandong otworzyło konto na Weibo, podobnie jak 17 leżących w regionie miast i ponad sto okręgów. Dzięki aplikacji stworzonej przez Ma oraz udostępnianym przez nią oficjalnym danym mieszkańcy mogli wkrótce wrzucać publiczne posty z informacją, gdy jakaś fabryka przekraczała limity emisji, a także oznaczać odpowiednie organy ścigania. W ten sposób dzięki smartfonom i mediom społecznościowym „lokalne władze po raz pierwszy wchodziły w prawdziwe, codzienne interakcje z lokalnymi mieszkańcami” dotyczące tego palącego tematu, mówi Ma. „To naprawdę niezwykła szansa”, dodaje. Przyznam, że nigdy nie słyszałam o tak zaawansowanym systemie zgłaszania naruszeń ani w USA, ani w Europie. Istnienie tego systemu w Chinach też jest całkowicie zdumiewające, a jednocześnie jest kolejnym przykładem złożoności

i wewnętrznych sprzeczności w państwie, które zarazem jest jednym z najbardziej opresyjnych na świecie, a przy tym jest w czołówce krajów posiadających najnowsze technologie.

Nawet osoba odwiedzająca Chiny szybko się zorientuje, że media społecznościowe odgrywają w życiu Chińczyków ważną rolę. Twitter i Facebook są zablokowane, ponieważ nieskrępowany przepływ informacji jest tutaj niedopuszczalny, ale w kraju funkcjonują ich odpowiedniki, czyli Weibo i WeChat. (...) Ma Jun opowiada mi, że media społecznościowe przyniosły też głęboką



Chai Jing nakręciła szokujący dokument o zanieczyszczeniu powietrza w Chinach.

zmianę w charakterze relacji pomiędzy przywódcami chińskimi a mieszkańcami tego kraju. Doszło do tego w obszarze zanieczyszczenia powietrza, bo to temat, w którym praktycznie wszyscy się zgadzają (co jest sytuacją niespotykaną). Wszyscy wiedzą, że zła jakość powietrza to coś, z czym trzeba się skonfrontować, i to zaowocowało niezwykłą otwartością urzędników. „Pojawiła się szansa na wypróbowanie innej drogi, niemal innego sposobu rządzenia”, mówi Ma. „Obserwujemy coś naprawdę wyjątkowego”.

Wu Bai jest dużo mniejszym optymistą. Nie podaje jego prawdziwego imienia, ponieważ jest dziennikarzem, który dobrze wie, co można, a czego

nie można powiedzieć publicznie, i zgodził się na rozmowę ze mną pod warunkiem anonimowości. Chiński rząd nie ma obowiązku odpowiadać na żądania obywateli, mówi. Jedyнным sposobem na zmuszenie przywódców politycznych, aby zwracali uwagę na opinię publiczną, są wybory, a jeśli ich nie ma, opinia publiczna „nie liczy się, więc nie ma znaczenia”. Dlatego wszystko, co chińscy przywódcy robią w kwestii zmniejszenia zanieczyszczenia, robią wyłącznie dlatego, że chcą, ze swoich nieprzeknionych powodów – a nie dlatego, że ktoś tego zażądał. Wśród powodów może, rzecz jasna, znaleźć się też taki, że zauważyli realny problem, który, co więcej, dotyka ich samych bezpośrednio, bo Pekin jest – jakby nie patrzeć – jednym z najbardziej zanieczyszczonych miast w Chinach. „Może coś na ten temat przeczytali, może naprawdę zdają sobie sprawę, że jest źle”, mówi. „Możemy tylko zgadywać, bo nikt tego naprawdę nie wie”. Poza osobami w strukturach politycznych.

W rozmowach zasłyszanych tu i tam przewija się pogląd, zazwyczaj wypowiadany w tonie półzartobliwym, że rozwiązywanie problemów może iść szybciej w kraju niezwiązanym kłopotliwymi ograniczeniami demokracji; że Chiny, jak już jakaś decyzja zostaje podjęta, mogą wdrożyć ją szybciej niż kraje, w których trzeba wstuchiwać się w – czasem sprzeczne – życzenia wyborców. Wu zupełnie z tym się nie zgadza. „To jak gra w ruletkę”, twierdzi. „Tylko siedzisz i czekasz, że mądry autorytarny rząd podejmie dobrą decyzję”. Dodaje, że koła demokracji może i toczą się powoli, ale kiedy zmiana następuje w wolnym kraju, jest dobrze ugruntowana. A poza tym te relatywnie prężne chińskie ruchy w kierunku ograniczenia zanieczyszczenia nadeszły po wielu latach nędznego oczekiwania. (...)

Owoce postępu nie zawsze łatwo jest dostrzec. Jednym z pól bitewnych, na których Chiny toczą swoją wojnę z zanieczyszczeniem, jest Tangshan. Miasto oddalone od Pekinu o półtorej godziny jazdy szybkim pociągami jest ośrodkiem przemysłu ciężkiego – hut, cementowni oraz elektrowni węglowych. Krajobraz jest dystopijny: rdzewiejące, ciężkie maszyny są oplecione przez

rurociągi, duże zbiorniki i kominy ciągną się jak okiem sięgnąć. Nigdy nie widziałam tylu fabryk tak blisko siebie i wyrzucających takie chmury dymu. To zupełnie inny świat niż Pekin z nowoczesnymi centrami handlowymi i lśniącem metrem. Ale to właśnie takie Chiny pozwoliły tym drugim zaistnieć i dostarczyły beton, stal i siłę gospodarczą do ich zbudowania.

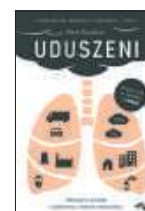
Pośród fabryk w Tangshan dostrzegam rząd wysokich, jednolitych wieżowców mieszkalnych, wysokich na 15-20 pięter, ustawionych ściśle w identyczny sposób – jedno osiedle jest beżowe, drugie białe, trzecie czerwone, a czwarte żółte. To oznacza, że jest tu naprawdę sporo ludzi, którzy oddychają tym smogiem, jakim jest tutejsze powietrze. W granicach prowincji Hebei, w której leży Tangshan, znajduje się sześć najbardziej zanieczyszczonych miast w Chinach. Lokalny smog frunie również dalej – przemysł z regionu w znaczny sposób przyczynia się do poziomu zanieczyszczenia w Pekinie. (...)

Widać jasno, że przecinające się prądy polityczne i gospodarcze są częścią chińskiej wojny z zanieczyszczeniem. Tak czy inaczej, jej dotychczasowy bilans jest imponujący. W prawie 200 chińskich miastach, w tym w Pekinie, poziom zanieczyszczenia cząstkami spadł o więcej niż 16% w ciągu roku od deklaracji premiera Li. Potem ponownie wzrósł, gdy zwiększyła się produkcja stali, a konsekwencje tej zmiany były widoczne na niebie, gdy przyjechałam do Chin. Jednak pomimo tego chwilowego powrotu na złą drogę korzyści płynące ze zmiany są widoczne w błyskawicznym tempie. Do 2018 r., cztery lata po tym, jak premier Li wypowiedział wojnę zanieczyszczeniu, poziom stężenia cząstek w chińskich miastach spadł prawie o jedną trzecią. Jeśli ten stan się utrzyma, da każdemu mieszkańcowi Pekinu dodatkowe trzy lata życia. W Shijiazhuang szacuje się, że poprawa będzie jeszcze większa i zaowocuje wydłużeniem życia mieszkańców o ponad pięć lat. Te liczby

dobrze pokazują, jakie korzyści przynosi decyzja przywódców państwowych o poważnym zajęciu się kwestią zanieczyszczenia. (...)

Przed Chinami jeszcze długa droga, zanim kraj ten osiągnie sukces w oczyszczaniu powietrza (...), a podróż ta będzie potencjalnie najeżona wieloma trudnościami. Ale to nie Indie, które w obliczu kryzysu pozostają nieudolne. Chińscy przywódcy, chciałoby się rzec nareszcie, robią coś z zagrożeniem, które zabija tak wielu Chińczyków – i zdecydowali się obrać w miarę stabilny kurs, pokazujący cel ich drogi pomimo wielu czekających zakrętów. Zmiana nadchodzi może w nierównym tempie, ale jest wyraźnie widoczna na horyzoncie. (...)

Fragmenty książki Beth Gardiner *Uduszeni. Toksyczna prawda o powietrzu, którym oddychamy*, przeł. Anna Rogozińska i in., Wydawnictwo Relacja, Warszawa 2019



Polska Akcja Humanitarna

Czy wiesz na jaki cel
idzie Twój 1%?

Wejdź na:
podatki.gov.pl/pit/twoje-pit
i przekaz go na działania
Polskiej Akcji Humanitarnej

KRS 0000136833

Paula Leśniewska

POLOWANIE NA TROFEA

Unia Europejska jest drugim największym importerem trofeów myśliwskich na świecie

Co najmniej 557 – tyle części ciał dzikich zwierząt poszło pod młotek na jednej z ostatnich aukcji trofeów myśliwskich w stanie Iowa w USA. Jak ujawnia śledztwo organizacji prozwierzęcej Humane Society International (HSI), wśród makabrycznych przedmiotów wystawionych na licytację znalazły się m.in. dwie wydrążone stopy słonia, które według organizatorów aukcji „mogą stanowić oryginalny koszt na śmieci”, kotawiec sawannowy trzymający butelkę piwa oraz kilka głów

Polska znajduje się w pierwszej dziesiątce krajów Unii, które importują trofea.

zebrzy „do postawienia na stoliku”. Jak pisze HSI, dziennikarz prowadzący śledztwo widział na miejscu także stos niechcianych kości nóg żyrafy, co najmniej 50 dywaników wykonanych z futer zwierząt, w tym niedźwiedzi czarnych, niedźwiedzi grizzly, zebr, wilków oraz pum, części uzębienia hipopotama, zakurzone pudło z napisem „uszy i skóra słonia” i wątpliwej estetyki meble, takie jak lampa podłogowa wykonana z nogi i kopyta żyrafy. Najdrożej, bo za ok. 26 tys. dol. (czyli prawie 106 tys. zł), sprzedano trofeum z foki obrączkowanej i niedźwiedzia polarnego, gatunku, który został sklasyfikowany przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody jako „narażony na wyginięcie”.

Większość trofeów wystawionych na aukcji w Iowa pochodziła od myśliwych, którzy znudzili się swoją kolekcją, a także od rodzin zmarłych amatorów trofeów. Jak stwierdził jeden z pracowników obsługi, „agenci nieruchomości instruują właścicieli wystawianych na sprzedaż domów, aby najpierw pozbyli się martwych zwierząt”. I tak zdegradowane do roli przedmiotów zwierzęta, na których opierają się całe ekosystemy, lądują na śmietniku. „To naprawdę straszne. Nie dość, że zagrożone gatunki dzikich zwierząt giną z rąk myśliwych polujących na trofea, to jeszcze pamiętki z tych polowań ostatecznie są porzucane i sprzedawane na targowisku pełnym niechcianych części ciał zwierząt. Ten wstrząsający pokaz

śmierci zwierząt jest druzgocącym obrazem tego, jak wygląda sytuacja gatunków wypychanych przez ludzi na skraj wyginięcia”, skomentowała Kitty Block, prezeska Humane Society of the United States. USA to największy światowy importer trofeów myśliwskich. Na przykład w latach

2005-2014 przez granicę Stanów Zjednoczonych przewieziono ok. 1,26 mln trofeów łowieckich. Unia Europejska wcale nie jest lepsza.

Relikt kolonializmu

Unia jest drugim największym importerem trofeów myśliwskich. Z raportu opublikowanego przez HSI wynika, że tylko w latach 2014-2018 do UE sprowadzono prawie 15 tys. trofeów z gatunków objętych międzynarodową ochroną, takich jak zebra górska Hartmanna, pawian

kontroli nad rdzenną ludnością i jej naturalnymi zasobami przybierały różne formy, a jedną z nich było polowanie dla trofeów. W XX w. polowania dla trofeów stały się przystępniejsze i tańsze, przekształcając się z rozrywki arystokratycznej elity w zajęcie dla białych mężczyzn z klasy średniej. Obecnie to ogromny, międzynarodowy biznes.

Jak funkcjonuje? – Sektor polowania dla trofeów obsługiwany jest przez międzynarodową sieć organizatorów tej gałęzi „turystyki”. Firmy zajmujące się nią urządzają zjazdy, na których myśliwi spotykają się z organizatorami polowań, którzy zapewniają transport, zakwaterowanie i wyżywienie. Oferują też profesjonalne usługi myśliwskie i skórowanie zwierząt; rządy zezwalają na polowanie dla trofeów i ich eksport, pośrednicy dostarczają odpowiednie części zakładom wypychania zwierząt, a te przekazują trofea firmom transportującym je do krajów docelowych, w których mieszkają myśliwi, kraje docelowe zaś

Najbardziej pożądane przez łowców są gatunki należące do „wielkiej piątki” – słoń, bawół, nosorożec, lampart i lew.

niedźwiedzi, niedźwiedź czarny, niedźwiedź brunatny, hipopotam nilowy, a także słoń, lew i lampart afrykański. Przywieziono również sześć trofeów myśliwskich z krytycznie zagrożonych nosorożców czarnych. Skąd u Europejczyków taka łowiecka pasja?

– Przyczyny leżą zarówno w możliwości europejskiego społeczeństwa, jak i w kolonialnych korzeniach polowań dla trofeów – mówi Iga Głazewska, dyrektorka HSI/Europe w Polsce. – Polowania dla trofeów w formie, jaką znamy obecnie, nasiliły się wraz z europejskim ekspansjonizmem na kontynentach afrykańskim, amerykańskim i azjatyckim w XIX w. Wysiłki mocarstw kolonialnych zmierzające do uzyskania

zezwalają na ich import – wyjaśnia Iga Głazewska. Najbardziej pożądane przez łowców są gatunki należące do „wielkiej piątki” – słoń, bawół, nosorożec, lampart i symbol Afryki, lew.

Po wydarzeniach z 2015 r., kiedy amerykański myśliwy brutalnie zabił sławnego lwa Cecila niedaleko Parku Narodowego Hwange w Zimbabwie, wiele osób i organizacji sprzeciwiło się polowaniom dla trofeów. Mimo to biznes kwitnie. Zaledwie dwa lata po śmierci Cecila myśliwi zabili jego syna, Xandę. Według władz Zimbabwie Xanda został zastrzelony podczas legalnie odbywającego się polowania poza obszarem ściśle chronionym, więc wszystko jest w porządku. Niestety, w porównaniu z 2000 r. populacja



skąd przywozili rogi tych zwierząt. Następnie, wbrew Konwencji o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami i roślinami gatunków zagrożonych wyginięciem (CITES) z 1973 r., rogi nosorożców trafiały na dalekowschodni czarny rynek, gdzie były sprzedawane za dziesiątki tysięcy dolarów.

– Polska znajduje się w pierwszej dziesiątce krajów Unii, które importują trofea – mówi Iga Głazewska. – W latach 2014-2018 do Polski przywieziono 744 trofea pozyskane z 36 gatunków zwierząt umieszczonych na liście konwencji

Iwa afrykańskiego spadła aż o 43% i obecnie ogranicza się do ok. 20 tys. osobników. Argument, że polowania dla trofeów pomagają lokalnym społecznościom, nie jest trafiony. Badanie przeprowadzone w 2010 r. w Tanzanii wykazało, że tylko ok. 3% kosztów przeciętnego polowania na trofea jest przeznaczane na rozwój lokalnych społeczności, większość dochodów zostaje wykorzystana na pokrycie kosztów polowań i opłat rządowych.

– Wbrew chętnie rozpowszechnianym przez łowców trofeów mitom polowania nie mają nic wspólnego z ochroną przyrody ani wspieraniem lokalnych społeczności. Turystyka polegająca na obserwowaniu i fotografowaniu dzikiej przyrody generuje znacznie większe dochody, które można potem przeznaczyć na wspieranie inicjatyw w zakresie jej ochrony. Oprócz tego turystyka zapewnia znacznie więcej miejsc pracy dla lokalnej społeczności. Polowanie dla trofeów jest okrutną i nieetyczną praktyką. Każdego roku setki tysięcy dzikich zwierząt, w tym gatunki zagrożone, są zabijane tylko po to, by myśliwy mógł powiększyć swoją kolekcję. Organizacje zrzeszające zwolenników polowań dla trofeów, np. Safari Club International, promują zabijanie dla sportu, zachęcają swoich członków do rywalizacji o nagrody. Zabicie największego samca często zapewnia łowcy trofeów dodatkowe punkty. Tymczasem zabijanie najbardziej okazałych zwierząt, których lepsze geny pozwoliły



im przeżyć i osiągnąć pokaźne rozmiary, utrudnia gatunkowi przetrwanie. Polowania dla trofeów zagrażają przetrwaniu takich gatunków jak lew czy słoń afrykański. Promowane są też alternatywne metody zabijania – za pomocą łuku lub kuszy, co powoduje ogromne cierpienie zwierząt. Lew Cecil został postrzelony z łuku i konał przez 10 godzin, zanim myśliwy znalazł go i dobił następnego dnia – podkreśla Iga Głazewska.

Polskie safari

Chociaż w latach 2014-2018 spośród krajów Unii najwięcej trofeów myśliwskich importowały Niemcy, Hiszpania i Dania, do Polski także przewożono upolowane zwierzęta. Polscy myśliwi regularnie brali udział w legalnych polowaniach na nosorożce białe w RPA,

CITES. Do tych gatunków należą m.in. lew, lampart i słoń afrykański, zebra górska Hartmanna czy gepard grzywiasty. W pewnych kategoriach Polska znajduje się na wstydlwym podium: jesteśmy drugim największym w UE importerem trofeów z lwów afrykańskich pochodzących z niewoli. Ponad 95% wszystkich sprowadzanych do Polski trofeów z lwów afrykańskich pozyskuje się właśnie ze zwierząt hodowanych w RPA. Również wśród trofeów z koba moczarowego, gatunku antylop, aż 75% pochodzi od osobników hodowanych w niewoli. Zabijanie dla trofeów zwierząt na zamkniętym wybiegu, przyzwyczajonych do obecności człowieka, trudno nawet nazwać polowaniem.

Wielu myśliwych z Europy świadomie wybiera „polowanie zagrodowe”, bo jest tańsze niż polowanie

na zwierzęta na wolności. Jak podaje HSI, polowanie na dzikiego lwa może kosztować dziesiątki tysięcy euro i nie zawsze kończy się zabiciem zwierzęcia. Natomiast polowanie na lwa wyhodowanego w niewoli kosztuje kilka tysięcy euro, a jego finał jest z góry przesądzony. Lwice żyjące w niewoli są zmuszane do stałego cyklu rozrodczego, wbrew swojej biologii. Ich młode szybko zabiera się i wykorzystuje jako przynętę dla turystów. „Ostatecznie losem, jaki spotyka lwy wyhodowane w niewoli, gdy upłyną już dni ich głaskania jako małych kotów i spacerów po safari, jest śmierć z rąk szukających wrażeń łowców trofeów. Lwy są zabijane na odgrodzonym płotem wybiegu, z którego nie mogą uciec. Po zabiciu hodowcy lwów eksportują kości tych zwierząt – głównie na potrzeby nielegalnego handlu kośćmi tygrysów. Kości lwów używane są następnie jako fałszywe »tradycyjne« produkty lecznicze w Azji”, czytamy w raporcie HSI „Polowania dla trofeów w liczbach: Rola Unii Europejskiej w światowych polowaniach na trofea”. Szacuje się, że

w Afryce Południowej w niewoli żyje ok. 10-12 tys. lwów.

„Oprócz chciwości i rozbuchanego ego nie ma powodów, aby hodować i zabijać lwy w niewoli”, stwierdziła niedawno komisja ds. środowiska Parlamentu Republiki

Lwy są zabijane na odgrodzonym płotem wybiegu, z którego nie mogą uciec.

Południowej Afryki. Rząd RPA zapowiedział odejście od polowań zagrodowych. Wiele dużych organizacji myśliwskich, np. Safari Club International, również oficjalnie sprzeciwia się takim praktykom.

Czas na zmiany

Jak podaje HSI, aż 87% Polek i Polaków sprzeciwia się polowaniom dla trofeów na chronione gatunki, a 82% jest przeciwko polowaniom dla trofeów na wszystkie dzikie zwierzęta.

Iga Głażewska: – W Polsce, jak i w innych krajach UE, problemem jest przede wszystkim handel

trofeami w internecie. Niestety, w naszym kraju wciąż brakuje rozwiązań prawnych, które umożliwiłyby monitorowanie zarówno legalnego procederu, jak i nielegalnego handlu okazami oraz karanie osób odpowiedzialnych za nielegalny obrót trofeami

łowieckimi z chronionych gatunków. Niektóre kraje europejskie, np. Francja czy Holandia, już zakazały importu trofeów zwierzęcych z wszystkich gatunków lub niektórych, część rozważa taki zakaz. Wprowadzenie surowego zakazu importu trofeów myśliwskich z gatunków zagrożonych i bliskich zagrożenia niedawno zapowiedziała Wielka Brytania. Zmiany nadchodzą i protestując pod hasłem #NieWMoimŚwiecie, robimy wszystko, by nie ominęły one i Polski, tak by polowania dla trofeów i ich import stały się historią.

Paula Leśniewska
p.lesniewska@tygodnikprzeglad.pl

PAWEŁ DOMAGAŁA
GOŚĆ SPECJALNY: KĘKĘ

14.02.2022
WARSZAWA KLUB STODOŁA

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL ORAZ WWW.TICKETCLUB.PL

f @KLUB.STODOŁA @KLUB.STODOŁA

Oni czekają na Trumpa, my na Brzezinskiego

Jarosław Kaczyński w stosunkach z USA realizuje politykę przeczekania Joego Bidena i jego partii. Liczy na to, że spadające notowania demokratów spowodują ich porażkę w wyborach do Kongresu na półmetku prezydenckiej kadencji. Jesienią br. wybierana będzie cała Izba Reprezentantów (435 miejsc) i jedna trzecia Senatu (100 senatorów). Kaczyński spodziewa się, że po tych wyborach władza Bidena zostanie ograniczona, co za kolejne dwa lata umożliwi powrót do władzy Trumpa. PiS chce przeczekać do jego powrotu i nie wierzy w skuteczność działań obecnej administracji.

Ale czy ta wiara ma realne podstawy? Andrzej Duda swoim wetem wobec nacjonalizacji własności amerykańskiej udowodnił Nowogrodzkiej, że polityka demokratów wobec Polski jest skuteczna. Ta pierwsza potyczka kosztowała USA niewiele: Andrzej Duda, w przeciwieństwie do Orbána, został dopuszczony do udziału w szczycie na rzecz demokracji organizowanym na początku grudnia; szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA w rozmowie telefonicznej z ministrami z KPRP podziękował w imieniu prezydenta Bidena za weto, a minister Rau porozmawiał telefonicznie z sekretarzem stanu Antonym Blinkenem.

AMFB (Ambasador Mark Francis Brzezinski) – ten skrót jest używany we wszystkich roboczych materiałach dużego i małego pałacu – przyjedzie, jak wynika z naszych informacji, w drugiej połowie stycznia. Błyskawicznie złoży kopie listów uwierzytelniających w MSZ, a już kilka dni później prezydentowi. Jego pierwszym zadaniem będzie umożliwienie dalszej emisji naziemnej TVN 7, koncesję KRRiTV powinna wydać w lutym. Zapewne jej nie wyda, ale TVN będzie nadawała dalej aż

do wyłączenia nadajników przez rząd RP. AMFB będzie musiał wykazać się niemałym kunsztem dyplomatycznym, by przekonać Krajową Radę lub rząd, aby TVN 7 mogła dalej nadawać w dotychczasowej formie. Jego sojusznikiem będzie w tym i innych działaniach Kancelaria Prezydenta.

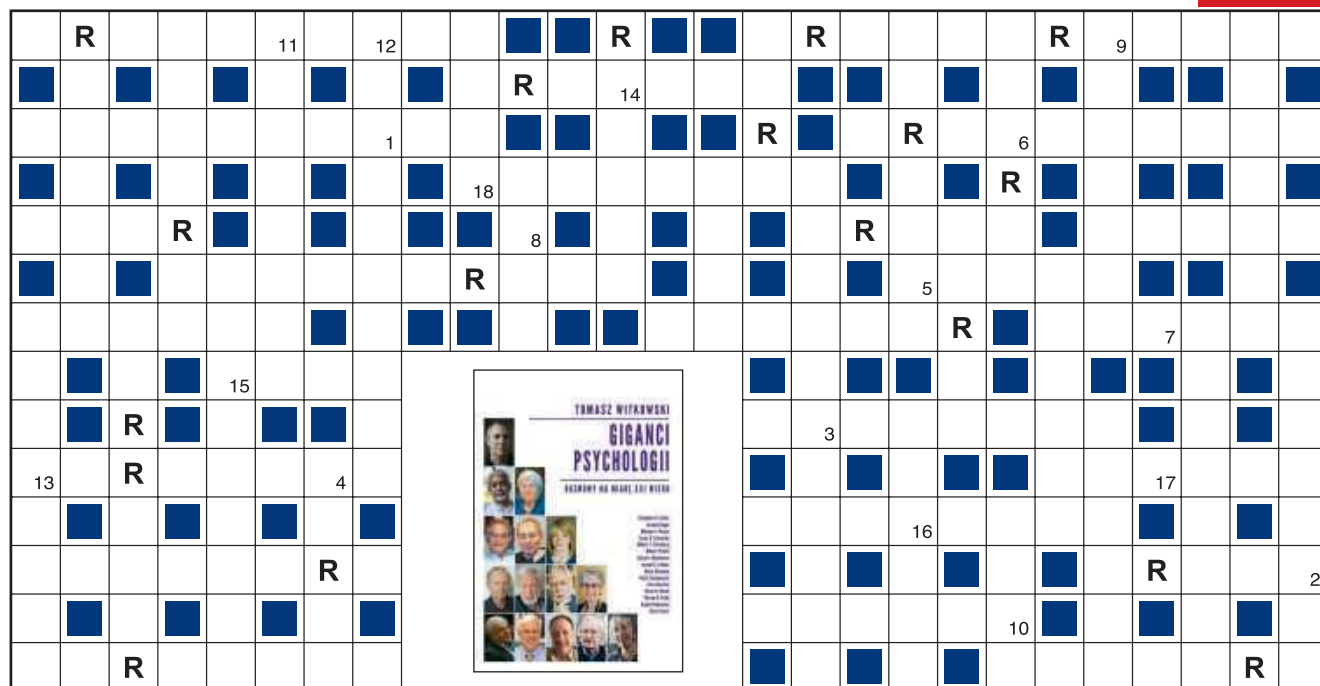
Zwróćmy uwagę, Andrzej Duda i jego współpracownicy bardzo sprawnie ograli Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego „na odcinku amerykańskim”. Wiceministrem spraw zagranicznych ds. polityki bezpieczeństwa i polityki stosunków z USA jest Marcin Przydacz, ambasadorem w USA Marek Magierowski, ambasadorem przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku zaś Krzysztof Szczerski. To ludzie prezydenta, którzy do MSZ przyszedł z jego kancelarii!

Swoje nadzieje w związku z przyjazdem nowego ambasadora ma i władza, i opozycja. Lecz AMFB przede wszystkim będzie dbał o interesy amerykańskie. Naszym jednak zdaniem interesy strategiczne i taktyczne Polski i USA będą w najbliższym czasie jeśli nie tożsame, to bardzo sprzęgnięte. Dlatego w interesie Polski jest wsparcie nowego ambasadora. Nie zapominamy rzecz jasna o lądowaniach w Szymanach czy wizytach niektórych dyplomatów ambasady USA, kiedy próbowali oni np. w departamentach zajmujących się kontrolą eksportu zablokować nasze kontrakty na „ich” rynkach. Nasze oferty były tańsze i lepsze jakościowo, więc urzędnicy MSZ ich bronili. Wówczas jednym z argumentów dyplomatów USA było stwierdzenie: *this is not negotiations, this is notification*, czyli to nie negocjacje, to powiadomienie o naszej decyzji.

Attaché

Starcia Palestyńczyków z izraelskimi siłami bezpieczeństwa w miejscowości Kfar Qaddum na Zachodnim Brzegu po demonstracji przeciw prowadzonym przez Izrael wywłaszczeniom, 31 grudnia 2021 r.





1 2 3 4 5 6 7 8

9 10 11 12 13 14

15 16 17 18

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą końcowe hasło.

- skrót od waszmość pan
- poetyckie określenie Anglii
- wziąć na niego to postawić za punkt honoru
- pienisty mankiet elegantki z XVIII w.
- opór, protest przeciwko władzy
- kobieta ze skopkiem
- okrągłe cukierki z masą pod twardą powłoką
- pierwsze imię autora „Łuku triumfalnego”
- jest wrażliwy na piękno
- z iksem w równaniu
- „eldorado” obiecane Abrahamowi
- inaczej potwał
- z oparciem i tapicerowanym siedziskiem
- kolporterska, wysyłkowa albo nakładowa
- kłęby pyłu, śniegu unoszące się w powietrzu
- z kolorowego materiału wzdłuż nogawki
- szybuje na trójkątnym skrzydle
- złota lub przewodnia
- wszystkowiedzący w powieści
- przyciąga turystów na granicę Kanady i USA
- opiekunka dziecka
- najszybszy z trzech tańców mazurów
- szerokokątny, czyli krótkoogniskowy
- dachowe, startowe lub Overtona
- na nią to na pociechę
- kłapoucha samica
- elegancki poranny strój kobiety
- nieformalnie nazywany epoką lodowcową
- żartobliwie o żonie
- zaliczka, zadatek
- szara lub złota w sadzie
- rosyjska z jednym nabojem w rewolwerze
- mizantropka, pustelnica
- marynarsko o kierownictwie, zarządzaniu
- istotny drobiazdek
- zaściankowa, zwana też zagrodową
- piłki, włosów lub głów przez kata
- jego ochroną zajmuje się sozologia
- główna to aorta
- tygodnik z USA wybierający Człowieka Roku
- dyskusja może wkroczyć na śliskie
- kierowca ciągnika rolniczego
- szczębiotka jak ptak z rządu gołębiowych
- wolna posada
- serdeczne uczucie dla dobroczyńcy
- biotyna, niacyna i ryboflawina
- należność za coś
- „...Raka” Henry’ego Millera
- dawny przyrząd do mielenia

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „JOLKA-1047”. Do rozlosowania książki **„Giganci psychologii” z podpisem autora**, ufundowane przez Wydawnictwo Bez Maski. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 16 stycznia 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1044” z nr. 52: Życzenia zdrowia.

Nagrody otrzymują: Juliusz Kidawa z Połańca, Grzegorz Szustak z Wrocławia, Edyta Zacharska z Kielc.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

Cokolwiek różni czwartą falę pandemii i kryzys graniczny, łączy je zgoda na śmierć. I nie chodzi tylko o polską prawicę, która po raz kolejny dowiodła, że jedyne życie, które ją obchodzi, to wegetacja zygota. Chodzi także o to, że może ona sobie na taką politykę pozwolić. Znaczna część polskiego społeczeństwa nie tylko popiera „obronę granicy”, ale także nie protestuje przeciw bierności władz potęgującej statystyki śmierci. Ktoś słusznie zauważył, że trudno się dziwić obojętności na los uchodźców, skoro nie porusza nas śmierć osób znanych.

odra

**PROF. WŁODZIMIERZ
WRÓBEL, SĘDZIA SĄDU
NAJWYŻSZEGO**

Jeżeli nie dojdzie do jakiegoś zagrożenia zewnętrznego, to szaleństwo obecnej władzy się skończy. Myślę tak dlatego, że tym, co spowodowało obecną patologię, jest populizm. Populizm jest efemerydą budowaną na emocjach, bez ideowego programu. Może trwać długo, ale emocje w końcu się wypalają. Populizm kreuje swoich celebrytów i sam ściąga ich z piedestałów. Jestem optymistą, dlatego że autorytaryzm – tak nazywam dzisiejszy ustrój naszego państwa – nie jest trwały. Jest budowany na bardzo słabym fundamencie i może zniknąć w ciągu paru miesięcy, jeśli opór społeczny będzie dostatecznie duży.

PANI

PROF. MIROSŁAW ZĄBEK,
NEUROCHIRURG

Praca wciąga mnie tak mocno, że nie potrafię oddzielać od niej życia. Nigdy się nie kończy, gdy zamykam gabinet. Niosę ją albo w teczce, albo w głowie. Żona Dorota uwielbia dalekie podróże, a ja zwykle spędzałem wakacje w pracy. Mówię z uśmiechem: swoje życie zawodowe uczyniłem tak pięknym, że nie potrzebuję uciekać na urlop. Neurochirurgia zmieniła moją psychikę, duszę, osobowość i nie umiem odpoczywać, więc w domu zdarzały się napięcia. Żartuję, że żona trochę utrudniała moje życie, bo każdy mój sukces, awans były dla niej ciężarem. Wiedziałem, że kolejna funkcja sprawi, że będę bardziej zajęty. Denerwowała się, ale też mocno mnie wspierała.

wysokieobcasy

AGATA MŁYNARSKA,
DZIENNIKARKA

Trafiłam do telewizji w '89 r., biorąc udział w bardzo trudnym konkursie. Zgłosiło się ponad 300 osób, musieliśmy przejść trzy etapy, prowadzone przez mistrzów w swoim fachu, ludzi, od których potem uczyłam się zawodu. Poprzeczka była zawieszona bardzo wysoko i – sprzedając komentarze – tata mi tego wcale nie załatwił. Nikt z rodziny zresztą nie wiedział, że wystartowałam w takim konkursie. Do dzisiaj mam kartę ekranową. I myślę, że wtedy, te 30 lat temu, telewizja była kuźnią prawdziwych fachowców, którzy zasilili wszystkie nowe stacje telewizyjne, które potem powstawały.

Aby język giętki...

MIROSŁAW OCZKOŚ O PIOTRZE KRAŚCE

W Stanach czy szerzej na Zachodzie za mniejsze przewinienia dziennikarze kończą kariery.

JOANNA KOS-KRAUZE

O RELACJI TUSK-KACZYŃSKI

Myślałam o filmie opowiadającym o tym, ale to musiałaby być pojedynek w stylu Ridleya Scotta – walka dwóch obłąkanych sobą panów.

MICHAŁ DWORCZYK

O ANNIE ZALEWSKIEJ

Anka zachowuje się jak baba w maglu. Na dodatek przeżarta kłamstwem do szpiku kości.

HENRYK MARTENKA

O JANUSZU KOWALSKIM

Okazał się bezkonkurencyjnie śmiesznym idiotą. Syn Opolszczyzny nie rozumie pojęć złożonych i obca jest jego umysłowi metafora.

ROBERT GÓRSKI O SYMETRYZMIE

Jeśli oznacza, że człowiek nie idealizuje nadmiernie opozycji, to może jestem symetrystą.

ANDRZEJ SIKOROWSKI

O PLUSIE CENZURY JĘZYKOWEJ

Uważano, że jak ktoś nie umie połączyć podmiotu z orzeczeniem, to nie powinno się jego utworów upowszechniać. Rzeczy nieporadne, banalne i głupie były odsiewane.

SUSANA OSORIO-MROŻEK O GEŚCIE MĘŻA

W dniu kiedy wzięliśmy ślub, od razu w banku przepisał na mnie swoje konto i prawa autorskie.

JAN ENGLERT O NOWYCH ROLACH

Uwiera mnie, że nie wykorzystuję umiejętności, które niewątpliwie posiadam. Mam apetyt na granie, reżyserowanie, nawet na życie.

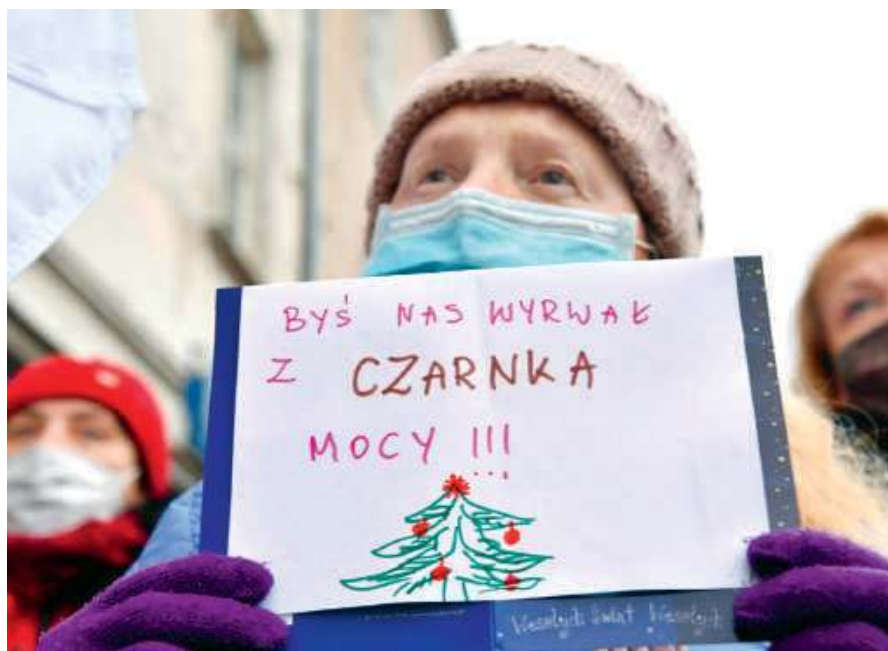
MICHALINA ŁABACZ O SUWAŁKACH

Im jestem starsza, tym bardziej doceniam suwańskie lasy, jeziora. Ten krajobraz i jego surowy charakter w dużym stopniu mnie ukształtowały, pewnie również moją wrażliwość.

MICHAŁ URBANIAK

O FANATYKACH JAZZU

Na pewno Japonia, Tokio i Osaka. Mieliliśmy tam świetne przeżycia muzyczne, kulinarne i turystyczne.



Protest „Wolna szkoła, wolni ludzie, wolna Polska” przeciwko lex Czarnek w edukacji. Gdańsk, 4 stycznia 2022 r.



Sto lat za Marsjanami?

Amerykańska agencja kosmiczna zatrudniła 24 starannie wybranych... teologów. – Tradycje religijne mogą być ważną składową tego, jak ludzkość mogłaby zareagować na potwierdzenie istnienia życia na innej planecie. Dlatego religia interesuje NASA i stanowi istotny filar prac nad społecznym kontekstem odkryć astrobiologicznych – wyjaśnił członek grupy, pastor i biochemik Andrew Davidson. W ramach projektu, realizowanego we współpracy z Centrum Badań Teologicznych Uniwersytetu Princeton, rozważana będzie m.in. kwestia granicy między człowiekiem a kosmitą. Typujemy, że bardziej zaawansowane cywilizacje naszej galaktyki mają to już dawno przemyślane.

Oglądane nie tuczy

Homei Miyashita z Uniwersytetu Meiji w Tokio wspólnie ze studentami stworzył prototyp telewizora, który można polizać, by poczuć smak prezentowanych potraw. Wewnątrz urządzenia znajduje się 10 pojemników, których zawartość jest w odpowiednich proporcjach rozpylana na specjalną taśmę pod ekranem, by odtworzyć uczucie towarzyszące jedzeniu określonego dania. Naukowiec sądzi, że TTTV nie tylko umożliwi zdalne doświadczanie wizyt w restauracjach, ale też pomoże w szkoleniu kucharzy czy sommelierów. A gdy Magda Gessler pochwali lub zgani jakiś przybytek, nie będziemy już musieli wierzyć jej na słowo!

Bezstronna, surowa, zero-jedynkowa

W Szanghaju rozwijana jest technologia, która ma odciążyć prokuratorów w części zadań. Prokuratorska sztuczna inteligencja analizuje przygotowane przez ludzi opisy spraw i na tej podstawie jest w stanie wnosić oskarżenia. Na razie jedynie w odniesieniu do najczęstszych przestępstw, związanych m.in. z niebezpieczną jazdą, kradzieżami i hazardem. Badacze podkreślają, że wkrótce e-prokurator będzie potrafił rozpoznawać mniej powszechne przemyślenia oraz stawiać wiele zarzutów jednemu podejrzanemu. Dajcie mu człowieka, a algorytm się znajdzie?

Gdzie się podziały tamte podarki?

W Rosji natomiast Igor Mirzozew zażądał od Dziadka Mroza odszkodowania za to, że nie wywiązuje się wobec niego z obowiązków dotyczących dawania prezentów i spełniania marzeń. Sąd Rejonowy w Wielkim Ustiugu, gdzie siedzibę ma wspomniana postać (i Spółka Akcyjna Dziadek Mróz), odrzucił wniosek z powodu braku części wymaganych dokumentów, jednak mężczyzna postanowił go nie uzupełniać i zrezygnować z roszczeń. Zapewne nie bez znaczenia była reakcja samego Władimira Putina, który ogłosił gotowość zostania prawnikiem pozwanego i wezwał powoda do przemyślenia swojego zachowania, przypominając, że świąteczne podarunki należą się jedynie grzecznym dzieciom. I od razu powiało mrozem...

Na wieki wieków szlaban

Z kolei 44-letni Australijczyk Noam Huppert ma sądowy zakaz opuszczania Izraela do 31 grudnia 9999 r. Zostanie on zniesiony, jeśli mężczyzna zapłaci całość zasądzonych alimentów, czyli ok. 3,3 mln dol. Sąd rodzinny orzekł, że Huppert, który pracuje jako chemik w firmie farmaceutycznej, musi co miesiąc przekazywać równowartość ok. 6,5 tys. zł na każde z dwójki dzieci spłodzonych z byłą żoną, obywatelką Izraela. Obowiązek alimentacyjny wygaśnie, gdy pociechy skończą 18 lat. Media spekulują, że rok 9999 wynika z tego, że jest to najpóźniejsza data, jaką można było wprowadzić do systemu informatycznego. Nawet Bareja, choć nakręcił „Żonę dla Australijczyka”, pewnie by tego nie wymyślił.



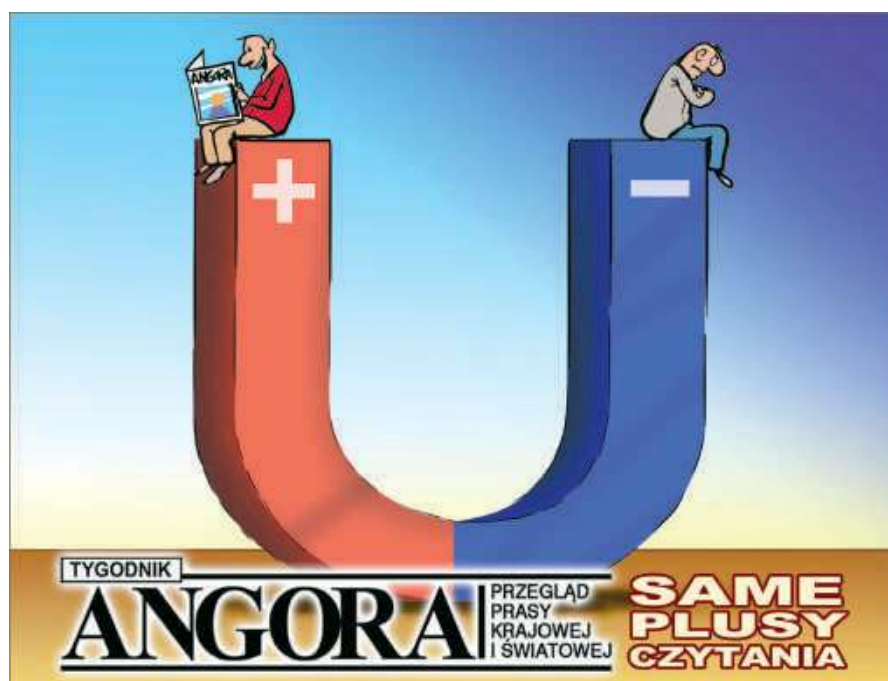
Coroczny spis zwierząt w londyńskim zoo, 4 stycznia 2022 r.

Z asystentkami nigdy nie wie, oj, nie wie się

Wirtualna asystentka głosowa firmy Amazon o mały włos nie doprowadziła do śmierci 10-latk. Alexa, zainstalowana w głośniku Amazon Echo, zaproponowała dziecku, które nie mogło spędzać czasu na zewnątrz z powodu brzydkiej pogody, wyzwanie. Sztuczna inteligencja wybrała wyjątkowo niebezpieczną zabawę: kazała dziewczynce dotknąć monetą gniazda elektrycznego i zobaczyć, co się stanie. Na szczęście matka w porę zareagowała i zapobiegła wypadkowi. Alexa, znowu okazałaś się bardziej sztuczna niż inteligentna...

Kry-minalne

W ostatnim czasie kontrolująca Niemen litewska straż graniczna kilkakrotnie znalazła na rzece tratwy udające kry lodu. Wewnątrz ukryte były białoruskie papierosy oraz nadajniki GPS lub telefony komórkowe, które miały umożliwić przemytnikom odnalezienie i wyłowienie kontrabandy. Zaprawdę, dziwny jest ten świat – są na nim rzeczy, które nie śniły się Elizie Orzeszkowej.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz **e-mail:** p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz **e-mail:** r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Robert Walenciak **e-mail:** r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat **e-mail:** j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogońkiewicz

e-mail: a.gogonkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogowski,
Jan Ordynski, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,

Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,

Andrzej Szahaj, Jan Widacki,

Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyszyn

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek **e-mail:** a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska **e-mail:** a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka **e-mail:** s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski **e-mail:** p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090

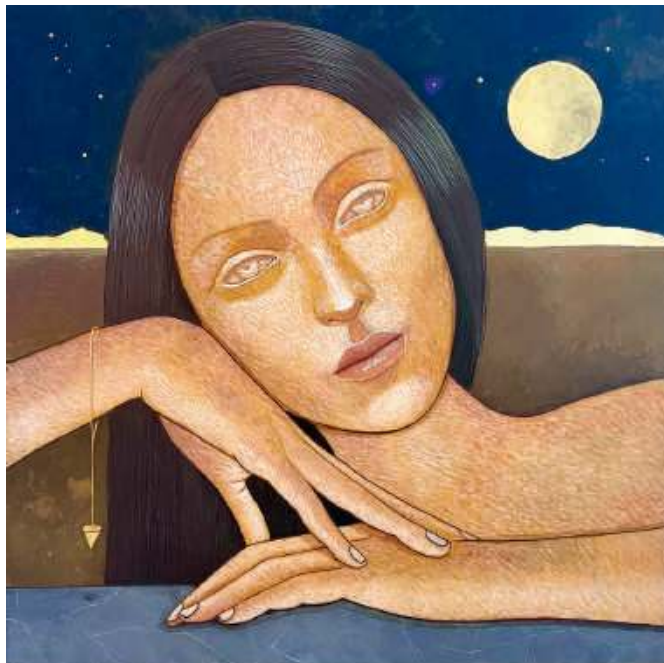
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Ilona Herc, Wolność, 2021



Katarzyna Kołtan, Persis, 2021

IX Aukcja Domu Aukcyjnego Art in House oferuje dzieła sztuki, obrazy wykonane różnymi technikami. Dostępne prace będą doskonale się prezentować w każdym wnętrzu, zarówno klasycznym, jak i bardziej współczesnym. Kontakt z wartościową sztuką przynosi wiele radości i satysfakcji. I nigdy nie kończy się na jednej pracy, kolekcjonowanie staje się niezwykle proste!

Wystawa przedaukcyjna

Aukcja 21 stycznia 2022 r., godz. 19.30

Warszawa, Al. Jerozolimskie 107



Urszula Chrobak, XVI, 2009



Zofia Błażko, W promieniach słońca, 2021



Urszula Tekieli, Stella Polaris, 2019

NOWY FILM TWÓRCÓW

„DOBRCZE SIĘ KŁAMIE W MIŁYM TOWARZYSTWIE”

(Nie) DŁUGO i SZCZĘŚLIWIE

Ambra ANGIOLINI *Luca* BIZZARRI *Carolina* CRESCENTINI *Andrea* GERINI *Paolo* KESSISOGLU *Filippo* NIGRO *Chloe* PANDOLFI *Foto* VOLO

TYLKO W KINACH OD 14 STYCZNIA



wprost

AKTIVIST

GŁOS KULTURY

polki.pl



FACETPO40.pl

DEMOTYWATORY.PL

PODNECA
PROWOKUJE
OBRAŻA

BENEDETTA

REŻYSERIA

PAUL VERHOEVEN

(„NAGI INSTYNKT”, „ROBOCOP”, „ELLE”)

VIRGINIE EFIRA
CHARLOTTE RAMPLING
DAPHNÉ PATAKIA
LAMBERT WILSON
OLIVIER RABOURDIN

OPARTY NA
PRAWDZIWEJ HISTORII

W KINACH OD 7 STYCZNIA



KONKURS GŁÓWNY
CANNES

